WIERZCHOŁOWSKI:
BILET WSTĘPU DLA SABOTAŻYSTÓW OD PUTINA

RZĄD ŁUPI KIEROWCÓW.
WAKACYJNE RACHUNKI GROZY

ROSYJSKIE LUDOBÓJSTWO POLAKÓW.
TYCH OFIAR NIKT NIE UPAMIĘTNIA, NIKT NIE WALCZY O ICH GROBY

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W[illegible]ZDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #32 (1717) 05/08/2026

OKŁADKA: TOPK. FOT: TOMASZ JĘDRZEJOWSKI (2), FOTOMAG/GAZETA POLSKA

RAPORT SPECJALNY

JEDNA RAKIETA WYWOŁAŁA CHAOS WE WSCHODNIEJ POLSCE!

RZĄD BEZRADNY WOBEC RUSKICH RAKIET I DRONÓW

ISSN 1230-4581

9 771230 458602 32

NUMER W SPRZEDAŻY DO 11.08.2026

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl a3f1e17e9f

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

NOWE ROZDANIE

Pewnie jestem tylko jednym z wielu bardzo wkurzonych na to, co się stało w Prawie i Sprawiedliwości. Parę metrów przed metą chłopcy, zamiast dojechać do celu, wyjęli pompki i zaczęli się okładać na odlew tylko po to, żeby ten drugi nie dojechał pierwszy.

Ale jak mówił dawno temu znajomym duszpasterz, skoro nie jesteś w stanie uniknąć grzechu, to przynajmniej postaraj się wyciągnąć z tego jak najwięcej przyjemności. Podział PiS stał się faktem i niezależnie od tego, jak oceniam przyczyny, dobrze, że Mateusz Morawiecki zakończył dalsze dywagacje na ten temat. Teraz obydwie formacje muszą spróbować powalczyć o nieco inny elektorat, nawet jeżeli cześć pozostanie wspólna.

Z całą pewnością PiS-owi bez Morawieckiego będzie łatwiej odzyskać wyborców na prawo od PiS, szczególnie tych, którzy odpłynęli do Grzegorza Brauna. Z kolei Morawiecki może uszczknąć trochę dawnego elektoratu Trzeciej Drogi i jakiejś niewielkiej części Koalicji Obywatelskiej. Za niecały rok, w zależności od rozkładu poparcia, obydwie formacje powinny przymierzyć się do stworzenia wspólnej listy. Oczywiście jeżeli każda z nich przekraczałaby 20 proc., to nie byłoby to niezbędne, ale wątpię, żeby tak się stało.

Prawo i Sprawiedliwość, o ile nie popełni większych błędów, ma w tej konfiguracji szansę na 20–30 proc. Większą zagadką jest tu poparcie dla Morawieckiego. Moim zdaniem dzisiaj wskazują na niego głównie wyborcy PiS. Ale tak nie musi być. Jeżeli pozyska część polskiego biznesu i ludzi o umiarkowanych poglądach, to stanie się śmiertelnym zagrożeniem dla Donalda Tuska.

Zagłada Trzeciej Drogi doprowadziła do tego, że kilkunastoprocentowy elektorat szuka teraz swojego miejsca na scenie politycznej. Zresztą dwie partie po PiS rozbijają anty-PiS. Tusk powinien teraz walczyć z Morawieckim, a straszyć musi Kaczyńskim. Raczej nie jest to łatwe.

Gdyby nie rosnące niezadowolenie z rządów Tuska, pewnie obecna sytuacja dla prawicy skończyłaby się katastrofą. Jednak to opozycja ma społeczny wiatr w żagle. Partia Tuska przestała być teflonowa, a kolejne afery będą ją coraz bardziej uszkadzać. Kompromitacje typu Kłodzko, Warszawski Szpital Południowy czy wreszcie to, co się stało przy wlocie ruskiej rakiety, osłabiają tę ekipę coraz bardziej. Na pewno brak pieniędzy na służbę zdrowia i podwyżki cen paliw nie pomagają. Słabość będzie przyspieszała dekompozycję, a dotychczasowe okopy przestają istnieć.

Pojawiły się możliwości nowych rozdań. W tym sensie to nawet polityka staje się normalna. Nienormalne jest jednak to, że przy władzy utrzymuje się formacja o tak całkowitym braku instynktu państwowego i wspólnotowego. Utrzymuje się wprawdzie siłą rozpędu, ale jednak. Jest kwestią czasu, kiedy obecny układ rządowy popęka. Tusk nie będzie w stanie przyjąć wszystkich na listy wyborcze i to jest dla niego największym zagrożeniem. Wędrówki ludów, tzn. posłów, zaczną się niezależnie od dzisiejszych deklaracji. Robi się interesująco, pytanie tylko, czy to wszystko skończy się ciekawie.

Jedno jest pewne, będzie, co czytać i oglądać. Rola naszych mediów w tej sytuacji rośnie. **GP**

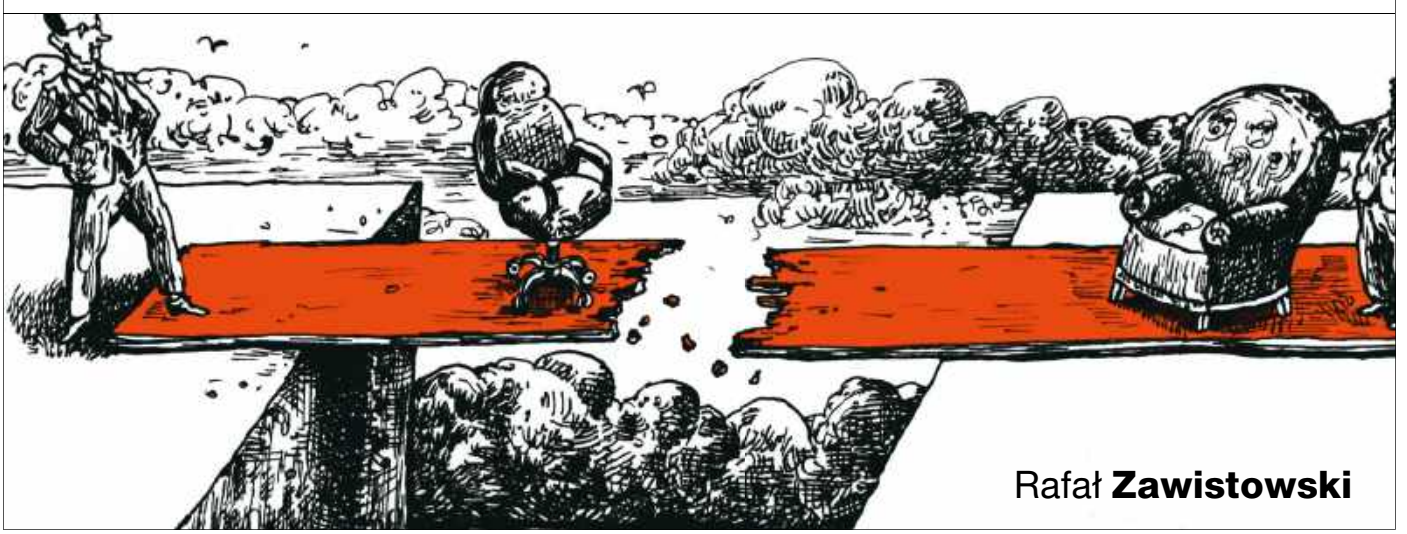

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl a3f1e17e9f

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Rząd bezradny wobec ruskich rakiet i dronów
Piotr Grochmalski

KRAJ

16 Rząd łupi kierowców. Szwedzi czy Hiszpanie tankują taniej
Jacek Liziniewicz

18 Wolność słowa pod ostrzałem. Urzędnik Tuska uznał, że jest sądem
Hubert Kowalski

22 150 tysięcy dla specjalisty bez matury
Piotr Nisztor

24 Pierwszy sojusz po rozłamie?
Wojciech Mucha

28 Czy zrabowali słynne jajo Fabergé?
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

32 Karmienie obu Konfederacji
Dawid Wildstein

36 Eksperci na aport
Jakub Maciejewski

40 Nolan, Homer i nasze lęki
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

42 Chiński szok 2.0
Maciej Kożuszek

HISTORIA

58 Rejony złudnej wolności
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

72 Między dwoma światami
Jacek Liziniewicz

KRAJ

12
Bilet wstępu dla rosyjskich sabotażystów
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
11 Jacek Liziniewicz
11 Krzysztof Karnkowski
21 Dawid Wildstein
27 Witold Gadowski
31 Marcin Wolski
31 Tomasz Łysiak
45 WIEŚCI Z UE
49 ROSJA ABSURDEM STOI
50 OBRONNOŚĆ
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
61 Tadeusz M. Płużański
61 Józef Wieczorek
65 OKIEM KAPELANA
70 PODRÓŻE
78 NAUKA
79 KULINARIA

80 LISTY
81 Katarzyna Gójska

PUBLICYSTYKA

34
Walczyli dla Tuska. Teraz chcą strajkować
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

46
Putin szykuje się do decydującego starcia
Antoni Rybczyński

HISTORIA

62
Rosyjskie ludobójstwo Polaków. Historia, której nikt nie upamiętnia
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl a3f1e17e9f

NOWOŚCI sklepu Gazety Polskiej i Republiki

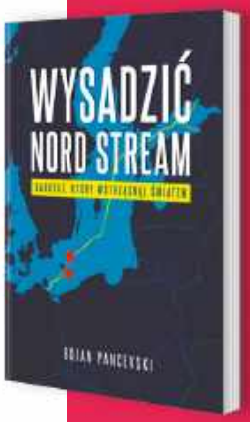

WYSADZIĆ NORD STREAM. SABOTAŻ, KTÓRY WSTRZĄSNĄŁ ŚWIATEM

BOJAN PANCEVSKI

Czy jeden akt sabotażu może zmienić bieg współczesnej historii? Bojan Pancevski, uznany korespondent i ekspert ds. międzynarodowych, przedstawia fascynującą opowieść o wydarzeniu, które odbiło się echem na całym świecie i wywołało polityczne oraz gospodarcze konsekwencje daleko wykraczające poza Europę.

Format: 140x205 mm | **Liczba stron:** 400 | **Oprawa:** miękka

O UKRAINIE I UKRAIŃCACH

WYBÓR TEKSTÓW FELIKSA KONECZNEGO

Relacje polsko-ukraińskie od lat stanowią jeden z najważniejszych tematów Europy Środkowo-Wschodniej. W tej wyjątkowej publikacji czytelnicy otrzymują możliwość poznania spojrzenia Feliksa Konecznego, wybitnego historyka i myśliciela, którego analizy do dziś inspirują badaczy dziejów naszego regionu.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 354 | **Oprawa:** miękka

ODKRYĆ GIETRZWAŁD NA NOWO. JEDYNE UZNANE OBJAWIENIA MARYJNE W POLSCE

EWA K. CZACZKOWSKA

Gietrzwałd to miejsce wyjątkowe na mapie Polski, a zarazem ważny punkt duchowego dziedzictwa naszego narodu. Ewa K. Czaczkowska, ceniona autorka publikacji historycznych i religijnych, zaprasza czytelników do odkrycia na nowo historii objawień maryjnych, które zostały oficjalnie uznane przez Kościół katolicki.

Format: 147x208 mm | **Liczba stron:** 352 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

Wyjątkowe magnesy patriotyczne związane z Powstaniem Warszawskim

Pamięć o Powstaniu Warszawskim to wyraz szacunku dla bohaterów, którzy walczyli o wolność i niepodległość Polski. To doskonała pamiątka dla miłośników historii, uczestników uroczystości patriotycznych oraz wszystkich osób, które chcą pielęgnować pamięć o bohaterach walczącej Warszawy.

Powstanie Warszawskie – Pomnik
75 mm

Powstanie Warszawskie – Chwała Bohaterom
75 mm

Rocznica Powstania Warszawskiego 1944–2026
78x53 mm

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl a3f1e17e9f

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Rafał Ziemkiewicz ogłosił, że nie wie, czy istnieje elektorat Mateusza Morawieckiego, i wskazał, że mógłby to być taki elektorat prawicowy, „który nie wierzy w zamach w Smoleńsku”. Znaczy się idioci zaprzeczający faktom, wierzący, że akurat w tym jednym wypadku wydarzyła się przypadkowa katastrofa i Putin nie zabił swojego wroga. No to już lepiej niech rządzi Polską jawny zdrajca Tusk niż idioci.

Nudny jak flaki z olejem 73-letni Kamil Sipowicz obwieścił, że dokonał „wewnętrznej apostazji”. Dziadyga jako tysiąc osiemset czterdziesty piąty celebryta ogłosił, że nie podoba mu się „zachowywanie się namiestników Bożych”, albowiem są wśród nich pedofile. Z tym że nic nie wspomniał przy tej okazji o pedofilach, jak również zoofilach z Platformy Obywatelskiej. O! I to jest nasza wyższość moralna, że wśród księży zoofilii na razie nie wykryto!

Co ciekawe, tenże dziadygocelebryta Sipowicz mówił niegdyś, że „Donald Tusk palił marihuanę, a jego pokój w akademiku znany był z tego, że chłopaki mieli najlepszą trawę w mieście”. To prawdopodobnie wyjaśnia, w jakich okolicznościach powstało sto konkretów.

Kiedy Mateusz Morawiecki został premierem, rozmawiałem z jednym z jego mentorów z Solidarności Walczącej, dziś już po osiemdziesiątce. Powiedział mi: „Nie będzie miał łatwo Mateusz. On musi zabić Ziobrę, zabić Macierewicza… Ale jest zdolny, da sobie radę”. Trochę zdębiałem. Ale słowa te pokazywały sposób myślenia Mateusza Morawieckiego, czyli ambicje przywódcze ponad wszystko. Nawet ponad… tu mogą sobie Państwo dodać długą listę.

Jan Rokita był beznadziejnym politykiem. Wystarczy przypomnieć, że to on złożył wniosek o wotum nieufności wobec rządu Jana Olszewskiego w imieniu posłów Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalno-Demokratycznego. A powstały po obaleniu premiera Olszewskiego rząd Hanny Suchockiej, w którym Rokita był szefem Urzędu Rady Ministrów, był rządem kosz-

Nudny jak flaki z olejem 73-letni Kamil Sipowicz ogłosił, że dokonał „wewnętrznej apostazji”, bo w Kościele są pedofile. Ale nie wspomniał o pedofilach, jak również zoofilach z PO. O! I to jest nasza wyższość moralna, że wśród księży zoofilii na razie nie wykryto!

Jan Rokita był beznadziejnym politykiem. Wystarczy przypomnieć, że to on złożył wniosek o wotum nieufności wobec rządu Jana Olszewskiego.

eprasa.pl a3f1e17e9f

marnym. Owszem, Rokita ma fajną gadkę, dobrze się go słucha, dlatego w komisji śledczej ds. afery Rywina odegrał świetną rolę. Z kolei gdy słyszę wypowiedzi Rokity, że cieszy się, iż odszedł z polityki w 2007 roku, bo potem stała się ona gorsza, to myślę, że było wręcz odwrotnie. Marne było owo rokitowe pięknoduchostwo! Lata, w których Rokita funkcjonował w polityce, były teatrzykiem postkolonialnej III RP, w której prawie nikt na serio nie zabiegał o trwałą niepodległość Polski. To, co Rokicie kojarzy się z późniejszą brutalizacją, było rozpoczęciem walki o Polskę na serio, porzuceniem teatrzyku.

W dużym stopniu zgadzam się z Rokitą w sprawie Ukrainy. Ale jego ataki na Przemysława Czarnka, w które Rokita dał się wkręcić przez kanał Krzysztofa Stanowskiego, który zawarł polityczny sojusz z Morawieckim, robią żenujące wrażenie. Ot i przypomnienie, dlaczego Rokita beznadziejnym politykiem był. I dziś też jest, gdy choć trochę bawi się w polityka.

News na Wp.pl: „Stacje z III Rzeszy nadal działają w Polsce". Kliknąłem zaaferowany, żeby dowiedzieć się o które konkretnie stacje telewizyjne chodzi, mając w tej sprawie różne podejrzenia, ale doznałem zawodu. „Zaprojektowane w 1937 r. przez Friedricha Tammsa stacje paliw typu Fürstenwalde to jedne z najbardziej niezwykłych zabytków architektury drogowej" – napisano. O tak, o niemieckie zabytki z czasów III Rzeszy trzeba dbać! Nasze można było ewentualnie odbudowywać.

Dominika Długosz z „Newsweeka" z wielkim przekonaniem: „Co jeszcze knuje Morawiecki? »Gdyby oczarował Karola Nawrockiego, puściłby prezesa z torbami«". No właśnie tak to nie działa. Rekordowa popularność prezydenta nie zmieni faktu, że elektorat PiS jak zawsze pójdzie za Jarosławem Kaczyńskim. Dziesiątki razy przerabialiśmy to w III RP.

Aktor Piotr Mróz o tym, jak poglądy wpływają na aktorskie kariery: „Nie boję się powiedzieć, że gdybym nie miał tych prokatolickich, chrześcijańskich wartości, gdybym nie wypowiadał się głośno o wierze, gdybym płynął w tym rynsztoku z prądem, to wydaje mi się, że byłbym znacznie wyżej na tej drabince popularności". Zdradzę środowiskową tajemnicę: aktorem z najwyższej półki, który mógłby o tym samym najwięcej powiedzieć, jest Piotr Fronczewski.

Antypolską agenturę na prawicy lub jej poputczików można poznać po tym, że lansują absurdalne, kretyńskie hasło „PiS, PO, jedno zło". Rafał Trzaskowski byłby dziś prezydentem, gdyby to hasło było popularne w kampanii prezydenckiej. Bo elektorat innych prawicowych kandydatów, którzy nie głosowali w pierwszej turze na Trzaskowskiego, zostałby w drugiej turze w domu. Nie mam śladu wątpliwości, że Karol Nawrocki zawdzięcza prezydenturę kibicom Legii Warszawa, którzy wylansowali hasło „Byle nie Trzaskowski", czyli odwrotność hasła „PiS, PO, jedno zło". Mówiło ono o tym, że trzeba głosować w drugiej turze na tego kandydata prawicy, który do niej przejdzie.

Á propos podobnych haseł. Nigdy nie lubiłem piosenki Kultu, uznanej przez radiową Trójkę za największy przebój, w której padają słowa: „Rząd oficjalny, system totalitarny, rząd oficjalny, on zawsze totalitarny jest". Nie dlatego, żebym nie przyznawał racji przesłaniu, że rząd ma zawsze skłonność do nadużywania swoich uprawnień. Ale za prawo do istnienia oficjalnego polskiego rządu Polacy przelewali krew. To wielka sprawa mieć polski rząd, nawet mający liczne wady, zamiast rządu rosyjskiego albo niemieckiego.

Najpierw niepodległość, potem konserwatyzm. To jest absolutnie kluczowy wybór w polskiej polityce. Bo jeśli najważniejszy jest konserwatyzm, możemy się znaleźć w jednym obozie z Grzegorzem Braunem albo, co gorsza, z prof. Adamem Wielomskim, co niegdyś wywiad z Jaruzelem przeprowadzał. A jeśli najważniejsza jest niepodległość, to prorosyjski Wielomski jest dla nas równie wrogi jak Czarzasty. Niepodległość jest fundamentem wszystkiego; mając ją, możemy wygrać całą resztę. Bez niej oczywiście żadnego konserwatyzmu nie będzie, bo Moskwa nie życzy sobie konserwowania jakiejkolwiek formy polskości. A do czerwonych bandytów, jak Leszek Miller, dziś dla celów propagandowych nawróconych na rzekomy patriotyzm, mój przekaz jest prosty: gadać to sobie każdy może. A prawdę mówią o nas nasze życiorysy. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK

eprasa.pl a3f1e17e9f

Piotr
Grochmalski

RZĄD BEZRADNY

WOBEC RUSKICH RAKIET I DRONÓW

Dlaczego Polska, państwo, które od kilku lat obserwuje tysiące rosyjskich ataków rakietowych, nadal nie ma procedury pozwalającej na natychmiastowe wykorzystanie wszystkich dostępnych danych własnych, NATO i ukraińskich – do identyfikacji pocisku lecącego w naszym kierunku i jego likwidacji.

Według gen. Leona Komornickiego wtargnięcie rosyjskiej rakiety Ch-101 na 90 km w głąb Polski i jej spektakularna eksplozja 2 km od ludzkich siedzib w Tarnawie-Kolonii, która pozostawiła po sobie dziesięciometrowy krater, to „lej kompromitacji polskiego wojska". Jak stwierdził: „Liczy się nie gadanina, nie wyjaśnianie i usprawiedliwianie, i szukanie czegoś tam". Prezes PiS Jarosław Kaczyński podkreśla, że „to kompromitacja! Państwo Tuska zawiodło na całej linii. Dzisiaj nikt nie może czuć się bezpiecznie". A Mateusz Morawiecki diagnozuje, że to efekt stanu Polski: „Tuskizm to taki system, który oni budują. Ściema, nieróbstwo i cynizm. Tutaj widać jak na dłoni… na czym polega polityka Tuska. Czekać, przeczekać, nic nie robić. No cynizm, nieróbstwo i ściema". Zdaniem gen. Leona Komornickiego sprawa z wtargnięciem rakiety Ch-101 i jej eksplozji jest tym poważniejsza, że Polska dysponuje rozbudowanymi możliwościami rozpoznania, korzysta z systemów NATO i może wymieniać informacje z Ukrainą. Generał zapytał więc wprost, jak to możliwe, że pocisk, który przez ponad 6 minut znajdował się w polskiej przestrzeni, nie został odpowiednio wcześnie zidentyfikowany i zwalczony. Otwarcie zadaje pytanie, dlaczego państwo, które od kilku lat obserwuje tysiące rosyjskich ataków rakietowych, nadal nie ma procedury pozwalającej na natychmiastowe wykorzystanie wszystkich dostępnych danych – własnych, NATO i ukraińskich – do identyfikacji pocisku lecącego w kierunku Polski i do jego likwidacji. Generał Jarosław Gromadziński ostrzega: „W moim przekonaniu budujemy nasz system obrony źle (…). Jeżeli opieramy naszą reakcję wyłącznie na obserwacji od linii naszej granicy – a tak to obecnie wygląda – to z góry jesteśmy spóźnieni". Jego zdaniem Ch-101 po przekroczeniu granicy daje obrońcy dramatycznie mało czasu. Polska powinna więc wymieniać z Ukrainą dane radiolokacyjne, aby wiedzieć o zagrożeniu 100 czy 200 km przed granicą. W przeciwnym razie – jak obrazowo stwierdza generał – „pozostaje nam tylko gaszenie pożarów i bieganie z gaśnicą już po tym, jak dojdzie do uderzenia. Polska nie może budować bezpieczeństwa wyłącznie na tym, że rosyjski pocisk zostanie wykryty wtedy, kiedy znajdzie się już nad naszym terytorium. Jeżeli decyzja o użyciu efektora zaczyna się dopiero po przekroczeniu granicy, państwo może mieć formalnie bardzo dużo sprzętu, a praktycznie nadal reagować za późno. Rosyjska rakieta Ch-101, która nad ranem 30 lipca 2026 roku weszła w polską przestrzeń powietrzną, nie powinna być traktowana jako odizolowany incydent. A tymczasem premier Donald Tusk i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz wystąpili w roli ambasadorów Rosji, sugerując, iż wtargnięcie rosyjskiej rakiety mogło być spowodowane jej usterką lub zakłóceniami jej nawigacji. Żadna z tych hipotez nie zmienia jednak podstawowego faktu

eprasa.pl a3f1e17e9f

FOT. KACPER PEMPEL / REUTERS / FORUM

Państwo nie może uzależniać decyzji o obronie swojego terytorium wyłącznie od tego, czy rosyjski pocisk zdążył już skierować się na konkretny polski dom.

strategicznego: rosyjska broń dalekiego zasięgu znalazła się głęboko na terytorium państwa NATO. A rakieta ta, w wersji Ch-102, jest przystosowana do przenoszenia taktycznych głowic nuklearnych.

Tusk igra bezpieczeństwem narodu

Tusk, bagatelizując wydarzenie i sugerując, że mieliśmy do czynienia z awarią rosyjskiej rakiety, oszukuje Polaków. Trzeba postawić inne pytanie – o zachowanie całego państwa rosyjskiego. Głośna praca analityków z Centrum Belfera na Uniwersytecie Harvarda w Cambridge, opublikowana w lutym 2026 roku, pokazuje, jak Putin eskaluje konflikt z NATO. Raport Erica Rosenbacha, Carli Giannone, Slaviny Anchevej i Luca Hilliona nie opisuje Rosji jako państwa, które musi od razu zdecydować się na pełnoskalową wojnę z Sojuszem. Przeciwnie. Najbardziej niepokojący wniosek analityków brzmi: Moskwa może osiągać strategiczne cele poprzez działania znacznie poniżej progu wojny. Autorzy uznają, że głównym celem Władimira Putina jest osłabienie i rozbicie Sojuszu, a najbardziej prawdopodobnym kierunkiem rosyjskiej polityki w najbliższych latach będzie intensyfikacja działań w „szarej strefie". Do podobnego wniosku dochodzą autorzy głośnej pracy „Russia's Military Strategy and Doktrine" napisanej pod redakcją Glena E. Howarda i Matthew Czekaja. Według nich „długofalowym celem Putina jest ukazanie, że NATO nie jest w stanie reagować militarnie na sytuacje w swoim sąsiedztwie odbywające się poniżej progu wojny", co ma doprowadzić do rozbicia

eprasa.pl a3f1e17e9f

Sojuszu. Raport opracowany przez Centrum Belfera wskazuje, że kulminacją takiej kampanii może być ograniczona operacja militarna przeciwko jednemu z państw wschodniej flanki, przeprowadzona w taki sposób, aby utrudnić NATO podjęcie decyzji i stworzyć spór o to, czy rzeczywiście doszło do aktu agresji. To fundamentalnie zmienia sposób, w jaki należy patrzeć na wtargnięcie Ch-101 do naszego państwa. Rosja nie musi pytać: „Czy możemy zaatakować Polskę?". Bo już to robi. Znacznie bardziej racjonalne dla Moskwy jest pytanie: „Co możemy zrobić Polsce, zanim ta zdecyduje się odpowiedzieć?". To jest istota prowadzonej przeciwko nam pełnoekranowej wojny hybrydowej. Nie polega ona na tym, że każde zdarzenie musi być zamachem przygotowanym w Moskwie. Polega na stworzeniu takiego środowiska operacyjnego, w którym przeciwnik nie wie, czy ma do czynienia z przypadkiem, prowokacją, sabotażem, testem, operacją wywiadowczą, czy przygotowaniem do czegoś większego. Rosja wykorzystuje właśnie tę niejednoznaczność jako narzędzie strategiczne. Raport Centrum Belfera wskazuje wprost, że Moskwa będzie prawdopodobnie poszerzała „strefę miękkiej" agresji poprzez działania wystarczająco dotkliwe, aby osłabiać polskie bezpieczeństwo, ale jednocześnie wystarczająco ograniczone, aby nie wywołać pełnoskalowej odpowiedzi NATO. To jest kluczowe w interpretacji incydentu z Ch-101. Rosyjska rakieta nie musi być świadomie skierowana na polski cel, aby jej obecność w polskiej przestrzeni powietrznej była dla Rosji strategicznie użyteczna. Moskwa obserwuje bowiem trzy rzeczy: jak szybko Polska wykrywa zagrożenie, jak szybko podejmuje decyzję o jego neutralizacji i – przede wszystkim – jak politycznie interpretuje rosyjskie działania. I właśnie dlatego tak skandaliczne jest tłumaczenie Rosji przez Tuska i Kosiniaka-Kamysza. Jeżeli minister obrony albo przedstawiciele władz niemal automatycznie zaczynają wyjaśniać, że atak rosyjskiej rakiety mógł być wynikiem awarii, to nawet jeśli technicznie jest to prawdopodobna hipoteza, politycznie wysyłany jest określony komunikat: Rosja nie musi niczego robić, aby zmusić nas do defensywnego tłumaczenia jej zachowania. Ten skandaliczny błąd Tuska zachęca Rosję do eskalacji wojny hybrydowej. To jest dokładnie ten mechanizm, przed którym ostrzega raport Centrum Belfera. Jego autorzy piszą, że w wypadku rosyjskiej operacji na wschodniej flance największym problemem NATO może nie być brak czołgów czy samolotów, ale czas potrzebny na osiągnięcie politycznego konsensusu. Największym zagrożeniem nie jest rosyjska rakieta, ale zwłoka ekipy Tuska w nazwaniu zagrożenia. Autorzy raportu ostrzegają, że rosyjska strategia będzie prawdopodobnie polegała na stopniowym zwiększaniu presji, a niekoniecznie na powtórzeniu w krótkim terminie scenariusza agresji z 24 lutego 2022 roku. W takim modelu incydent z Ch-101 doskonale wpisuje się w problem, który raport próbuje opisać: granica pomiędzy wojną a pokojem przestaje być linią, a staje się polem testowania reakcji przeciwnika. Jeżeli Rosja wystrzeliwuje dziesiątki pocisków Ch-101 przeciwko Ukrainie, a jeden z nich wlatuje około 100 km w głąb terytorium NATO, to państwo polskie nie powinno zaczynać od pytania: „Czy Rosjanie chcieli nas zaatakować?". Powinno od razu zapytać: „Dlaczego rosyjski system rażenia znalazł się na naszym terytorium i jakie zdolności musimy mieć, aby następnym razem nie mieć tego problemu?". To różnica pomiędzy polityką bezpieczeństwa a polityką uspokajania opinii publicznej. Tym bardziej że Rosja ma już duże doświadczenie w testowaniu reakcji Polski. We wrześniu 2025 roku niemal 20 rosyjskich dronów wleciało nad terytorium Polski podczas rosyjskich działań przeciwko Ukrainie.

Peter Apps w swojej głośnej książce „Następna wojna światowa" o tym wydarzeniu napisał tak: „Był to pierwszy raz w 76-letniej historii NATO, kiedy samoloty znajdujące się pod jego komendą otworzyły ogień w obronie przestrzeni powietrznej państwa członkowskiego". Przypomnijmy, iż Polska zażądała wówczas zwołania posiedzenia Rady Północnoatlantyckiej na podstawie artykułu 4 traktatu Sojuszu. A szef armii Czech Karel Rehka stwierdził wówczas: „W skali od jeden do dziesięciu, gdzie jeden oznacza pokój, a dziesięć wojnę, zbliżamy się do ośmiu". Autorzy raportu Belfera przywołują ten przypadek właśnie jako przykład działań, które służą Moskwie do badania słabości naszej obrony i wywoływania niepokoju bez konieczności rozpoczęcia pełnoskalowej wojny.

Rosyjska rakieta nie musi być świadomie skierowana na polski cel, aby jej obecność w polskiej przestrzeni powietrznej była dla Rosji strategicznie użyteczna.

To nie jest seria niezależnych „wypadków". To jest nowa forma wielkoskalowego konfliktu

Według oceny Instytutu Badań nad Wojną Kreml jest w fazie zero wojny z Polską i NATO. Składają się na nią wszystkie intensywne działania w formie dywersji, sabotażu, terroryzmu, wojny kognitywnej, cyberkonfliktu, wojny informacyjnej, propagandowej, które są ostatnią fazą przygotowań do pełnoekranowej wojny kinetycznej. I właśnie dlatego polska reakcja na Ch-101 powinna być oceniana nie tylko przez pryzmat tego, czy rakieta została zestrzelona. Jest jeszcze ważniejsze pytanie: czy Polska potrafiła w czasie rzeczywistym podjąć decyzję polityczną i wojskową odpowiednią do charakteru zagrożenia? Jeżeli rakieta została wykryta, śledzona i przechwycona przez system dowodzenia, a następnie

eprasa.pl a3f1e17e9f

spadła dopiero około 100 km od granicy Polski, trzeba postawić pytanie o skuteczność całego łańcucha: wykrycie –identyfikacja–decyzja–przechwycenie. Premier zapewniał, że polskie lotnictwo było przygotowane do jej zestrzelenia, gdyby pocisk zmierzał w kierunku obszarów zamieszkanych. Ale właśnie tutaj pojawia się problem strategiczny. Państwo nie może uzależniać decyzji o obronie swojego terytorium wyłącznie od tego, czy rosyjski pocisk zdążył już skierować się na konkretny polski dom. NATO nie buduje odstraszania po to, aby reagować dopiero wtedy, gdy przeciwnik osiągnie cel. Odstraszanie działa wtedy, gdy przeciwnik wcześniej wie, że określone zachowanie spotka się z natychmiastową reakcją. Tusk przekazał Moskwie dramatycznie niebezpieczną dla nas informację, ujawniając, że potrzebujemy długich procedur, konsultacji i politycznego konsensusu z sojusznikami, aby odpowiedzieć na działanie poniżej progu wojny. Tusk wyposażył Kreml w informacje dające Putinowi potężną przewagę strategiczną. Ma to nieomal znamiona jego dywersji wymierzonej w bezpieczeństwo Polski. Rosja będzie teraz dalej przesuwać granicę tego, co jest akceptowane. A kiedy pojawi się pytanie, czy to jest pełnoskalowa wojna, przeciwnik może mieć już przewagę sytuacyjną.

Tusk dramatycznie zawiódł

Rosyjska rakieta Ch-101 była testem państwa. Testem systemu dowodzenia, obrony powietrznej, procedur decyzyjnych, systemu alarmowania ludności, a wreszcie – racjonalności polityki bezpieczeństwa prowadzonej przez rząd Donalda Tuska. Tym bardziej że kilka miesięcy wcześniej sam premier ostrzegał, że Rosja może zaatakować państwo NATO „raczej w miesiącach niż latach". W rozmowie z „Financial Times" Tusk mówił w kwietniu: „To naprawdę poważna sprawa. Mam na myśli perspektywę krótkoterminową – raczej miesiące niż lata". Jeżeli więc polski premier uważa, że perspektywa rosyjskiego ataku na NATO jest tak bliska, to właśnie z tej diagnozy powinny wynikać wszystkie decyzje dotyczące bezpieczeństwa Polski. Tymczasem wydarzenia z 30 lipca pokazują niebezpieczną sprzeczność: państwo ostrzega obywateli przed możliwością wojny z Rosją, a kiedy rosyjska rakieta rzeczywiście narusza polską przestrzeń powietrzną, okazuje się, że system reaguje z opóźnieniem, a procedury nadal zawierają dramatyczne luki znane od dawna. Szok w sprawie ataku Ch-101 wywołują informacje, że ludzie zostali pozostawieni sami sobie. Problemem jest więc także system ostrzegania ludności. Z dostępnych informacji wynika, że o 3.29 wiadomo było już o obiekcie znajdującym się około 5 km od granicy, a o 3.40 wykryto jego wejście do polskiej przestrzeni powietrznej. Syreny uruchomiono około 3.50, czyli już po upadku rakiety. Alertu RCB ostatecznie nie wysłano. Tusk tłumaczył się, że zagrożenie rozwijało się szybko i trwało krótko, a syreny były najszybszym sposobem ostrzeżenia. To szokujące, że premier RP nie wie czegoś tak elementarnego – że dźwięk rozchodzi się w przestrzeni 588 tys. razy wolniej od szybkości informacji w sieci. To wiedza z podstawówki. Z punktu widzenia obywatela pozostaje zasadnicza kwestia: co ma zrobić człowiek, który o 3.50 w nocy słyszy syrenę, ale nie otrzymuje żadnej informacji, czy nad jego miastem właśnie przelatuje rosyjska rakieta? Jeszcze bardziej niepokojący jest przypadek Chełma. Według komunikatu władz miasta nie uruchomiono tam syren, ponieważ nie otrzymano równoległego SMS-a z RCB, a następnie – zanim procedura została zakończona – przyszła informacja o zakończeniu zagrożenia. W rezultacie w jednym systemie alarmowym pojawiły się różne reakcje na to samo zagrożenie. To nie jest drobna niedogodność, to systemowa katastrofa. Ale największy problem zaczyna się wtedy, gdy incydent z Ch-101 zestawimy z decyzjami dotyczącymi polskich zapasów obrony przeciwrakietowej. W lipcu rząd został zmuszony do ujawnienia, że przekazał Ukrainie pociski PAC-3 MSE do systemu Patriot, który stanowi główny element modułu strategicznego naszej tarczy osłonowej. Według informacji ujawnionych przez waszyngtoński Center for Strategic and International Studies (CSIS) armia USA potrzebuje od 42 do 53 miesięcy, a więc niemal 4,5 roku na odtworzenie po wojnie z Iranem swoich zasobów PAC-3 MSE, a to oznacza, że realnie przez wiele lat nie możemy uzupełnić swoich bardzo ograniczonych zapasów tej broni. Ośrodek Studiów Wschodnich określa PAC-3 jako „najskuteczniejsze" pociski w zwalczaniu rosyjskich rakiet balistycznych. I tutaj pojawia się pytanie o strategiczną spójność polskiej polityki bezpieczeństwa. Polska przekazuje Ukrainie deficytowe efektory obrony przeciwrakietowej, a jednocześnie znajduje się w sytuacji, w której na Białorusi rozmieszczono rosyjskie systemy Iskander oraz – według potwierdzonych informacji – rosyjskie strategiczne systemy Oriesznik służące do uderzeń nuklearnych. Dramat polega na tym, iż Polska przekazuje własne zdolności szybciej, niż jest w stanie je odtworzyć! Nie można jednocześnie mówić społeczeństwu: „Rosja może wkrótce zaatakować NATO", i prowadzić polityki gospodarowania amunicją, tak jakby Polska miała przed sobą wiele lat na spokojne odbudowanie zapasów. To właśnie tutaj pojawia się zasadniczy problem odpowiedzialności politycznej ekipy Tuska. Gen. Komornicki po incydencie z Ch-101 postawił oczywiste pytanie: „Jedna rakieta! A gdyby tych rakiet było więcej?!". To jest sedno sprawy. Co by było, gdyby 30 lipca nad Lubelszczyznę nie leciała jedna Ch-101, lecz 10? Co by było, gdyby część z nich przekroczyła granicę i poleciała w kierunku Lublina, Zamościa, Chełma czy Rzeszowa? Co by było, gdyby jednocześnie pojawiły się Iskandery, drony i pociski manewrujące? Co by było, gdyby polskie F-16 musiały dokonywać wyboru między wieloma celami, a naziemne systemy obrony powietrznej musiałyby gospodarować ograniczonym zapasem PAC-3? Dla polskiego państwa różnica między „celowym atakiem" a „zabłąkaną rakietą" jest w jednym aspekcie niewielka: w obu przypadkach trzeba umieć ją

eprasa.pl a3f1e17e9f

wykryć, zidentyfikować, przechwycić i ostrzec ludzi znajdujących się pod jej trasą lotu. Tymczasem państwo nie może budować swojej strategii na założeniu, że rosyjska rakieta zawsze spadnie w polu.

Turecka lekcja: państwo NATO, które rzeczywiście egzekwuje swoją granicę

W październiku 2015 roku rosyjski Su-24 wszedł w turecką przestrzeń powietrzną. Rosjanie zostali ostrzeżeni. Nie zareagowali. Wówczas tureckie F-16 strąciły rosyjską maszynę. OSW podało, że „należy przyjąć, że samoloty tureckie otrzymały wcześniejszą zgodę na zestrzelenie maszyny rosyjskiej". To bardzo istotna obserwacja. Pilot nie podejmował samodzielnie strategicznej decyzji o rozpoczęciu kryzysu między NATO a Rosją. Polityczna decyzja została wcześniej przełożona na wojskowe rules of engagement. Pilot znalazł się więc w sytuacji, w której wiedział, co ma zrobić, kiedy określone warunki zostaną spełnione. To jest jeden z fundamentów wiarygodnego odstraszania. Państwo nie odstrasza przeciwnika samą deklaracją, że „będzie bronić swojej przestrzeni powietrznej". Odstrasza go wtedy, gdy przeciwnik wie, że za deklaracją stoją konkretna procedura, uzbrojona jednostka, dowódca, radar, samolot i wcześniej wydany rozkaz. Ankara wykorzystała fakt, że była członkiem NATO, ale nie próbowała przerzucić na Sojusz odpowiedzialności za własną decyzję. Najpierw sama wykonała zadanie, dopiero potem zwróciła się do Sojuszu. NATO następnie potwierdziło solidarność z Turcją i jej prawo do obrony przestrzeni powietrznej. Jens Stoltenberg, ówczesny sekretarz generalny Sojuszu, powiedział wprost, że oceny sojuszników były zgodne z informacjami przedstawionymi przez Turcję. To bardzo ciekawy model funkcjonowania państwa NATO: najpierw własna zdolność do działania, następnie polityczne wykorzystanie solidarności sojuszniczej. Nie odwrotnie. Ankara zaryzykowała, ale kalkulacja była racjonalna. Mateusz Chudziak, analityk OSW, podkreśla, iż z punktu widzenia Turcji Rosjanie prowadzili operację rozpoznawczą i elektroniczną wymierzoną w turecki system wojskowy, a przy tym wielokrotnie sprawdzali reakcję tureckiej obrony powietrznej. I właśnie tutaj widać różnicę pomiędzy państwem niepotrafiącym wykorzystywać potencjału odstraszającego własnej armii a państwem dysponującym sprawnym aparatem decyzyjno-wojskowym. Chudziak stwierdzał, że Turcja chciała „zademonstrować pod adresem Rosji i Zachodu, że Ankara jest graczem", którego interesy muszą być uwzględniane. Z perspektywy Polski i wschodniej flanki NATO najciekawsze w tej historii jest coś innego. Turcja udowodniła, że skuteczność odstraszania nie wymaga automatycznie przewagi nad przeciwnikiem. Rosja była mocarstwem atomowym, Turcja nie. Rosyjskie lotnictwo było elementem operacji ekspedycyjnej w Syrii. Ankara wiedziała, że zestrzelenie rosyjskiego samolotu może wywołać kryzys z Kremlem. A mimo to tureckie dowództwo miało przygotowaną procedurę, rozpoznanie i odpowiednio rozmieszczone lotnictwo. To stworzyło Rosjanom bardzo prostą kalkulację: naruszenie przestrzeni powietrznej to możliwość utraty samolotu. I ta kalkulacja jest znacznie ważniejsza od wszystkich konferencji prasowych. NATO również to rozumiało. Po incydencie Sojusz nie powiedział Turcji: „Nie róbcie tego więcej". Powiedział coś innego: że stoi z Turcją solidarnie i popiera jej integralność terytorialną, jednocześnie wzywając do deeskalacji. Co więcej, Stoltenberg później podkreślał potrzebę stworzenia mechanizmów, które pozwolą zapobiegać podobnym incydentom i – jeśli już do nich dojdzie – nie dopuścić do ich wymknięcia się spod kontroli. To pokazuje jeszcze jedną rzecz: sprawne państwo NATO nie jest państwem, które nigdy nie ryzykuje. Jest państwem, które potrafi ryzyko skalkulować. Turcja nie chciała wojny z Rosją. Chciała, aby Rosja wiedziała, gdzie znajduje się granica, której nie wolno przekroczyć. **GP**

> *Sprawne państwo NATO nie jest państwem, które nigdy nie ryzykuje. Jest państwem, które potrafi ryzyko skalkulować.*

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl a3f1e17e9f

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

PRZEGRAMY POLSKĘ

Przed wyborami prezydenckimi w mediach społecznościowych furorę robiła lekcja, jakiej udzielił prof. Przemysław Czarnek jednemu z wyborców w Mińsku Mazowieckim. „Nie robi mi pan łaski, że pan się będzie kłócił u siebie w domu o Polskę. Pan sobie robi łaskę. Niech pan przyjmie do wiadomości, że ja tu nie przyjeżdżam jako polityk zabiegać o pańskie głosy. Ja przyjeżdżam, żeby panu powiedzieć, że jak się pan nie będzie kłócił, bo się pan obraził na Dudę, na Nawrockiego czy na jakiegoś tłustego kota, to pan Polskę przegra. Niech pan to zrozumie. Zróbcie bilans, do cholery! Pan się nie kłóci o siebie. Pan się kłóci o Polskę" – mówił podniesionym głosem prof. Czarnek. Był wtedy przekonujący. Dziś jednak, po tym jak doszło do rozłamu w PiS-ie, słowa te brzmią jak ponury żart. Politycy prawicy pokazują bowiem, że nie podążają drogą, którą wskazują. Owszem, będą mówić dużo o Polsce, o zagrożeniach suwerenności, ale i tak ostatecznie pokłócą się między sobą o stanowiska i o to, czyje ma być na wierzchu. Bo czymże jest kłótnia, która wybuchła wewnątrz PiS-u? Nie jest to z pewnością wielki spór ideowy. Nie jest to wynik sprzecznego pojmowania roli Polski czy wielka bitwa o wartości. To raczej starcie personalne o stołki – te wyobrażone w przyszłości i te realne w teraźniejszości – oraz erupcja wzajemnych animozji. Dodatkowo wszystko wybucha w momencie, gdy Donald Tusk przeżywa jeden z największych wizerunkowych kryzysów od 2023 roku. Myślę, że wielu wyborcom prawicy najzwyczajniej już się odechciewa. Ci najbardziej zaangażowani zaczynają nie znosić tych, których niedawno popierali. Oglądając wzajemne ataki, tracą wiarę w całą opowieść. Bo widocznie zagrożenie dla Polski nie jest aż takie wielkie, skoro ich ulubiona partia zajmuje się samą sobą. Myślenie takie prowadzi na manowce i do porażki. I mniejsza z tym, że przegrają politycy. Przegramy Polskę. **GP**

Wielu wyborcom prawicy najzwyczajniej już się odechciewa. Ci najbardziej zaangażowani zaczynają nie znosić tych, których niedawno popierali.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

RAKIETA I STRACONY CZAS

I znowu wleciała rakieta. Gdy rakiety wlatywały za czasów PiS, był to oczywisty impuls do formułowania żądań dymisji i załamywania rąk nad poziomem naszego bezpieczeństwa. Ci, którzy wówczas krzyczeli najgłośniej, dziś odpowiadają za tę samą dziedzinę życia. Rakieta leciała więc, syreny wyły, ale nikt nie wysłał ludziom alertu RCB. Władza uczy, by rano w radiu leciała tylko muzyka. Nie było nikogo, kto mógłby poinformować ludzi, co się dzieje. Po wszystkim zaczęły się oczywiście pielgrzymki polityków i konferencje prasowe. Premier poinformował nas nawet, że nie pojechał otworzyć obiektu sportowego dla młodzieży w innej części Polski. Bezpieczeństwo jest najważniejsze. W ostatnim czasie, gdy politycy rządzący Polską i Ukrainą w imię swoich interesów demolują relacje między naszymi krajami, Warszawa samobiczuje się za polskich obywateli, a Kijów każe swoim ludziom nagrywać Polaków i wysyłać dokumentację każdego ich zniecierpliwienia czy zdenerwowania, łatwo jest zapomnieć, że trochę dalej trwa wojna – i nie jest to bynajmniej wojna ukraińsko-polska. Niestety ataki rakietowe też nikogo już tu nie otrzeźwiają, ważniejsze jest napuszczanie nas na siebie w imię doraźnych politycznych korzyści. Podobnie jest zresztą z budową polskiej infrastruktury obronnej. Krzyczeli, alarmowali, ostrzegali, że PiS działa zbyt wolno i buduje za mało, sami nie robią praktycznie nic. W mediach jednak opowiadają, że robią, i to dużo, a to wystarcza, by zadowolić i dziennikarzy (na szczęście nie wszystkich), i elektorat (na szczęście niecały). Nasi sąsiedzi gardzą Tuskiem, niestety uważając go przy tym za emanację całego społeczeństwa. Do wyborów mamy półtora roku. O sytuacji opozycji nie chce mi się nawet pisać, tymczasem rząd zmarnował czas w kluczowych dla Polski sprawach, a tak naprawdę wręcz pogorszył naszą sytuację. **GP**

Gdy rakiety wlatywały za czasów PiS, był to oczywisty impuls do formułowania żądań dymisji i załamywania rąk nad poziomem naszego bezpieczeństwa.

eprasa.pl a3f1e17e9f

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

BILET WSTĘPU DLA ROSYJSKICH SABOTAŻYSTÓW

POTENCJALNI SZPIEDZY JAK DROBNI OSZUŚCI

Złapani na granicy z profesjonalnie podrobionymi dokumentami państw Unii Europejskiej obywatele Rosji są traktowani przez polskie służby jak zwykli fałszerze. Płacą kilka tysięcy złotych grzywny i mogą bez przeszkód kontynuować podróż. Jak ustaliła „Gazeta Polska", w dobie wojny hybrydowej i fali rosyjskiego sabotażu Straż Graniczna nie informuje automatycznie kontrwywiadu o tego typu incydentach, a od zatrzymanych nie pobiera się nawet materiału DNA.

W połowie czerwca 2026 roku na drogowych przejściach granicznych z obwodem królewieckim doszło do dwóch bliźniaczo podobnych incydentów. Pierwsze ze zdarzeń miało miejsce 19 czerwca na przejściu w Bezledach. Do odprawy stawiła się 35-letnia obywatelka Niemiec narodowości rosyjskiej. Kobieta przedstawiła funkcjonariuszom Straży Granicznej podrobione

eprasa.pl a3f1e17e9f

NIEBEZPIECZEŃSTWO

Swobodne przenikanie agentów wywiadu i dywersantów przez granice ma swoje katastrofalne skutki, których Polska wielokrotnie doświadczyła w ciągu ostatnich parunastu miesięcy.

FOT. GRAŻYNA MYSLINSKA/FORUM

niemieckie prawo jazdy, a po zdemaskowaniu tłumaczyła, że fałszywy blankiet kupiła w internecie, płacąc za niego 1500 euro.

Zaledwie dzień później, 20 czerwca, na przejściu w Grzechotkach doszło do analogicznej sytuacji. Granicę próbował przekroczyć 38-letni obywatel Niemiec urodzony w Rosji. Mężczyzna posłużył się podrobionym włoskim prawem jazdy. W obu przypadkach czujność strażników granicznych pozwoliła na wykrycie, że blankiety nie są autentyczne, choć zostały przygotowane na wzór oryginalnych dokumentów.

Finał obu spraw sprowadził się jednak do rutynowych czynności karnej i administracyjnej. Zatrzymanie osób o rosyjskich korzeniach, posługujących się fałszywymi zachodnimi dokumentami, zakończyło się na standardowej procedurze za fałszerstwo. Kobieta i mężczyzna usłyszeli zarzuty posłużenia się podrobionymi dokumentami, do czego się przyznali. Zapłacili grzywny w wysokości 8 tys. zł każde, po czym zostali po prostu zwolnieni. Jak podsumowała w swoim oficjalnym komunikacie Straż Graniczna: „Następnie pojechali do Rosji, ale już jako pasażerowie”.

Osoby posługujące się świetnie podrobionymi, kosztownymi fałszywkami potraktowano jak drobnych oszustów.

eprasa.pl a3f1e17e9f

Po uiszczeniu kwoty, która dla profesjonalnych służb nie stanowi żadnej przeszkody finansowej, spokojnie udały się na terytorium obwodu królewieckiego.

Rosja już tu jest

Warto tu przywołać choćby inne zdarzenia z ostatnich lat. Jak relacjonowała Straż Graniczna w swoim komunikacie z września 2025 roku, na przejściu w Korczowej 44-letni obywatel Rosji próbował wyjechać z Polski, posługując się podrobionym ukraińskim prawem jazdy. Wystarczyło jednak, że dobrowolnie poddał się karze grzywny w wysokości 1500 zł, po czym pozwolono mu kontynuować podróż na fotelu pasażera. Z kolei w październiku 2024 roku 38-letni Rosjanin użył na granicy fałszywego włoskiego dowodu osobistego. Został ukarany grzywną w wysokości 5 tys. zł, po czym bez żadnych przeszkód wrócił do Rosji.

Jak wynika z informacji przekazanych „Gazecie Polskiej" przez Straż Graniczną, w 2024 roku zatrzymano 21 obywateli Rosji posługujących się fałszywymi dokumentami. W 2025 roku takich przypadków było pięć, a w pierwszej połowie 2026 roku – sześć. Łącznie daje to zaledwie 32 osoby w ciągu dwóch i pół roku. Z pozoru statystyki te mogą wydawać się niewielkie, jednak w rzeczywistości stanowią jedynie wierzchołek góry lodowej. W ręce strażników granicznych wpadają zazwyczaj tylko ci, którzy popełnili błąd lub dysponowali słabszej jakości fałszywkami.

Należy przy tym podkreślić, że przytoczone statystyki obejmują wyłącznie osoby legitymujące się wprost rosyjskim obywatelstwem. Tymczasem do aktów sabotażu czy działalności szpiegowskiej rosyjskie służby regularnie wykorzystują również obywateli państw trzecich: Ukrainy, Białorusi, Mołdawii czy krajów Azji Centralnej. Można zatem postawić zasadne pytanie: jeśli polska Straż Graniczna wyłapuje zaledwie kilkunastu Rosjan rocznie z fałszywymi dokumentami, to ilu profesjonalnie przygotowanych „nielegałów" lub dywersantów z perfekcyjnymi podróbkami z Włoch czy Rumunii przekracza naszą granicę niezauważenie? Wyraźny spadek liczby złapanych Rosjan, począwszy od 2025 roku (tylko pięć osób), każe postawić również pytanie, czy to Rosjanie zrezygnowali z wjazdów, czy też po prostu udoskonalili metody i polskie służby przestały ich łapać.

Odpowiedzi przesłane przez rzeczniczkę Straży Granicznej de facto potwierdzają ponadto, że państwowy system działa w trybie urzędniczej rutyny. Nie jest to oczywiście wina SG, lecz nieodpowiednich procedur i anachronicznych przepisów. Zapytana o współpracę z kontrwywiadem, rzeczniczka unika jednoznacznej odpowiedzi, czy w wypadku każdego obywatela Rosji ze sfałszowanym dokumentem informowana jest Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zamiast tego powołuje się na standardowe przepisy Kodeksu karnego (art. 270 k.k.) oraz zapisy ustawy antyterrorystycznej, tłumacząc, że powiadomienia trafiają do szefa ABW tylko wtedy, gdy sprawy są „klasyfikowane zgodnie z katalogiem incydentów o charakterze terrorystycznym". W praktyce oznacza to brak automatycznego, natychmiastowego przepływu informacji w czasach realnego zagrożenia hybrydowego. Jeśli funkcjonariusz nie uzna zdarzenia za „incydent terrorystyczny", kontrwywiad w ogóle nie dowiaduje się o zatrzymaniu (chyba że z komunikatu prasowego).

Jeszcze gorzej sytuacja wygląda w przypadku pozyskiwania śladów. Straż Graniczna przyznaje jedynie, że wobec zatrzymanych pobiera się „odciski linii papilarnych". Całkowicie pominięto przy tym kwestię zabezpieczania materiału genetycznego (DNA). W dobie powtarzających się pożarów i aktów sabotażu, kiedy baza DNA jest kluczowa do późniejszego porównywania ze śladami na miejscu ewentualnego przestępstwa, opieranie się wyłącznie na odciskach palców to standard z ubiegłego wieku.

> *Jeśli polska Straż Graniczna wyłapuje zaledwie kilkunastu Rosjan rocznie z fałszywymi dokumentami, to ilu profesjonalnie przygotowanych „nielegałów" lub dywersantów z perfekcyjnymi podróbkami z Włoch czy Rumunii przekracza naszą granicę niezauważenie?*

„Nasze procedury nie mogą tak wyglądać"

Na luki w systemie zwraca uwagę Mariusz Kozłowski, były oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz członek państwowej komisji ds. wpływów rosyjskich kierowanej przez prof. Sławomira Cenckiewicza. W komentarzu dla „Gazety Polskiej" ekspert nie kryje zaniepokojenia tym zjawiskiem. – Dwóch ludzi z niemieckimi paszportami, rosyjskimi korzeniami, podrobionymi prawami jazdy. Przyznali się, zapłacili po 8 tys. i pojechali dalej do Rosji jako pasażerowie. Koniec tematu. Żadnego sygnału, że ktoś z kontrwywiadu się tym bliżej zajął, że ich urządzenia (telefony, pendrive'y, banki pamięci etc.) zostały prześwietlone,

eprasa.pl a3f1e17e9f

że ktoś sprawdził, czy to nie element większej układanki – punktuje były oficer SKW.

Zdaniem Kozłowskiego polskie państwo traktuje przejścia graniczne jak administracyjną barierę, podczas gdy dla wschodnich służb to doskonały poligon. – Dlatego nasze procedury kontrwywiadowcze w warunkach, w jakich naprawdę jesteśmy, nie mogą wyglądać, tak jak wyglądają. Każdy taki przypadek – nieważne, czy to obywatel FR, czy Niemiec, lub Burkina Faso z rosyjskimi korzeniami – powinien pilnie i automatycznie lądować nie tylko na biurku w ABW, ale też SKW (która rozbudowała w ostatnich latach sieć swoich ekspozytur i inspektoratów właśnie na wschodzie). I tu należałoby przyjrzeć się przepisom i je urealnić (ustawa z dnia 10 czerwca 2016 roku o działaniach antyterrorystycznych). A odciski to za mało. Trzeba brać wszystko, co da się wziąć zgodnie z prawem: biometrię, urządzenia, historię połączeń, trasy wcześniejszych przejazdów. I nie puszczać człowieka dalej tylko dlatego, że zapłacił grzywnę. Bo po drugiej stronie ktoś dokładnie notuje, jak szybko i jak tanio można przejść przez nasze polskie sito – konkluduje w komentarzu dla naszego tygodnika Mariusz Kozłowski.

Rumuńska fabryka tożsamości i akty sabotażu

Problem, z którym mierzą się polskie służby graniczne, wpisuje się w znacznie szerszą, ogólnoeuropejską operację. Warto tu wspomnieć o ujawnionej i rozbitej przez rumuńskie służby siatce, która na masową skalę umożliwiała obywatelom Rosji, Ukrainy i Mołdawii uzyskanie rumuńskich dowodów osobistych oraz paszportów. Śledztwo rumuńskiej prokuratury objęło około 1700 cudzoziemców, a cała grupa zdołała wyprodukować dokumenty dla prawie 7000 osób, bazując m.in. na fikcyjnych adresach zameldowania.

Za „pakiet dokumentów" płacono od 15 tys. do nawet 40 tys. euro. Według analizy amerykańskiego Robert Lansing Institute procederu nie można sprowadzać do zwykłej działalności kryminalnej. Był to element systemowej operacji rosyjskich służb specjalnych, zarządzanej prawdopodobnie przez FSB (odpowiedzialną za nielegałów i agentów), SWR i GRU (zaangażowane m.in. w operacje dywersyjne). Nabywcy to nierzadko osoby powiązane z Kremlem, a wyprodukowane w ten sposób czyste, europejskie tożsamości pozwalały rosyjskim dywersantom swobodnie poruszać się po strefie Schengen i przygotowywać akty sabotażu.

Jeśli państwo polskie natychmiast nie zaostrzy procedur i nie zintegruje rutynowych działań Straży Granicznej z działalnością kontrwywiadu, mogą czekać nas kolejne dramaty.

Swobodne przenikanie agentów wywiadu i dywersantów przez granice ma swoje katastrofalne skutki, których Polska wielokrotnie doświadczyła w ciągu ostatnich parunastu miesięcy. Mowa tu choćby o olbrzymim pożarze na terenie hali produkcyjno-magazynowej przy ul. Modlińskiej 16 w Warszawie. Z ogniem, który objął halę z komponentami chemicznymi, walczyły w marcu 2025 roku dziesiątki zastępów straży pożarnej. Wcześniej, w maju 2024 roku, spłonęła słynna hala Marywilska 44 w Warszawie, a polska prokuratura jasno powiązała to zdarzenie ze zorganizowaną grupą przestępczą dokonującą podpaleń na zlecenie obcego wywiadu.

Kolejnym wstrząsającym zdarzeniem był bezpośredni atak na infrastrukturę krytyczną – w listopadzie 2025 roku na linii kolejowej Warszawa–Lublin, w rejonie miejscowości Mika, doszło do wysadzenia fragmentu torów za pomocą ładunku wybuchowego. W tym samym czasie pod Puławami na torowisku zamontowano metalową obejmę mającą doprowadzić do katastrofy kolejowej. Za aktami dywersji stali – jak podawały później władze – zwerbowani przez rosyjskie służby obywatele Ukrainy, którzy zdołali zbiec i opuścić terytorium RP.

Jeśli państwo polskie natychmiast nie zaostrzy procedur i nie zintegruje rutynowych działań Straży Granicznej z działalnością kontrwywiadu, mogą czekać nas kolejne dramaty. – Jeżeli nic się nie zmieni, będziemy dalej grzecznie karać po kilka tysięcy i patrzeć, jak ci ludzie na fałszywych papierach spokojnie wjeżdżają do Rosji, oni będą wiedzieć, że u nas da się. Powtórka Miki, pożarów magazynów jest wysoce prawdopodobna. Każda sytuacja, w której ktoś z rosyjskim pochodzeniem i zachodnim dokumentem wpada w polskie ręce, a potem spokojnie jedzie dalej do Kaliningradu, jest dla nich informacją nie do przecenienia, a na pewno nie do zignorowania, albowiem nie ma dla nich informacji nieistotnych i których by nie wykorzystali. Rosjanie wiedzą, jak czytać nasze reakcje, jak testować, gdzie jesteśmy miękcy, gdzie można spokojnie operować – mówi na koniec płk Kozłowski. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

RZĄD ŁUPI KIEROWCÓW. SZWEDZI CZY HISZPANIE TANKUJĄ TANIEJ

Lato to czas rekordowego popytu na paliwo. Nie dość, że Polacy ruszają na urlop i chętniej wyjeżdżają z domu, to dodatkowo trwają prace sezonowe oraz żniwa na polach. To właśnie w tym momencie roku rząd postanowił zlikwidować pakiet Ceny Paliwa Niżej. Dzięki temu ruchowi Donald Tusk już wyjął z kieszeni Polaków około 2 mld zł, a do końca wakacji pobierze kolejne 2 mld zł.

WAKACYJNE RACHUNKI GROZY

Pod koniec czerwca rząd komunikował, że sytuacja na rynkach paliw się uspokoiła i skok cen na stacjach benzynowych nie będzie szokujący. „Pakiet CPN, od samego początku było to bardzo jasno komunikowane, był pakietem tymczasowym, związanym z sytuacją na Bliskim Wschodzie, z wojną na Bliskim Wschodzie, z tym, że ceny ropy wystrzeliły do poziomu nawet 115–116 dolarów za baryłkę. Dzisiaj to jest 70 dolarów" – mówił wówczas w Polsacie News Andrzej Domański, minister finansów. Decyzję podjęto u progu sezonu najwyższego zapotrzebowania na benzynę. Szacuje się, że w miesiącach letnich w Polsce popyt na paliwo jest większy o 17 proc. od średniej rocznej. To oznacza spore zyski dla państwa. W skali roku państwo na akcyzie z benzyny zarabia około 38 mld zł. Co ważne, pod koniec czerwca spodziewano się wzrostów o maksymalnie 60 gr na litrze. Dziś jednak zamiast 6,6 zł ceny na pylonach zbliżają się do 8 zł. W swoich szacunkach rząd pomylił się ponaddwukrotnie. Benzyna Pb95 wzrosła w ciągu miesiąca o 1,47 zł, a diesel o 1,75 zł.

Będzie drożej?

Dla rządu, który mierzy się z olbrzymią dziurą budżetową, nie jest to powód do zmartwienia. Wraz z ceną rośnie bowiem również kwota podatku, jaki wpłacają kierowcy do budżetu państwa. Podajmy przykład. 30 czerwca, gdy cena benzyny wynosiła 6 zł, do kasy ministra Domańskiego trafiało 8 proc. podatku VAT – czyli jakieś 0,44 zł oraz obniżona akcyza w kwocie 1,24 zł. Dla porównania przy cenach 8 zł w sierpniu będzie to już 1,50 zł z VAT i 1,53 zł opłaty paliwowej. Przyjmując więc, że standardowy bak samochodu pomieści 60 litrów benzyny, każde nasze tankowanie do pełna zasili budżet kwotą o 81 zł większą niż jeszcze w czerwcu. Jakby tego było mało,

eprasa.pl a3f1e17e9f

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

po raz pierwszy od dawna mamy do czynienia z sytuacją, że w naszym kraju benzyna jest droższa niż w relatywnie bogatszych społeczeństwach. Taniej niż w Polsce można zatankować: w Szwecji, Irlandii, Hiszpanii, na Malcie i Cyprze, w Bułgarii, Słowenii, Chorwacji i na Węgrzech. „Dziś paliwa powinny w Polsce kosztować niecałe 7 zł. Tak kształtuje się rynek, ale niestety nie kosztują, ponieważ rząd chce coraz bardziej drenować kieszenie Polaków" – twierdzi Daniel Obajtek, były prezes Orlenu. Licznik jednak cały czas bije. Wydaje się, że świadomość dochodzi również do milionów kierowców, którzy dodatkowo pamiętają słowa Donalda Tuska o tym, że jeżeli dojdzie do władzy, to paliwo będzie po 5,19 zł. Zabawne jest to, że ceny wtedy również dochodziły do 8 zł za litr. Problem jest jednak taki, że podstawowe parametry makroekonomiczne były zdecydowanie gorsze. Po pierwsze, cena baryłki ropy osiągała prawie 127 dolarów. Dziś jest to 90 dolarów. Dodatkowo Polsce nie sprzyjał niekorzystny kurs dolara, wynoszący nawet 4,47 zł (dzisiaj jest on po 3,70 zł). Jeżeli ceny ropy będą rosły, to czekają nas z pewnością podwyżki. Szacuje się, że każde 10 dolarów na baryłce to dodatkowe 19 gr kosztu do litra benzyny i 27 gr do ceny diesla. Jeżeli więc Donaldowi Tuskowi przyjdzie się mierzyć z cenami, z jakimi miał do czynienia PiS, cena za litr paliwa przekroczy z pewnością 9 zł. Jest też pewne, że wkrótce te wzrosty odczuje całe społeczeństwo. Rosną bowiem koszty transportu czy chociażby wydatki rolników.

Przyjmując, że standardowy bak samochodu pomieści 60 litrów benzyny, każde nasze tankowanie do pełna zasili budżet kwotą o 81 zł większą niż jeszcze w czerwcu.

Szukać winnego

Rząd jednak, zamiast zająć się cenami paliwa, zaczął szukać winnego. Donald Tusk i jego minister energii Miłosz Motyka, którzy pięć tygodni temu chwalili się, że obniżyli ceny na stacjach, teraz… atakują prezydenta Karola Nawrockiego. Pretekstem stało się zeszłotygodniowe weto ustawy od nadmiarowych zysków koncernów paliwowych. „Nowy podatek nie obniża cen paliwa. Ma przede wszystkim dostarczyć pieniędzy do budżetu. Nie mogę zaakceptować sytuacji, w której próbę łatania finansów państwa przedstawia się obywatelom jako ochronę ich interesów, podczas gdy skutkiem będzie kolejna fala podwyżek" – tłumaczył Karol Nawrocki, uzasadniając weto. Dodał również, że zapisy łamią zasady demokratycznego państwa prawa. Rząd był już gotowy na taki ruch. Na razie jednak nie chodzi o zmianę prawa, ale o PR. Na konferencji prasowej premier Donald Tusk miał gotowy bon mot o tym, że zamiast CPN – Ceny Paliwa Niżej mamy CPN – Ceny Prezydenta Nawrockiego. Spalił to jednak i powiedział o CKN, czyli cenach Karola Nawrockiego. Do ataku ruszył też Miłosz Motyka. „Zablokowanie przez prezydenta Nawrockiego 4 miliardów złotych, które dzięki ustawie o nadzwyczajnych zyskach koncernów mogły sfinansować pakiet CPN, to uderzenie w kierowców i działanie antypaństwowe" – twierdzi polityk PSL-u. To ten sam minister, który od kwietnia do końca czerwca zajmował się ustalaniem ceny maksymalnej na stacjach.

Obiecanki cacanki

Zdaniem polityków PiS te ataki mają tylko odwrócić uwagę od drenowania kieszeni. Jednocześnie przypominają oni, że w Sejmie leżał ich projekt redukcji ceny benzyny poprzez obniżenie podatków. Przyjęcie takiej ustawy spowodowałoby obniżki o ponad złotówkę na stacjach. Jednak na ostatnim posiedzeniu przed wakacjami nie rozpatrzono tego projektu. Donald Tusk skupił się na obietnicach. Teraz twierdzi, że uruchomi nowy CPN jeszcze w sierpniu i będzie on obowiązywał przez dwa ostatnie tygodnie wakacji. Jego zdaniem to właśnie wtedy Polacy korzystają z samochodów szczególnie chętnie. Z przecieków medialnych wiadomo, że znowu obniżone mają być akcyza i podatek VAT. Czy rząd dotrzyma słowa? W to zdecydowanie wątpią politycy opozycji. Wskazują, że wszystko może zakończyć się jak z zapowiedzią benzyny po 5,19 zł. **GP**

FOT. MMTM - STOCK.ADOBE.COM

eprasa.pl a3f1e17e9f

WOLNOŚĆ SŁOWA POD OSTRZAŁEM. URZĘDNIK TUSKA UZNAŁ, ŻE JEST SĄDEM

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

RZĄD TUSKA BLOKUJE WSPARCIE DLA WOLNEGO SŁOWA

Fundacja Niezależne Media wspierająca dziennikarzy, w tym Telewizję Republika, w 2023 roku otrzymała z Kancelarii Premiera dotację na projekt Akademia Demokracji. Zadanie prawidłowo zrealizowała, ale później obecnie rządzący uznali, że pieniądze trzeba jej odebrać. Do tego celu dążono z wielką zawziętością. Już po fakcie oceniono, że Fundacja wcale nie powinna dostać pieniędzy. W efekcie zajęto konta, łamiąc przy tym prawo, co doprowadziło do paraliżu działalności. – Działania, które wobec nas podjęto, to tak naprawdę okradanie naszych darczyńców. To wielka niesprawiedliwość – mówi Joanna Jenerowicz, prezes Fundacji Niezależne Media.

W ramach Akademii Demokracji przeprowadzono m.in. liczne szkolenia, w ramach których przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku przeszkolono 5,5 tys. osób, czyli znacznie więcej, niż początkowo zakładano. Dotyczyło to głównie osób, które wyraziły wolę pracy w komisjach wyborczych. Chodziło m.in. o wzmacnianie społeczeństwa obywatelskiego w kluczowym dla systemu demokratycznego wymiarze, czyli świadomości prawa wyborczego oraz kontroli uczciwości przebiegu głosowania i pracy komisji wyborczych. Choć Fundacja wywiązała się z obowiązku, to obecna władza uznała, że trzeba jej zabrać pieniądze.

eprasa.pl a3f1e17e9f

FOT. FACEBOOK

FUNDACJA NIE SKŁADA BRONI

Fundacja pod koniec lipca wydała specjalny komunikat. Oceniono w nim, że doszło do przekroczenia uprawnień i świadomych działań na szkodę Fundacji i spółek.

Akceptacja statutu i zmiana zdania

Co istotne, KPRM nie zakwestionowała prawidłowości wydatkowania pieniędzy. Początkowo wszystko zostało zaakceptowane. Jak napisano w piśmie z 8 grudnia 2023 roku, sprawozdanie końcowe z wykonania zadania publicznego pt. Akademia Demokracji po złożeniu korekty zostało zaakceptowane w kwocie ponad 6 mln zł, w tym ze środków dotacji celowej w wysokości ponad 5,7 mln zł.

Później w KPRM zmieniono zdanie i wydano decyzje, zgodnie z którymi dotacja wcale nie powinna zostać udzielona. W decyzji z kwietnia 2025 roku uznano, że dotacja była pobrana nienależnie. Po ponownym rozpatrzeniu sprawy w decyzji z marca 2026 roku przypomniano, że zadanie objęte umową „polegało na zainicjowaniu i przeprowadzeniu ogólnopolskiego programu edukacyjno-informacyjnego w zakresie prawa wyborczego skierowanego do pełnoletnich obywateli, w szczególności do mężów zaufania w zbliżających się wyborach parlamentarnych".

W samej decyzji przyznano, że sprawozdanie z realizacji zadania zostało zaakceptowane przez KPRM 8 grudnia 2023 roku. KPRM powołała się m.in. na wyniki audytu, który w 2024 roku przeprowadziła Izba Administracji Skarbowej w Szczecinie. Chodziło o cele statutowe Fundacji. Stwierdzono, że rzekomo cele statutowe nie obejmowały zadań określonych w ofercie realizacji zadania, a zatem Fundacja nie była uprawniona do otrzymania dotacji. Fundacja jednak wcześniej powołała się na konkretny zapis w statucie.

Przed zawarciem umowy z Fundacją KPRM otrzymała ofertę. W niej Fundacja podała, w ramach której ze sfer swej działalności statutowej zamierza zrealizować zadanie. W ofercie bowiem podano nawet cytat ze statutu. Chodziło o art. 9 ust. 3 statutu, czyli „promowanie i animowanie niezależnej debaty publicznej, w szczególności angażowanie przedstawicieli lokalnych społeczności do działania na rzecz swych regionów". Tego jednak KPRM już po fakcie nie chciała uznać. Prawnicy Fundacji zwrócili uwagę, że przed zawarciem umowy KPRM powinna zweryfikować spełnianie przez Fundację warunków formalnych do zawarcia umowy i uzyskania dotacji.

Nie spodobało się kilka słów

Co ciekawe, rządzący szczególnie zajęli się sformułowaniem „debata publiczna", o którym jest mowa w statucie. W decyzji napisano, że „organ dokonał szczegółowej analizy" pojęcia debaty publicznej. W Kancelarii Premiera zaangażowano ludzi do wyszukania odpowiednich interpretacji. „Debata jest zatem szczególnym rodzajem sporu, dotyczącego ważnej sprawy i ujętym w pewne cywilizowane normy" – napisano w decyzji. KPRM nie spodobało się, że w opisie zadania powtarzało się sformułowanie o charakterze „informacyjno-edukacyjnym" programu. Uznano więc, że inicjatywa była „jednostronnym transferem informacji" i miała nie zawierać „elementów retorycznego sporu". Przyznano, że projekt określony został jako „ogólnopolska kampania informacyjno-promocyjna, mająca na celu kształtowanie postaw społecznych, edukację Polaków, zachęcanie do udziału w wyborach, do angażowania się w pilnowanie porządku, przestrzegania wyznaczonych norm i zasad". Chodziło

eprasa.pl a3f1e17e9f

m.in. o aktywizację wyborców czy wzbudzenie zachowań profrekwencyjnych. Ale na kwestii „debaty" KPRM nie poprzestała. W decyzji oceniono, że należy zignorować kolejny cel wskazany przez Fundację w statucie, czyli „w szczególności angażowanie przedstawicieli lokalnych społeczności do działania na rzecz swych regionów". KPRM przyznała, że w ofercie wskazano na zaangażowanie przedstawicieli lokalnych społeczności „do działania na rzecz swoich regionów", ale nie spodobało się sformułowanie ze statutu „a w szczególności". Uznano, że skoro, według KPRM, nie został spełniony „cel nadrzędny", czyli „promowanie i animowanie niezależnej debaty publicznej", to rozważania o „celu szczegółowym" są bezprzedmiotowe.

Działania sprzeczne z konstytucją

Z tym nie zgadzają się władze Fundacji, którą wezwano do zwrotu pieniędzy. Ale tych już Fundacja nie miała, ponieważ wydała je na realizację zadania. Dotacja została udzielona na podstawie umowy, która nigdy nie została wypowiedziana. Fundacja nie mogła nie wydać pieniędzy z dotacji, gdyż była zobowiązana do wydania środków zgodnie z umową. Prawnicy Fundacji wskazali na szereg naruszeń prawa, których dopuściły się państwowe instytucje. Według prawników działania KPRM naruszają konstytucyjną zasadę zaufania obywatela do państwa. Ocenili, że egzekucja administracyjna jest niedopuszczalna, ponieważ dotacja była wydana w całości zgodnie z przeznaczeniem, została rozliczona, a z orzecznictwa sądowo-administracyjnego wynika, że byt dotacji jako środków publicznych kończy się w momencie jej wydatkowania zgodnie z przeznaczeniem. Prawnicy zwrócili uwagę, że tytuł wykonawczy nie zawiera wymogów określonych w ustawie. Chodzi m.in. o podpis osoby upoważnionej do działania w imieniu wierzyciela albo pieczęć elektroniczną.

Szczególne kontrowersje budzi sam dokument, na podstawie którego dokonano zajęcia kont Fundacji. Według prawników decyzja, pod którą widnieje nazwisko szefa KPRM Jana Grabca, jest nieważna, ponieważ nie zawiera kwalifikowanego podpisu elektronicznego. Jest to tylko wydruk, na którym zamiast podpisu widnieje jedynie komputerowy zapis słów: „Jan Grabiec Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów". Prawnicy Fundacji zwracają uwagę, że mimo tak istotnego uchybienia jakiś urzędnik wysłał tytuł wykonawczy, a urząd skarbowy przyjął to do rozpoznania i wykonał. Prawnicy Fundacji oceniają, że obowiązek objęty tytułem wykonawczym nie istnieje, gdyż wszystko zostało rozliczone, a więc nie ma należności publicznoprawnej. Ponadto zwrócili uwagę, że przed wszczęciem egzekucji nie doręczono wymaganego upomnienia dla Fundacji.

Sprawozdanie końcowe z wykonania zadania publicznego pt. Akademia Demokracji po złożeniu korekty zostało zaakceptowane w kwocie ponad 6 mln zł, w tym ze środków dotacji celowej w wysokości ponad 5,7 mln zł.

Prawnicy podjęli też kroki mające przywrócić Fundacji pieniądze i możliwości normalnego funkcjonowania. W dniu 20 czerwca 2026 roku złożona została skarga do wojewódzkiego sądu administracyjnego. Na przesłanie tej skargi wraz z aktami do sądu KPRM miał 30 dni od wpłynięcia. Ale nie wstrzymano wykonania, kierując od razu do egzekucji. Egzekucję wykonano, zanim sąd otrzymał skargę, więc nie zdążył się wypowiedzieć w sprawie wniosku o wstrzymanie wykonania decyzji. Wnioskowano też m.in. o umorzenie postępowania egzekucyjnego. Złożono również zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez urzędników urzędu skarbowego, szefa Kancelarii Premiera Jana Grabca oraz inne nieustalone osoby, które pracują w tych instytucjach.

Fundacja pod koniec lipca wydała specjalny komunikat. Oceniono w nim, że doszło do przekroczenia uprawnień i świadomych działań na szkodę Fundacji i spółek. „Fundacja i Telewizja Republika mają swoich partnerów i donatorów w USA. Z tego względu nasi amerykańscy prawnicy przygotowują proces w USA przeciwko osobom, które podjęły działania na szkodę tych partnerów i donatorów. Osoby, które spowodowały szkody materialne, zostaną także objęte stosownymi procesami odszkodowawczymi" – czytamy.

„Nie możemy wspierać dziennikarzy"

Jak mówi „Gazecie Polskiej" Joanna Jenerowicz, Fundacja znalazła się w bardzo złej sytuacji. Według niej to sprawa polityczna. – Nastąpił całkowity paraliż. Środki na koncie zostały zablokowane i straciliśmy możliwość realizowania jakichkolwiek płatności, również zobowiązań podatkowych – podkreśla prezes Fundacji Niezależne Media. Zwraca uwagę, że sytuację dodatkowo utrudnia fakt, iż jeszcze nie zakończył się pięcioletni okres spełniania obowiązków w ramach Akademii Demokracji. – Musimy między innymi utrzymywać stronę internetową, co również wiąże się z kosztami – mówi Joanna Jenerowicz. Dodaje, że w tej sytuacji tym bardziej niemożliwe jest spełnianie celów statutowych. – Nie możemy więc wspierać dziennikarzy. Jakiś czas temu zapewnialiśmy dziennikarzom wsparcie prawne – mówi. Podkreśla, że zablokowane środki nie są pieniędzmi z działalności gospodarczej. – To są środki z darowizn od ludzi, którzy wpłacili je w konkretnym celu. Działania, które wobec nas podjęto, to tak naprawdę okradanie naszych darczyńców. To wielka niesprawiedliwość – ocenia Joanna Jenerowicz. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PATRZMY NA HISZPANIĘ

Dawid **Wildstein**

Oczy całej Europy zwrócone są na to, co dzieje się w hiszpańskiej Ceucie. Trudno się dziwić. Po pierwsze, mamy do czynienia z potężnym zagrożeniem dla całej Unii. Kilkadziesiąt tysięcy nielegalnych migrantów to jedno, jednak prawdziwym problemem jest fakt, że nie wiemy, ilu wśród nich to członkowie zorganizowanych grup przestępczych czy siatek terrorystycznych bądź wywiadowczych. Jest to oczywiście zaledwie promil tej masy, niemniej nawet niewielka grupa tego typu osobników może stanowić realne zagrożenie dla państw UE, a takie kryzysy to wręcz idealny moment, żeby niesprawdzonym przeniknąć do Unii. Po drugie, widzimy, czym kończy się obecna, lewicowo-liberalna polityka. Już nawet nie zamieszkami, chaosem, przestępczymi ekscesami – tylko realnym najazdem, atakiem wroga, który należy traktować w kategoriach aktu wojennego. I, paradoksalnie, nie jest to nawet wina agresorów, którzy po prostu korzystają z chorej sytuacji, jaką stworzyły europejskie rządy, w tym konkretnym wypadku ten w Madrycie. Pytanie, czy te obrazy, jakie widzimy w Ceucie, jakkolwiek otrzeźwią lewicowo-liberalne elity UE. Wątpliwe. Jasne, teraz będą musieli na chwilę przyjąć antymigrancką retorykę, dostosowując się do społecznych emocji i szoku związanego z wydarzeniami w Ceucie. Pamiętajmy jednak o tym, co wprost powiedziała jedna z lewicowych polityczek hiszpańskich. Oni potrzebują przybyszów z zewnątrz, żeby utrzymać swoją władzę. Żeby stworzyć z nich swój elektorat. I już dawno pokazali, że chaos społeczny czy wręcz niszczenie własnych państw to cena, jaką są gotowi zapłacić, żeby nadal być „elitami". Warto o tym wszystkim jak najgłośniej mówić, zwłaszcza teraz, w kontekście paktu migracyjnego, jaki narzucił nam Tusk i z którego, wbrew jego kłamstwom, Polska nie jest wcale wyłączona. Obserwujmy więc uważnie Hiszpanię, bo to lekcja i ostrzeżenie także dla nas. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl a3f1e17e9f

Piotr
Nisztor

150 TYSIĘCY DLA SPECJALISTY BEZ MATURY

12,5 TYS. ZŁ MIESIĘCZNIE I PRZETARGI NA UBEZPIECZYCIELA PAŃSTWOWEGO MAJĄTKU

BROKER KHK

Jedną z postaci pojawiających się wokół KHK jest krakowski biznesmen Jerzy Mazgaj. W jego klubie cygarowym w Warszawie przy Nowym Świecie bardzo często spotykali się politycy Platformy Obywatelskiej.

Szef krakowskich struktur Koalicji Obywatelskiej, jednocześnie radny jednej z dzielnic oraz radny województwa małopolskiego, mimo braku matury nie tylko doradzał Aleksandrowi Miszalskiemu, odwołanemu w referendum prezydentowi Krakowa, ale znalazł też zatrudnienie jako doradca w jednej ze spółek miejskich. Trafił tam do komisji przetargowej, która wybrała ubezpieczyciela kluczowego elementu krakowskiej infrastruktury – ekospalarni.

To jedna z największych porażek Koalicji Obywatelskiej, ugrupowania Donalda Tuska, współrządzącego obecnie Polską. 24 maja 2026 roku w referendum ze stanowiska prezydenta Krakowa został odwołany Aleksander Miszalski, lider struktur tego ugrupowania w województwie małopolskim. W efekcie Donald Tusk zdecydował się rozwiązać małopolską KO.

Wcześniej na światło dzienne zaczęły wychodzić kolejne elementy partyjnego układu Miszalskiego budowanego w podległych mu samorządowych przedsiębiorstwach. Najważniejszym z nich jest Krakowski Holding Komunalny (KHK), zarządzający nie tylko podmiotami produkującymi dla mieszkańców Krakowa ciepło i prąd, lecz także miejską ekospalarnią. Miszalski na czele tego przedsiębiorstwa postawił swojego partyjnego kolegę Bogusława Kośmidra. Ten z kolei na stanowisku doradcy zatrudnił niemającego matury szefa krakowskich struktur KO i radnego wojewódzkiego Szczęsnego Filipiaka, wcześniej przez lata agenta ubezpieczeniowego.

Z ustaleń „GP” wynika, że jako pracownik KHK zajmował się wyborem ubezpieczyciela dla ekospalarni. W tym procesie przedsiębiorstwo wspierało wybrane w przetargu konsorcjum brokerskie, w którego skład wchodziła firma krakowskiego biznesmena, kojarzonego ze środowiskiem dawnej Platformy Obywatelskiej (obecnie Koalicja Obywatelska). „GP” przyjrzała się układowi KO w Krakowskim Holdingu Komunalnym.

Najpierw prezes z postkomunistycznej lewicy, potem z KO

Szczęsny Filipiak, rocznik 1967, to lider krakowskich struktur Koalicji Obywatelskiej. Zasiada w radzie krakowskiej dziel-

FOT. FILIP RADWAŃSKI/FORUM

eprasa.pl a3f1e17e9f

nicy Zwierzyniec, jednocześnie jest radnym województwa małopolskiego. Po objęciu fotela prezydenta Krakowa przez Aleksandra Miszalskiego został jego doradcą społecznym.

Z oświadczeń majątkowych wynika, że jest współwłaścicielem domu o wartości 2,4 mln zł i motocykla Honda z 2011 roku. Jeszcze w 2024 roku deklarował, że przez cały rok zarobił około 62 tys. zł, jednocześnie spłacając kredyt hipoteczny we frankach szwajcarskich.

Jego sytuacja finansowa polepszyła się znacznie w roku kolejnym – 2025. Wówczas został doradcą prezesa KHK Bogusława Kośmidra, prywatnie swojego wieloletniego kolegi z KO. Został on powołany na to stanowisko przez prezydenta Krakowa Aleksandra Miszalskiego. Wcześniej Kośmider był członkiem rady nadzorczej KHK. Na fotelu prezesa tego przedsiębiorstwa zastąpił Tadeusza Trzmiela, byłego członka PZPR, potem krakowskiego radnego postkomunistycznego SLD, który przez 16 lat zajmował fotel wiceprezydenta Krakowa.

Od początku zatrudnienie Filipiaka w KHK budziło wiele wątpliwości. Samorządowiec ma bowiem tylko wykształcenie średnie, ale bez matury. Ukończył szkołę zawodową i od 14. roku życia – jak wskazywał publicznie – wykonywał zawód fotografa. Potem w latach 90., po zdaniu egzaminu, został agentem ubezpieczeniowym.

„Jestem zwykłym pracownikiem etatowym”

Filipiak w rozmowie z „GP” powiedział, że pracę w KHK rozpoczął 2 stycznia ub.r. – Tak, nie mam matury, ale takiego wymogu nie było na stanowisku, na które zostałem zatrudniony. Inaczej nie mógłbym go zajmować. Zostałem zatrudniony poza konkursem, ponieważ nie ma takiego wymogu przy zatrudnieniu na to stanowisko. Jestem zwykłym pracownikiem etatowym – tłumaczy Filipiak.

Ile zarabia? Z oświadczenia majątkowego Filipiaka wynika, że w 2025 roku całkowity przychód z tytułu zatrudnienia wyniósł niespełna 151 tys. zł. Jego wynagrodzenie miesięczne to więc ponad 12,5 tys. zł brutto miesięcznie.

Filipiak przyznaje, że Kośmidra zna od dawna. – Obydwaj od lat jesteśmy w samorządzie. Podczas jednej z rozmów wyszło, że potrzebuje świeżego spojrzenia na kwestie ubezpieczeniowe. Stąd moje zatrudnienie. Przez lata byłem agentem ubezpieczeniowym Ergo Hestii. Mam wiedzę i doświadczenie na ten temat – zapewnia.

Z ustaleń „GP” wynika, że Filipiak był członkiem komisji przetargowej, która wyłoniła ubezpieczyciela dla Zakładu Termicznego Przekształcania Odpadów w Krakowie, czyli ekospalarni należącej do KHK. Został nim InterRisk Towarzystwo Ubezpieczeń (Vienna Insurance Group). Spółka przekonywała, że nowa umowa jest korzystniejsza niż poprzednia, m.in. maksymalna kwota udziału własnego w przypadku szkody będzie wynosić maksymalnie 1 mln zł. Wcześniej taki całkowity udział mógł przekroczyć nawet 100 mln zł.

Szczęsny Filipiak, rocznik 1967, to lider krakowskich struktur Koalicji Obywatelskiej. Zasiada w radzie krakowskiej dzielnicy Zwierzyniec, jednocześnie jest radnym województwa małopolskiego.

Zespół KHK wspierało konsorcjum brokerskie, które zostało wcześniej wyłonione w innym postępowaniu. Także w tym przypadku członkiem komisji był Filipiak. W skład konsorcjum brokerskiego wchodziły STBU Brokerzy Ubezpieczeniowi i Cliffsidebrokers.

Gdy wygrał PiS, miał wyjechać do Monako

Współwłaścicielem Cliffsidebrokers jest znany krakowski biznesmen Jerzy Mazgaj, kojarzony z dawną Platformą Obywatelską (obecnie Koalicja Obywatelska). W jego klubie cygarowym w Warszawie przy Nowym Świecie bardzo często spotykali się politycy tego ugrupowania, a sam przedsiębiorca chwalił się, że jego firma ubierała w okresie rządów PO-PSL ówczesnego premiera Donalda Tuska.

Zresztą w przeszłości w radzie nadzorczej kontrolowanej przez Mazgaja spółki Krakchemia zasiadali m.in.: w latach 2011–2013 Elżbieta Wyrobiec, żona Andrzeja Wyrobca, polityka KO, byłego wiceministra kultury odpowiedzialnego za przejęcie po 13 grudnia 2023 roku mediów publicznych; w latach 2013–2016 gen. Marian Janicki, były szef Biura Ochrony Rządu za rządów PO-PSL; ks. Kazimierz Sowa.

Sam Mazgaj przed przejęciem władzy przez PiS w 2015 roku podkreślał: „Na jesieni wygra PiS, a ja nie chcę żyć w IV RP (...). Mam trzy miesiące, żeby przygotować dla siebie rezydencję w Monako”.

Zna pan Jerzego Mazgaja? – zapytaliśmy Filipiaka. – Wiem, kto to jest. Widziałem go może dwa, trzy razy w życiu. To postać znana w Krakowie – odpowiedział samorządowiec KO.

Przyznaje jednak, że zarówno wybór brokera, jak i ubezpieczyciela ekspalarni był transparentny i zgodny z procedurami, a fakt, że Jerzy Mazgaj jest współwłaścicielem jednej ze spółek konsorcjum brokerskiego, nie miał żadnego znaczenia.

„Postępowania na udzielenie zamówień publicznych na ubezpieczenie majątku, odpowiedzialności cywilnej oraz ryzyk szkód środowiskowych dla KHK SA zostały przeprowadzone w pełnym rygorze ustawy Prawo zamówień publicznych – w trybie jawnym, konkurencyjnym i transparentnym (…). Wybór samego konsorcjum do obsługi brokerskiej nastąpił w ramach otwartego i transparentnego postępowania na podstawie Regulaminu KHK SA (…) Sugestie, jakoby o rozstrzygnięciach któregokolwiek z powyższych jawnych postępowań decydowały relacje osobiste lub polityczne, są całkowicie bezpodstawne” – podkreśliła w odpowiedzi na pytania „GP” Katarzyna Mazgaj, prezes Cliffsidebrokers. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

PIERWSZY SOJUSZ PO ROZŁAMIE?

Pomimo upału piekło zamarzło. Wreszcie znamy datę przyspieszonych wyborów prezydenckich w Krakowie – to 27 września. Wraz z nią pojawią się jednak pytania nie tylko o to, kto ma szansę wejść w buty odwołanego w referendum Aleksandra Miszalskiego, lecz także o to, co ta podwawelska sytuacja mówi nam o szerszym obrazie polityki, w tym o relacjach na prawicy po rozłamie w Prawie i Sprawiedliwości.

Wojciech **Mucha**

ROZWÓJ PLUS POPIERA KANDYDATA PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI

Jeszcze kilka dni temu wydawało się, że kuriozalna sytuacja, w której krakowskie wybory są jednoosobowo blokowane przez lokalnego działacza związanego z Komitetem Obrony Demokracji, będzie trwać w nieskończoność. Edward Nowak, bo o nim mowa, w uporczywy sposób dowodził bowiem, że w trakcie referendum doszło do złamania ciszy, co jego zdaniem miało wypaczyć finalny wynik.

Sterta Nowaka na śmietnik historii

Na potwierdzenie swoich tez Nowak zasypał sąd stertą wydruków z mediów społecznościowych, w tym mniej lub bardziej zabawnych memów i komentarzy, a na odrzucenie swojego wniosku zareagował odwlekaniem złożenia odwołania. Wiele wskazywało na to, że ta nosząca znamiona warcholstwa i pieniactwa sytuacja może potrwać do końca roku.

Finalnie zabawę przeciął sąd, który na posiedzeniu niejawnym i bez zbędnej zwłoki uciął sprawę i ostatecznie sprawę zamknął. To z kolei sprawiło, że premier Donald Tusk musiał wyznaczyć datę wyborów. I tu kolejne zdziwienie – Tusk również miał kilka możliwości, tymczasem zdecydował, że pierwsza tura odbędzie się 27 września, a więc wcale nie w „ostatnim możliwym" i przewidywanym przez prawo terminie.

Dlaczego to wszystko jest co najmniej zastanawiające? Cóż, w Krakowie tymczasowe rządy po referendum sprawuje powołany przez Tuska były wiceprezydent Stanisław Kracik. Już samo powołanie na komisarza miasta osoby de facto odwołanej w referendum wydawało się cokolwiek osobliwe, a część mieszkańców odbierała to wręcz jako policzek. Przy tym wydawało się, że przewlekanie rządów komisarza poprzez wspomniane protesty to sprytny plan Koalicji Obywatelskiej na wygaszenie emocji referendalnych i przygotowanie strategii kampanijnej.

Coraz więcej wskazuje jednak na to, że nie do końca tak było. Sam komisarz Stanisław Kracik bardzo polubił „rządzenie". Do tego stopnia, że na jego drzwiach wisi tabliczka: „Prezydent Miasta Krakowa", tak również, jak mówią plotki z magistratu, zwracają się do niego urzędnicy.

Na tym jednak nie koniec, bo poza „bieżącym zarządzaniem w okresie przejściowym" i przygotowaniem miasta do wyborów Kracik podejmuje realne, kluczowe decyzje: od wyrzucania na śmietnik planów przebudowy jednej z głównych ulic do przywracania odebranych przez Miszalskiego premii szefom miejskich spółek.

eprasa.pl a3f1e17e9f

ZAANGAŻOWAŁ SIĘ

W Krakowie tymczasowe rządy po referendum sprawuje powołany przez Tuska były wiceprezydent Stanisław Kracik. Ten stan przejściowy nie powinien być przeciągany w nieskończoność.

FOT. PIXABAY

Pan czasu bezkrólewia

Rzecz nie ma precedensu. Jak mówił w rozmowie z TVN24 Marek Bankowicz, politolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, to, co dzieje się w Krakowie, to „sytuacja poniżej pewnego standardu demokratycznego". – Nie tylko pan prezydent Miszalski został negatywnie oceniony przez mieszkańców Krakowa, ale i cała jego ekipa, która powinna w tej sytuacji trzymać się jak najdalej od spraw miasta – mówił prof. Bankowicz.

Jego zdaniem komisarz Kracik, podejmując ważne dla przyszłości miasta decyzje, „wykracza poza mandat komisarza". – Nie ma on tytułu do podejmowania jakichkolwiek strategicznych rozstrzygnięć, a takie podejmuje – wskazywał.

No więc właśnie m.in. ta samowola, wydłużana dodatkowo poprzez protesty Edwarda Nowaka, miała nie spodobać się Monice Piątkowskiej, kandydatce KO-PSL na prezydenta Krakowa. – Stanisław Kracik został powołany na pełniącego funkcję prezydenta Krakowa na kilka miesięcy. To jest jasny, tymczasowy mandat wynikający z przepisów. Ten stan przejściowy nie powinien być przeciągany w nieskończoność – mówiła wyraźnie rozgoryczona przedłużającym się „bezkrólewiem" Kracika.

Nic dziwnego, rosnąca rozpoznawalność Kracika, którego z jakiegoś powodu polubiły nawet lokalne media, a nawet widmo tego, że „pan Stanisław" może zechcieć wystartować w przyspieszonych wyborach, zaczęły zagrażać raczej bezbarwnej Piątkowskiej, która nie mogła nawet oficjalnie prowadzić kampanii.

Wszystko to sprawiło, że protesty Nowaka postanowiono przeciąć, a jak słyszymy od wiewiórek krążących po Plantach, dyscyplinującą rozmowę z Kracikiem miał odbyć sam Tusk. Finalnie wybory odbędą się więc pod koniec września, co sprawia, że na kampanię wyborczą pozostają dwa miesiące, w tym jeden wakacyjny, co jak nietrudno się domyślić, nie sprzyja mobilizacji elektoratu.

PiS ma problem?

W Krakowie mówi się już o ewentualnej podmianie kandydatki KO na kogoś bardziej charyzmatycznego, ale byłaby to dla Tuska poważna wizerunkowa porażka. Niemniejsze kłopoty ma kandydat PiS na prezydenta Krakowa.

Michał Drewnicki, bo o nim mowa, to energiczny krakowski radny, który – co nieczęste wśród wielkomiejskich działaczy prawicy – cieszy się niemal powszechną sympatią jako realnie zaangażowany w miejskie sprawy i znający miasto jak własną kieszeń. Cóż jednak z tego, skoro na jego kampanii położył się właśnie długi, bo biegnący aż z Warszawy, cień

eprasa.pl a3f1e17e9f

FOT. ADOBE STOCK

kryzysu w partii? Co ważne, zdaje sobie sprawę z tego sam kandydat, który w mediach społecznościowych napisał: „Nie będę udawał, pęknięcie w Prawie i Sprawiedliwości, które obserwujemy, może utrudnić naszą kampanię w Krakowie”.

A może, bo w dotychczasowych działaniach wspierali go posłowie, m.in. były wicemarszałek Sejmu prof. Ryszard Terlecki oraz dotychczasowy szef małopolskich struktur PiS, były wojewoda małopolski Łukasz Kmita. Obaj doświadczeni nie tylko w polityce krajowej, ale i lokalnej – mają za sobą start w wyborach na prezydenta Krakowa.

Dziś obaj znajdują się de facto poza strukturami PiS, zasilając szeregi Rozwoju Plus Mateusza Morawieckiego. Nic więc dziwnego, że w obliczu tego rozłamu pojawiały się pytania nie tylko o ich dalsze zaangażowanie, lecz także o to, czy Rozwój Plus nie zechce wystawić pod Wawelem swojego kandydata. Sprawa jest o tyle przewrotna, że jeszcze w czerwcu politycy prawicy cieszyli się, iż w obliczu kryzysu w koalicji 13 grudnia będą mogli powalczyć o świetny wynik. Dziś taki kryzys toczy właśnie prawicę.

Dziwowisko wyborcze

Jak się jednak okazuje, obawy mogą być na wyrost. Kmita i Terlecki nie dość, że nie odcinają się od Drewnickiego, to zapowiadają, że cały Rozwój Plus poprze jego kandydaturę. Samego kandydata PiS Terlecki na antenie Radia Kraków określił jako „prowadzącego energiczną kampanię” i stwierdził, że poszukiwanie innego kandydata „nie miałoby sensu”.

To ostatnie jest raczej wymówką, bo lista biorących udział w wyścigu wciąż jest niepełna. Pokazuje to jednak, że wbrew czarnym wizjom współpraca pomiędzy PiS a Rozwojem Plus jest, przynajmniej w deklaracjach, możliwa.

Tymczasem pod Wawelem szykuje się prawdziwe dziwowisko wyborcze. Kandydowanie zapowiedzieli dotąd: były prezes Najwyższej Izby Kontroli Marian Banaś, Bartosz Bocheńczak (Konfederacja), Michał Drewnicki (PiS), Daria Gosek-Popiołek (Lewica), Jan Hoffman (lider komitetu referendalnego), Michał Klimek (Konfederacja Korony Polskiej), Aleksandra Owca (Partia Razem), Monika Piątkowska (KO, PSL), Sławomir Pietrzyk (Socjaldemokracja Polska), Marta Ratuszyńska (ugrupowanie Dobry Radom), celebrytka Marianna Schreiber, Grażyna Zofia Świat (Bezpartyjni Samorządowcy Małopolski) oraz były radny Krakowa Łukasz Wantuch. W najbliższych dniach swoją decyzję o starcie ma ogłosić także faworyt sondaży i „wieczny” kandydat Łukasz Gibała (Kraków dla Mieszkańców). **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

Witold
Gadowski

Plama na szpitalnej KOSZULI TUSKA

Afera dotycząca Warszawskiego Szpitala Południowego ma potencjał, który może pogrążyć notowania Koalicji Obywatelskiej i samego Donalda Tuska. Okazuje się, że preferowanie nieopierzonego działacza tej partii mogło mieć nawet śmiertelne skutki. Nic bowiem tak nie znosi niekompetencji jak inżynieria i medycyna.

Błędy jednych i drugich prowadzą w efekcie do zagrożenia życia i bezpieczeństwa. O ile jednak nikomu nie przyjdzie do głowy, aby niedouczony praktykant projektował mosty i wieżowce, o tyle, jak się okazuje, niedouczony Dawidek z Koalicji Obywatelskiej mógł sprawować odpowiedzialne funkcje w szpitalu i zarabiać na tym krocie. Z tej historii snuje się tak czytelna opowieść o politycznych patologiach, że wystarczyło jedynie oujawniać publiczności jej kolejne odsłony.

Niestety, ton tej bezczelnej afery zaczęły przykrywać – kreowane przez media – afery fantomowe, które mają odwrócić uwagę publiczności. I tak pojawiła się mydlana opera rozwodu Mateusza Morawieckiego z macierzystym Prawem i Sprawiedliwością. Wszyscy jęli komentować nowe pomysły niesłynącego z prawdomówności byłego premiera. Nie ma końca połajankom i rozliczeniom.

Jednym słowem, Morawiecki i jego zwolennicy skutecznie rzucili koło ratunkowe Donaldowi Tuskowi i nie ma znaczenia, czy tego chcieli, czy też nie. Grupa Morawieckiego sprawiła, że pojawiły się spekulacje o powstawaniu przyszłego koalicjanta dla obecnego premiera. Dzięki powstaniu nowego – zawieszonego jedynie w parlamencie – ugrupowania afera szpitalna przyblakła, i to mimo że ciągle wychodzą w niej na jaw coraz bardziej bulwersujące szczegóły i fakty.

Drugim działaniem, które przyćmiewa skandal Dawidka – partyjniaka w białym kitlu – jest narastająca nagonka na Polaków pod hasłem „szerzenia się w Polsce brunatnego nazizmu i postaw antyukraińskich". Przede wszystkim żaden Polak nie ma zapisane w konstytucji ani tym bardziej w moralnych obowiązkach „lubienia Ukraińców", co więcej, mamy konstytucyjne prawo wypowiadania naszego – często nieprzychylnego – dyzgustu wobec postaw goszczących w naszym kraju Ukraińców. Więcej jest przykładów złego zachowania się gości w Polsce niż durnych i bezmyślnych ataków Polaków na Ukraińców.

A jednak większość mediów ochoczo bierze udział w nagonce na Polaków w ich własnej ojczyźnie. Rażąca niesprawiedliwość tej podsycanej przez ukraińskich oficjeli nagonki sprawia, że lawinowo rosną notowania… Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna, która stanowczo staje po stronie Polaków.

Większość mediów ochoczo bierze udział w nagonce na Polaków w ich własnej ojczyźnie. Rażąca niesprawiedliwość tej podsycanej przez ukraińskich oficjeli nagonki sprawia, że lawinowo rosną notowania… Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna, która stanowczo staje po stronie Polaków.

I znów sprowokowane (przez służby niemieckie, rosyjskie, a może i ukraińskie) niesnaski narodowościowe skutecznie wywabiają ze zbiorowej pamięci sprawę Warszawskiego Szpitala Południowego.

Gdyby jednak do szerokiej publiczności dotarły wiadomości o aferze szpitalnego Dawidka, tak jak ona w rzeczywistości się prezentuje, Tusk musiałby zbierać po nich nikłe strzępy swojego poparcia. Nic bowiem nie przemawia bardziej do świadomości elektoratu niż zachłanne bogacenie się kosztem zdrowia i życia zwykłych obywateli. Improwizowane saloniki VIP w państwowym szpitalu, handel zwłokami, wyłudzanie publicznych pieniędzy za niewykonaną pracę – to musi powodować wzburzenie i od tego właśnie panicznie uciekają propagandyści Tuska i podlegli im funkcjonariusze dziennikarscy.

Już raz ludziom Tuska udało się wyjść z morderczego uścisku afery w służbie zdrowia. Było to w czasie, gdy posłanka PO Sawicka na komendę rzewnie rozpłakała się, gdy udowodniono jej niecne poczynania. Czy teraz sztuczne afery wywabią ze szpitalnej koszuli Tuska żenującą plamę? **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

CZY ZRABOWALI SŁYNNE JAJO FABERGÉ?

MORDERCÓW ZWABIŁ ZŁOTY MAJĄTEK „LALKA"

O złocie, antykach, dolarach Waldemara H. – wójta gminy cygańskiej – krążyły legendy. To miał być rabunek, ale sprawcy nie wahali się zabić każdego, kto stanął na ich drodze. W okrutny sposób zamordowali „Lalka", jego 18-letniego syna i młodą kobietę. Niewiele brakowało, aby pozostali bezkarni. Ostatecznie usłyszeli dwa wyroki. Najpierw wydany przez sąd cygański – na „wygardzenie". Dopiero później skazujący na więzienie.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Czyste zło. Niewyobrażalne bestialstwo z powodu chciwości – ocenia Przemysław Radzik, którego Czytelnicy „Gazety Polskiej" znają jako sędziego. Niewielu jednak wie, że w przeszłości pracował jako prokurator i prowadził bardzo poważne śledztwa, m.in. przeciwko gangsterom z bandy „Carringtona". Wyłącznie dzięki jego determinacji skazano sprawców potwornej zbrodni sprzed lat w Lubuskiem. – Każdy prawnik uczestniczy w setkach spraw budzących ogromne emocje, ale dokładnie pamięta okoliczności zaledwie kilku. Tej z Nowej Soli nigdy nie zapomnę.

Trzy ofiary!

To był koszmar! W domu przy ulicy Narutowicza w Nowej Soli znaleziono trzy ciała – mężczyzn i kobiety, przywiązane do krzeseł, a wokół nich kałuże zaschniętej krwi. Ofiary nie żyły od kilku dni. Już wstępne oględziny bezspornie wskazały, że przed śmiercią byli torturowani. Sekcje zwłok to potwierdziły.

eprasa.pl a3f1e17e9f

PRZEŁOM

Wszystko zmieniło się, gdy śledztwo przejął Przemysław Radzik, wówczas młody prokurator z zielonogórskich „pezetów". Udało mu się przełamać nieufność bliskich ofiar do wymiaru sprawiedliwości, a nawet nakłonić ich do pomocy w ściganiu sprawców.

FOT. ADOBE STOCK

38-letni Waldemar H. nazywany „Lalkiem", wójt miejscowej gminy cygańskiej z ogromnymi wpływami w romskiej wspólnocie, został brutalnie pobity i zadźgany wieloma ciosami nożem. Zginął również jego 18-letni syn noszący to samo imię – dlatego nazywany Waldemarem młodszym. Trzecia ofiara to 20-letnia Anna W., Polka, która pomagała rodzinie H. w prowadzeniu gospodarstwa. Dwoje młodych ludzi miało poderżnięte gardła. Ciała odnaleziono 24 czerwca 1991 roku, ale ustalono, że do potwornej zbrodni doszło cztery dni wcześniej. Późnym wieczorem, między godziną 20 a północą.

Wpuścił morderców

Podczas śledztwa Prokuratury Wojewódzkiej w Zielonej Górze dość szybko wyciągnięto kluczowe wnioski. Po pierwsze – zbrodni musiało dokonać kilka osób. Jeden napastnik nie poradziłby sobie z potężnie zbudowanym mężczyzną, który w przeszłości trenował boks.

Po drugie – Waldemar H. musiał znać morderców, których dobrowolnie wpuścił do domu. Nie tylko dlatego, że brakowało jakichkolwiek śladów włamania. Jego posesja przypominała małą twierdzę – kraty w oknach, na podwórku biegały dwa wielkie psy obronne, a przede wszystkim „Lalek" był bardzo nieufny wobec obcych. Nie wpuściłby nieznajomych, tym bardziej późnym wieczorem czy wręcz w nocy. I trzecia kwestia, która nie budziła żadnych wątpliwości. To był mord na tle rabunkowym – cały dom „Lalka" został splądrowany, powyrzucano wszystko z szuflad i szaf, niektóre meble i elementy wyposażenia zostały wręcz porozbijane w poszukiwaniu skrytek z cennymi przedmiotami. Z tego też powodu sprawcy torturowali ofiary.

Zbiór „Lalka"

O bogactwie Waldemara H. legendy krążyły wśród Romów. Nie tylko w Nowej Soli, ale dosłownie w całym kraju. Nie było żadną tajemnicą, że posiadał sporo gotówki, m.in. w dolarach i ówczesnych markach niemieckich, ale przede wszystkim miał ogromną kolekcję wyrobów jubilerskich ze złota w różnej postaci (pierścionki, łańcuszki, medaliony, sygnety itp.), dzieł sztuki, antyków i ikon, cennych numizmatów, chociażby tzw. świnki, czyli złote rosyjskie pięciorublówki.

Plotka głosiła, że „Lalek" miał nawet jedno ze słynnych jaj Fabergé – wyjątkowo cennych dzieł sztuki złotniczej, wykonywanych na specjalne zamówienie cara; ze złota, kamieni szlachetnych, kości słoniowej, masy perłowej. Tego jednak nigdy nie udało się zweryfikować.

– Kłopot polegał na tym, że Waldemar H. nie katalogował swoich zbiorów, nigdy nie istniał żaden ich spis. Dlatego do dziś nie wiadomo, co tak naprawdę skradziono tamtej nocy – wspominał sędzia Radzik, który powątpiewa, aby H. posiadał oryginalne jajo Fabergé. – Bo ono wykraczało poza jego możliwości finansowe. Mowa bowiem o milionach dolarów za egzemplarz. Bardziej prawdopodobne, że kupił od kogoś replikę, która jednak również mogła być bardzo cenna.

Wpadka na granicy

Przełom w poszukiwaniach sprawców zbrodni nastąpił w sierpniu. Wtedy na przejściu granicznym w Świecku wpadł obywatel Niemiec, przy którym znaleziono charakterystyczny sygnet – niewątpliwie należący

eprasa.pl a3f1e17e9f

do Waldemara H., bo miał wygrawerowaną dedykację.

To zapoczątkowało serię zatrzymań. Najpierw kilku mieszkańców Inowrocławia, paserów, którzy wskazali, od kogo kupili zrabowane w Nowej Soli precjoza lub dzieła sztuki.

Dzięki temu wytypowano sprawców mordu: Szymona G., Jacka D. ps. Donbas i Hieronima D. Ten pierwszy okazał się Romem. Podobnie jak wspólnicy: Zbigniew W., Aleksander G. i Sandryno L. Niektórzy byli… bliskimi krewnymi „Lalka" i jego syna. Żaden nie przyznał się do winy.

Bez litości

Podczas śledztwa ustalono, że napastnicy dostali się do domu „Lalka" podstępem. Sandryno L. umówił spotkanie pod pozorem sprzedaży złota, a Waldemar H. zaprosił go do siebie. Gdy otworzył drzwi, do środka weszli również „Donbas", Szymon G., Hieronim D. Gospodarz ich znał, więc początkowo niczego złego nie podejrzewał, ale atak nastąpił błyskawicznie. Waldemar H. wprawdzie próbował walczyć, nie miał jednak szans w starciu z grupą bezwzględnych oprychów, którzy nożami zadawali ciosy. Rannego przywiązali do krzesła. Podobnie jak Annę W., która również była w domu. Oprawcy nie mieli litości nawet dla niej. Obie ofiary były brutalnie torturowane, aby zdradziły, gdzie są schowane pieniądze i cenne przedmioty. Wskutek odniesionych obrażeń „Lalek" zmarł, a młodej kobiecie poderżnięto gardło.

Gdy rozgrywał się dramat przy ul. Narutowicza, Waldemar młodszy przebywał u znajomych, ale na własne nieszczęście późnym wieczorem wrócił do domu. Mordercy jeszcze byli w środku. Ledwo przekroczył próg, został obezwładniony przez napastników i natychmiast zabity – w ten sam sposób co Anna W.

Po wyjeździe z Nowej Soli dotarli do zajazdu w pobliżu Torunia. Później ruszyli do Niemiec i Holandii, gdzie próbowali tamtejszym Romom sprzedać zrabowane przedmioty. Bezskutecznie, bo wieść o zabójstwie „Lalka" szybko się rozniosła dosłownie po całej Europie. Dlatego wrócili do Polski i tutaj szukali paserów.

Waldemar H. wprawdzie próbował walczyć, nie miał jednak szans w starciu z grupą bezwzględnych oprychów, którzy nożami zadawali ciosy.

Porażka prokuratury

Jesienią 1992 roku prokuratura skierowała do Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze akt oskarżenia. O dziwo dokument był więcej niż skromny. Choć dotyczył koszmarnej zbrodni, ograniczał się do zaledwie kilku kartek, na których bardzo lakonicznie opisano stan faktyczny.

Takie podejście, być może wskutek przekonania o winie oskarżonych, przyniosło fatalny efekt. Podczas procesu wyszło na jaw, że zrezygnowano z przesłuchania kluczowych świadków, zlekceważono niektóre ślady zabezpieczone na miejscu zbrodni, nie obalono skutecznie alibi podejrzanych, choć bardzo wątpliwego… W konsekwencji w lipcu 1994 roku sąd uniewinnił Jacka D., Szymona G., Hieronima D. od zarzutu potrójnego zabójstwa!

Sąd Apelacyjny w Poznaniu wprawdzie uchylił ten wyrok, ale równocześnie zwrócił sprawę prokuraturze „celem usunięcia istotnych braków postępowania przygotowawczego". Trudno o boleśniejszą porażkę.

W grudniu 1997 roku śledztwo zostało zawieszone i przez kolejne dwa lata nie działo się absolutnie nic, co wywołało oburzenie opinii publicznej. Tym bardziej że pojawiły się informacje, jakoby zamieszani w mord w Nowej Soli popełniali nowe brutalne przestępstwa.

Wygardzeni

Zarówno Waldemar H. i jego syn, jak i niektórzy podejrzani o udział w mordzie, do którego doszło w Nowej Soli, należeli do społeczności cygańskiej – Polska Roma. Jeszcze w trakcie procesu do prokuratury dotarła informacja, że Szymonem G. i jego wspólnikami będącymi Romami zajął się cygański sąd – „wyrok" był jednoznaczny. Zostali wygardzeni, czyli po wsze czasy wyłączeni ze społeczności. Taka osoba staje się „niewidoczna", nikt nie może z nią rozmawiać, podawać jej ręki ani zasiadać z nią do wspólnego stołu. Dla Romów to nierzadko kara znacznie surowsza niż pobyt w więzieniu.

Nowe dowody

Przełom nastąpił jesienią 1999 roku. Z Częstochowy nadeszła informacja, że podejrzany w innej sprawie mężczyzna ujawnił, iż Jacek D. zrelacjonował mu przebieg zbrodni w Nowej Soli, a nawet pokazywał niektóre ze skradzionych precjozów. Wtedy śledztwo przejął Przemysław Radzik, wówczas młody prokurator z zielonogórskich „pezetów". – W pierwszej kolejności zrobiłem inwentaryzację dowodów, bo panował gigantyczny bałagan. Wtedy wyszło na jaw, że niektóre… zniknęły! Równocześnie jednak odkryłem ślady krwi na odzieży ofiar, które jeszcze nadawały się do badań – wspomina Radzik, który podkreśla ogromną pomoc bliskich Waldemara H. – Udało mi się przełamać ich nieufność do wymiaru sprawiedliwości, a nawet nakłonić do pomocy w ściganiu sprawców – dodaje.

Za ich zgodą, a także matki Anny W., przeprowadzono ekshumacje, a dzięki temu uzyskano nowy materiał do badań biologicznych. Zdobył też cenne zeznania świadka incognito, że „Donbas" chwalił się zabójstwem Waldemara H. To samo miał mówić Szymon G. – o tym mówił inny świadek. Doprowadził do ekstradycji Sandryna L., który ukrywał się w Wielkiej Brytanii. Przede wszystkim jednak obalił alibi sprawców, a wystarczyło przesłuchać personel zajazdu, do którego dotarli w noc zabójstwa. O dziwo, podczas pierwszego śledztwa tego nie zrobiono. Takich działań było znacznie więcej. Najważniejszy okazał się finał. Po czterech latach tytanicznej pracy – w marcu 2003 r. – sporządzony został nowy akt oskarżenia. Tym razem sądy w Zielonej Górze i Poznaniu nie miały żadnych wątpliwości. Wszyscy zamieszani w bestialski mord w Nowej Soli zostali skazani na wieloletnie więzienie! **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KOALICJA NA OIOM-IE

Co może wreszcie obalić rządy Tuska? Zapewne nie imponderabilia, takie jak spór z Ukrainą czy impertynencje wobec Trumpa. Dla elektoratu bliższa ciału jest koszula. Zwłaszcza szpitalna! Stąd obecna panika. A było tak przyjemnie. Każda wizyta poseł Pępek w szpitalu w Bielsku-Białej stanowiła okazję do świętowania. Oczywiście pod nazwą „pępkowe!". Ale szambo wybiło, w dodatku w ogródku Trzaskowskiego. Stare porzekadło powiada: lekarzu, lecz się sam. W przypadku Szpitala Południowego winno brzmieć: szpitalu, ulecz się sam. Ale zakrawałoby na szyderstwo. Cechą charakterystyczną tej placówki była bowiem swoiście pojmowana kreatywność. Obok usług dla VIP-ów i nadzwyczajnej pracowitości kierownictwa (przez okrągły rok kilkanaście godzin na dobę) zaskoczyła mnie kolejna informacja. Oferta usług pogrzebowych proponowanych przez szefa szpitalnego prosektorium. Jak to przed laty śpiewał Maciek Zembaty: „W prosektorium najprzyjemniej jest nad ranem". Pytanie: dla kogo? Nie ulega wątpliwości, że kosztowna, nieudana operacja, skalkulowana od razu z pochówkiem wypada zdecydowanie taniej. A oszczędni mogliby dobrowolnie zrezygnować z niedogodności zabiegu i od razu zdecydować się na drugą część usługi. Należy zresztą się spodziewać, że w przypadku kolejnej wygranej KO wachlarz propozycji zostanie rozszerzony. Na przykład o eutanazję. Na horyzoncie majaczy jeszcze inna możliwość, o której coraz otwarciej mówi się na Zachodzie – aborcja postnatalna. Zabieg przerywania życia w trakcie ciąży może nastręczać wątpliwości (nauka bywa omylna), ale po porodzie wszystko staje się jasne. Egzemplarz udany usłyszy gromkie: „Witaj na świecie!", a nieudany idzie do kasacji. Niekoniecznie od razu. Wady ukryte często uzewnętrzniają się dopiero z czasem, toteż taka eugeniczna możliwość powinna istnieć aż do dojrzałości osobnika. Pytanie tylko, kto miałby o tym decydować. Rodzice? Rodzina, jak wiadomo, jest z natury tworem patologicznym. Zatem państwo i bezstronna, obiektywna komisja pod przewodem dyżurnego patologa, która będzie badać, kto nadaje się do życia w nowym, wspaniałym, niestety przeludnionym świecie, a kto nie. Witajcie w krainie czarnego humoru. Czy afera szpitalna pogrąży KO? Powinna. W każdym razie pochówek tej organizacji będzie z całą pewnością świecki! **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

KTO BY SŁUCHAŁ KASANDRY?

Włoski dziennik „Corriere della Sera" co tydzień wydaje małe książeczki z wywiadami prowadzonymi przez popularnych dziennikarzy ze znanymi ludźmi. Wyszedł więc na przykład odcinek rozmów Alda Cazzullo z Paolem Sorrentino, Vasco Rossim czy Giorgiem Armanim; był też Enzo Biaggi i wywiady z Giuliem Andreottim, Federikiem Fellinim i Marią Falcone. Nie ukrywam, że najbardziej ostrzyłem sobie zęby na to, co właśnie się ukazało: niewielką książeczkę z kilkoma dużymi rozmowami, które przeprowadziła Oriana Fallaci. Wielka Oriana – Kasandra świata Zachodu. Zaledwie kilka wywiadów tutaj, wszystkie mi znane, bo wyszły oczywiście w zbiorczych formach w książkach, po włosku i po polsku. A jednak znowu zajrzałem – Kaddafi, Pahlawi, Chomejni… Ten ostatni wydaje się szczególnie ciekawy, bo irańskie konteksty zajmują pierwsze strony gazet. Fallaci jest dociekliwa, nieustępliwa. Pyta o demokrację w kontraście do zamordystycznych praw będących w zgodzie z islamem. Czy może być „demokratyczny islam"? Chomejni odpowiada, że nie! Owszem, „wolność" go interesuje, ale nie taka, jak to sobie wyobrażają ludzie na Zachodzie. Wolność, ale w posłuszeństwie wobec praw islamu. A sam islam nie potrzebuje żadnych dodatkowych określeń, żadnych epitetów, nie może istnieć „islam demokratyczny"… Kasandra wieszczyła w swoich wywiadach i książkach pisanych po 9 września 2001 roku – muzułmanie zaleją świat Zachodu, zdobędą go metodą „demograficzną". A wtedy demokracja stanie się narzędziem. Powstaną islamskie partie i zaczną wygrywać wybory. Warto o tym pamiętać – bo to ważny kontekst. Coraz bliższy i coraz bardziej nam zagrażający. Islamskie partie już powstają. Rządzą miastami Europy muzułmańscy burmistrzowie. Jeszcze trochę, a będziemy się wszyscy od rana wsłuchiwać w głosy muezzinów wielbiących Allaha z wysokich minaretów górujących nad dachami europejskich miasteczek. Bo kto by słuchał Kasandry? **GP**

Jeszcze trochę, a będziemy się wszyscy od rana wsłuchiwać w głosy muezzinów wielbiących Allaha z wysokich minaretów górujących nad dachami europejskich miasteczek.

eprasa.pl a3f1e17e9f

Dawid
Wildstein

KARMIENIE OBU KONFEDERACJI

Obserwując awanturę, jaka towarzyszy rozłamowi w Prawie i Sprawiedliwości, trudno nie odnieść wrażenia, że część polityków tej formacji wykonuje „krecią robotę" na rzecz obu Konfederacji. Atakując byłego premiera, operują oni dokładnie taką samą narracją, co prawicowa konkurencja względem PiS-u, tym samym delegitymizując własną partię. Co ciekawe, robią to często ci, którzy najgłośniej wołają o „lojalności wobec PiS i Kaczyńskiego".

PUBLICYSTYKA

Mówi się, że wśród zwolenników Mateusza Morawieckiego obecną sytuację w PiS opisuje się za pomocą „Władcy Pierścieni" J.R.R. Tolkiena. Kaczyński miałby być jak Théoden, stary król, prawy, odważny, z wspaniałą historią, niemniej zmęczony i otumaniony przez złych doradców. Ci w pełni przejęli nad nim kontrolę, wiodą królestwo (PiS) ku zagładzie i przekonują władcę, że każdy, kto się im sprzeciwia, jest zdrajcą.

Otumaniony starzec

Niezależnie od tego, na ile faktycznie odwołanie do wspaniałego dzieła Tolkiena jest wśród tzw. harcerzy powszechne, na pewno ten obraz dobrze oddaje ich aktualną narrację. Główny atak nie jest skierowany na samego Kaczyńskiego, tylko na jego „złe otoczenie", które sprawuje obecnie władzę w PiS. Ta „łagodność" narracyjna wobec prezesa wynika oczywiście z zimnej kalkulacji politycznej. W obecnej sytuacji, przy tym, co wyprawia obóz Tuska, Morawiecki i jego ludzie, jeśli chcą cokolwiek „uszczknąć" z elektoratu PiS, muszą zrobić wszystko, żeby nie przykleiła się do nich łatka zdrajców. Nic dziwnego więc, że starają się przekonać ludzi, że to oni zostali wyrzuceni, a nie odeszli sami. Frontalny atak na prezesa PiS na ten moment byłby kontrproduktywny. Niemniej, niezależnie od formy, jest to, na co słusznie zwracają uwagę przeciwnicy Morawieckiego, radykalna krytyka Kaczyńskiego. Przedstawianie go jako nierozumnego polityka, który błędnie rozpoznaje rzeczywistość. Trudno uznać to za „kwalifikacje" umożliwiające we właściwy sposób pełnienie funkcji szefa największej partii opozycyjnej. To wszystko prawda, tyle że ci, którzy dziś najgłośniej gardłują o „wierności" prezesowi, wychwalając go pod niebiosa i wytaczając najcięższe działa przeciw Morawieckiemu, tak naprawdę atakują Kaczyńskiego nieporównywalnie mocniej niż „harcerze". Okazuje się, że Mateusz Morawiecki to zdrajca, niemiecki agent, skorumpowany bandzior etc. Człowiek zły do szpiku kości, od lat działający na szkodę Polski. Właśnie w ten sposób byłego premiera opisują dziś jego najgłośniejsi przeciwnicy z PiS, dodatkowo uderzając w zwycięskie tony: „My was zawsze przed nim ostrzegaliśmy".

Wspólnik zdrajcy

Pomińmy tu to, że część z tych zarzutów to po prostu kłamstwa, jak chociażby oskarżenia o udział w seansach nienawiści, które urządzał Tusk po tragedii smoleńskiej. Przyjmijmy na chwilę, że te oskarżenia są w większej części prawdziwe. Co to oznacza? Że Kaczyński oraz Prawo i Sprawiedliwość pozwolili na to, żeby ktoś tak groźny i szkodliwy dla naszego kraju współrządził nim tak długi czas. Przytoczone wcześniej porównanie prezesa PiS do Théodena jest już formą kwestionowania jego zdolności poznawczych i kompetencji przywódczych, jednak konsekwencje narracji najostrzejszych przeciwników Morawieckiego są bez porównania większe. Kaczyński okazuje się tutaj sprawcą tego zła i konsekwentnym, wieloletnim wspólnikiem wrogów Polski. Jest to także oskarżenie samej partii, która przez lata akceptowała taki stan rzeczy i umożliwiała Morawieckiemu prowadzenie szkodliwej dla Polski polityki. Owszem, niektórzy politycy PiS przekonują elektorat, że oni po prostu „nie wiedzieli", ale bądźmy poważni – jakie to wystawia im świadectwo? Dlaczego ktoś miałby głosować na, za przeproszeniem, bandę durniów, którym kilka lat zajęło zorientowanie się, że biorą udział w „zdradzie"? Skoro Morawiecki to właściwie Tusk bis, to czym różni się od przywódcy uśmiechniętej Polski ten, który go namaścił na premiera? Czym właściwie różni się PiS od KO, skoro ta pierwsza partia (przyj-

eprasa.pl a3f1e17e9f

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

mując nawet tę „łagodniejszą interpretację”, że robiła to dlatego, że jej członkowie byli za głupi, żeby się zorientować) wykonywała przez lata polecenia gabinetu Morawieckiego? Mamy tu do czynienia z powtórzeniem narracji, za pomocą której od lat PiS atakują obie Konfederacje. Zresztą politycy tych formacji wprost podchwytują słowa najostrzejszych pisowskich przeciwników Morawieckiego. „Większość PiS-u nie znała prawdziwej roli Morawieckiego – ujawnia Krzysztof Bosak” – to tylko jeden z wielu nagłówków, jakie ostatnio dominują w mediach. Dalej w artykule czytamy, że czołowy polityk Konfederacji nie był w stanie uwierzyć w to, jak były premier oszukuje swoją własną partię. Ergo – tak politycy PiS, jak i wyborcy byli przez lata okłamywani, wierchuszka ich własnej partii prowadziła wobec nich akcję dezinformacyjną. O ile trudno się dziwić, że konkurencja polityczna PiS-u w ten sposób korzysta z okazji uderzenia, o tyle wstrząsające jest to, jak dużo polityków Prawa i Sprawiedliwości operuje dokładnie taką samą narracją, kompletnie delegitymizując własną partię, a robią to ci, którzy najgłośniej wołają o „lojalności wobec PiS-u i Kaczyńskiego”.

Język wrogów

Nie tylko Morawiecki i jego ludzie są postrzegani jako zdrajcy. Także to, co miało być „drugim płucem” PiS-u w wymiarze światopoglądu, okazuje się niepotrzebne, o ile nie szkodliwe. Mowa tu o tym, z czym kojarzył się Morawiecki: nacisk na gospodarkę, rozwój, elementy technokratyzmu, większe otwarcie na Unię, postrzeganie jej jako przestrzeni nie tylko wrogiej, ale i umożliwiającej realizację swoich interesów. Jak widać, jednak z jednym płucem żyje się lepiej. Słyszymy o tym, że odejście byłego premiera to strata balastu, że był on tylko obciążeniem dla wiarygodności „prawdziwego”, „prawicowego” PiS-u.

Co to właściwie znaczy? Znów, że obie Konfederacje miały rację. Że PiS, w obliczu kryzysu, zdecydował się na właściwą ewolucję, którą inne partie na prawicy już dawno przeszły. Trudno nie odnieść wrażenia, że nie jest to najmądrzejsza taktyka na pozyskiwanie wyborców. Co więcej, konsekwentne i tak skrajne atakowanie Morawieckiego przerzuca piłeczkę na stronę konkurencji, która już każe się PiS-owi rozliczać z działań byłego premiera. Ponownie, zadziwiająca to taktyka na „rozszerzanie elektoratu” – ciąg publicznych samokrytyk, w których PiS-owcy przepraszają za to, co robiło ich ugrupowanie. Tak skrajna krytyka Morawieckiego związuje ręce samemu Kaczyńskiemu. Przyjrzyjmy się jego decyzji z zeszłego tygodnia, żeby jednak pozostawić w partii ludzi Morawieckiego. W normalnej sytuacji byłby to nienajgorszy „gambit”, jak to lubią określać komentatorzy, zmuszający frakcję Morawieckiego do pokazania elektoratowi, że to jednak ona jest tą rozłamową. Wszystko to gubi się jednak z powodu rozhisteryzowania i agresji wcześniejszej narracji stworzonej przez najgłośniejszych harpaganów PiS-u. Jak bowiem tę sytuację ma rozumieć przeciętny wyborca? Oto okazuje się, że ci, o których usłyszał, że są zdrajcami, niebezpiecznymi rozłamowcami, których złamanie, na przykład za pomocą lojalek, było koniecznością, mogą jednak zostać w partii. Co z tego, że w politycznym sensie Kaczyński „wygrał”, skoro na koniec dnia jego elektorat dostaje festiwal cynizmu, zmian zdania, kłamstw i zupełnie niepotrzebnej histerii? W ten sposób wspomniane harpagany PiS-u znowu działają na korzyść obu Konfederacji, które robią, co mogą, żeby przedstawić partię Kaczyńskiego jako bezideowy moloch, który zamiast walczyć o Polskę, zainteresowany jest tylko władzą i partyjnymi gierkami. Coraz trudniej nie odnieść wrażenia, że część najgłośniejszych i najagresywniejszych dziś polityków PiS zaczęła traktować swoich wyborców tak jak Tusk Silnych Razem – jako idiotów gotowych łyknąć cokolwiek i w każdym momencie. Problem tylko w tym, że wyborca prawicowy wcale taki nie jest i może się to bardzo źle skończyć dla PiS-u. Jedno jest pewne – jeśli partia ta chce być poważną siłą, musi przestać mówić o sobie językiem wrogów. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

Krzysztof
Wołodźko

WALCZYLI DLA TUSKA **TERAZ CHCĄ STRAJKOWAĆ**

W środowisku nauczycieli znów wrze, czują się oszukani przez rząd Donalda Tuska. Oliwy do ognia dolał senator Unii Pracy Waldemar Witkowski, który stwierdził niedawno, że „nauczyciele dostali za dużo i za szybko". Mowa o podwyżkach. ZNP, zwykle życzliwy liberalno-postkomunistycznej władzy, już zapowiedziała protest. Ma się on odbyć tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Przed jesiennymi wyborami w 2023 roku Koalicja Obywatelska – nie bez skutku – próbowała zdobyć dla siebie życzliwość środowiska nauczycielskiego. Kampania przebiegała wielotorowo, a jednym z jej najważniejszych elementów była permanentna medialna nagonka na ówczesnego szefa Ministerstwa Edukacji Narodowej Przemysława Czarnka. Związek Nauczycielstwa Polskiego, historyczny sojusznik postkomunistycznej lewicy, grał wówczas do jednej bramki z największymi liberalnymi środkami przekazu. A Donald Tusk i jego partia nie tylko obiecywali nauczycielom wzrost wynagrodzeń – w skrajnie nieodpowiedzialny i demagogiczny sposób zapowiedzieli demontaż ważnego elementu edukacji, czyli zadań domowych. Po kilku latach wiadomo już, że efekt okazał się fatalny – co potwierdzają zarówno pedagodzy, jak i rodzice.

Równe zero

Sielanka w relacjach nauczyciele – trzynastogrudniowa ekipa deformatorów nie trwała długo. Ostatnie tygodnie przyniosły choćby awanturę wokół Domów Wczasów Dziecięcych, gdy okazało się, że MEN planuje wycofać się z finansowania tej formy wsparcia dla mniej zamożnych uczniów. Pisałem o sprawie w poprzednim numerze „Gazety Polskiej" (nr 31 z 29 lipca 2026). W tym przypadku presja przyniosła skutek: kierowany przez arcylewaczki resort chyłkiem wycofał się z demolki DWD. To nie znaczy, że nauczyciele zakopali wojenny topór: znacznie większe emocje budzi nowa odsłona sporu o podwyżki. W czym rzecz? W 2027 roku nauczyciele mieli dostać 3 proc. podwyżki. Oświata chciałaby jednak o 15 proc. wyższej pensji. Tymczasem wiele wskazuje na to, że w przyszłym roku podwyżka płac w oświacie wyniesie równe… zero!

Resort oświaty przekonuje, że pracuje nad „trwałym mechanizmem kształtowania wynagrodzeń nauczycieli", ale zdaniem nauczycielskich związków zawodowych to blef. Realną perspektywą jest zamrożenie płac w oświacie i w całej budżetówce, na co naciska resort finansów. Kierowane przez Andrzeja Domańskiego ministerstwo ogłosiło niedawno, że „nie ma przestrzeni na nowe wydatki ponoszone z budżetu państwa w najbliższych latach budżetowych, w tym w szczególności na zwiększenie wynagrodzeń w administracji publicznej". Jeśli głośniej to wybrzmi, rządzący obóz zaraz będzie miał problem nie tylko z nauczycielami.

Senator Witkowski wkurzył nauczycieli

Na razie jednak to oni są najbardziej rozczarowaną grupą zawodową – również dlatego, że duża część tego środowiska w 2023 roku z ostentacyjną wręcz radością czekała na zmianę władzy w Polsce. Kierowany przez Barbarę Nowacką MEN przekonuje co prawda, że idzie ku lepszemu, a wzrost płac w oświacie ma zostać powiązany z realnym wzrostem gospodarczym, ale z władzy szydzą nawet ludzie ZNP. Tym bardziej że władza na dobre zamroziła prace nad ZNP-owskim projektem nowelizacji Karty nauczyciela, znanym jako „Godne płace i wysoki prestiż nauczycieli".

Potężnej dawki oliwy do ognia dolał właśnie postkomunistyczny senator Waldemar Witkowski (Unia Pracy, dawniej w PZPR), a w dodatku przewodniczący Komisji Edukacji Senatu RP, który stwierdził, że to był „trochę błąd", iż na początku 2024 roku obecna władza dała nauczycielom podwyżki: „Trzeba było dać cztery

eprasa.pl a3f1e17e9f

razy po 7,5 proc., albo trzy razy po 10 proc. i myślę, że większość nauczycieli byłaby z tego bardziej zadowolona, bo dzisiaj każdemu apetyt rośnie w miarę jedzenia". Słowa Witkowskiego, nazbyt makiaweliczne jak na publiczną wypowiedź, rozgniewały związkowców z różnych środowisk. Zirytowała się oświatowa Solidarność, która uznała jego wypowiedź za krzywdzącą i lekceważącą. W chwili, gdy oddaję tekst do druku, ZNP wciąż pracuje nad oficjalną odpowiedzią. W język nie gryzła się za to Urszula Woźniak, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, która napisała na X: „Takie bzdury wygaduje, oderwany od rzeczywistości, nie powinien być przewodniczącym komisji".

Nauczyciele to jedna z ostatnich, mocno uzwiązkowionych w Polsce grup zawodowych. A to daje im dodatkowe narzędzia presji politycznej i medialnej.

FOT. JAN ŚRODA/GAZETA POLSKA

„Niech oni już nic nie przygotowują"

Z kolei Sławomir Wittkowicz z oświatowej frakcji Forum Związków Zawodowych szerzej skomentował strategię rządzących: „Niech oni już nic nie przygotowują, bo wprowadzą rozwiązania jak w przypadku dodatkowych nagród jubileuszowych po 45 latach pracy, które nie obejmują osób, które przepracowały więcej, a wciąż pozostają w zawodzie". I dodał: „To jest obiecywanie gruszek na wierzbie i nic innego. Nauczyciele domagają się rozwiązań systemowych i dlatego w przestrzeni publicznej pojawiła się taka informacja. Nawet jeśli jakieś propozycje pojawią się ze strony ministerstwa, to będą dyskutowane z organizacjami związkowymi aż do przyszłorocznych wyborów".

Jego wypowiedź jest najważniejsza, bo zamiast półsłówek i utyskiwań Wittkowicz skupia się na meritum: zarówno obecny rząd, jak i resort kierowany przez Nowacką lawirują, tak by hojne obietnice nigdy nie ujrzały światła dziennego. Rząd Tuska gra w tej sprawie va banque: owszem, tuż po wyborach mocno poszedł na rękę środowisku nauczycielskiemu, ale najwyraźniej liczy na to, że pedagogom starczy cierpliwości jeszcze do przyszłego roku. Przy okazji: związkowiec z FZZ zdradził, że likwidując Domy Wczasów Dziecięcych, MEN chciał zaoszczędzić 8 mln zł, które miały trafić na pomoc psychologiczną dla 700 tys. nauczycieli! Nikt przytomny nie ma złudzeń, że Tusk i Domański rękoma swoich lewackich „minister" – kolokwialnie mówiąc – próbują urwać nieco kasy nauczycielom. Dlaczego tak mało o tym słyszymy? Bo większość mainstreamowych mediów stosuje blokadę informacyjną na wieści złe i niekorzystne dla tuskowej ekipy. Także w tym kontekście warto pomyśleć, jak wyglądałby dziś przekaz informacji i opinii bez takich mediów jak TV Republika, „Gazeta Polska" i „Codzienna".

Nauczyciele to jedna z ostatnich, mocno uzwiązkowionych w Polsce grup zawodowych. A to daje im dodatkowe narzędzia presji politycznej i medialnej. ZNP, który również musi uważać na swoją popularność wśród pracowników i pracownic oświaty, najwyraźniej wyrwało się z drzemki. W suchym komunikacie na jego stronie czytamy, że zarząd główny podjął decyzję o rozpoczęciu akcji protestacyjnej, której początkiem będzie manifestacja przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów w Warszawie w poniedziałek, 31 sierpnia br. ZNP pójdzie do Tuska z hasłem: „Politycy do tablicy! Godne płace: Dotrzymajcie słowa!". Wszystko wskazuje na to, że nadchodząca jesień może być naprawdę gorącym wstępem do roku wyborczego 2027! **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

Jakub
Maciejewski

PUBLICYSTYKA

EKSPERCI NA APORT

W czasie rządów Zjednoczonej Prawicy byli przez opozycję traktowani jak najlepsi eksperci od rosyjskich wpływów, którzy ratują Polskę przed służbami Władimira Putina. Publicznie przekonywali, że Prawo i Sprawiedliwość oplecione jest siecią kremlowskich agentur i że mają na to dowody. Klementyna Suchanow, Tomasz Piątek i Grzegorz Rzeczkowski dziś nadal udają, że tropią Rosję, ale pracując dla władzy, obnażają nie swój brak wiedzy o wschodnim imperium, lecz także ukrywanie przez siebie prawdziwych zagrożeń z Moskwy.

Trudno znaleźć odpowiednio dosadne porównanie, by wykazać groteskowość tych trzech postaci, które udają znawców Rosji i są swoistego rodzaju celebryckimi ekspertami, na zawołanie oskarżającymi prawicę o powiązania z Kremlem. Ich podejrzliwość nie dotyczy jednak Grzegorza Brauna, który przecież otwarcie pisze listy do ministra spraw zagranicznych Siergieja Ławrowa i de facto kibicuje Rosji w wojnie z Ukrainą.

Ich zainteresowania to głównie Prawo i Sprawiedliwość, które w ich retoryce jest ekspozyturą Kremla nad Wisłą. Tymczasem po trzech latach od przejęcia władzy przez ich politycznych sprzymierzeńców nie złapano z ich wytycznych żadnej osoby służącej Rosji, ba, nie dostrzegli oni w swoim środowisku Pawła Rubcowa. I wielu innych zjawisk.

Można głupiej?

Najbardziej kuriozalny jest Tomasz Piątek, zresztą oficjalnie ogłaszający, że nie odbędzie ze mną publicznej debaty na temat rosyjskich wpływów w Polsce. W przeszłości pisarz, przelewający na papier swoje dramatyczne doświadczenia z narkotykami, zaczął w czasie rządów PiS przypisywać Antoniemu Macierewiczowi czy Jarosławowi Kaczyńskiemu de facto agenturę rosyjską.

Dwa główne oskarżenia wobec prezesa PiS są tak kuriozalne, że przyjęcie ich przez komentatorów świadczy o prawdziwym spustoszeniu intelektualnym w polskiej debacie publicznej. Jedno z nich trafiło na okładkę „Newsweeka", gdzie Kaczyński w objęciach niedźwiedzia czerwonoarmisty ma być demaskowany jako przyjaciel oficera KGB.

Dziennikarstwo śledcze Tomasza Piątka polegało na tym, że... znalazł w książce samego Jarosława Kaczyńskiego wzmiankę na ten temat. W 2016 roku prezes PiS wspominał o tym w pracy „Porozumienie przeciwko monowładzy". „Pierwsze spotkanie, latem 1989 roku, odbyło się w lokalu SD przy ulicy Chmielnej. Przyszedł mężczyzna o dość swojskim wyglądzie, z teczką pamiętającą czasy Chruszczowa (...). Rozmowa była bardzo ciekawa. Łasin zapytał mnie wprost, czy Polska przyjęłaby taki status jak Finlandia" – pisze Kaczyński, jak

eprasa.pl a3f1e17e9f

FOT. ATTILA HUSEJNOW / FORUM; GRZEGORZ KOZAKIEWICZ / FORUM; JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

się później okazało, przekręciwszy nazwisko z Wasin na Łasin. Prezes relacjonuje kilka epizodycznych spotkań konkretnie i obrazowo, aż do ucięcia kontaktów.

Ale Piątek zrobił z tego „śledztwo" i przytoczył kilka wypowiedzi (m.in. Andrzeja Milczanowskiego), że nie pamięta tej sprawy i że właściwie jest to dowód na agenturę Kaczyńskiego. Farmy trolli w stylu Soku z Buraka powielały ten przekaz, aż część ludzi w to uwierzyła.

Jeszcze głupszym wymysłem jest wizyta Jarosława Kaczyńskiego (wraz z premierami Polski, Czech i Słowenii) w bombardowanym Kijowie w marcu 2022 roku. Świat patrzył na to jako na akt odwagi i wsparcia dla Ukrainy. Jak więc Tomasz Piątek obrócił to na pomaganie Putinowi? Redaktor twierdzi, że w tamtym czasie Moskwa była skłonna do zawarcia pokoju, ale prezes PiS powiedział w Kijowie o wojskach Zachodu, które mogą stacjonować w przyszłości na spornych terenach, i ta wypowiedź miała, uwaga, „niszczyć stronnictwo pokojowe na Kremlu".

Piątek wyssał to z brudnego palca – ani nie było takiego stronnictwa, ani wtedy Moskwa nie chciała pokoju, a kres szans na negocjacje położyła nie wypowiedź Kaczyńskiego, ale odkrycie masowych grobów w Buczy. Dziennikarz po prostu wziął antyrosyjskie wydarzenie, dobudował tam drugie dno, oparte na fikcyjnych postaciach i incydentach, i uznał, że było to wydarzenie prorosyjskie! Można głupiej?

Nagrody i zlecenia

Piątek jest pospolitym oszustem intelektualnym. W jednej z książek opisuje agenta Pawła Rubcowa i los jego polskiej partnerki Magdaleny Chodownik. Kuriozalne „śledztwo" dziennikarza wygląda tak, że gdy Rubcow był już dawno zdemaskowany, aresztowany i opisany w mediach, Piątek rozmawia z Chodownik o tym, z której strony łóżka spała i czy Rosjanin mógł w związku z tym, że spała od ściany, wychodzić nocą do swojego szpiegowskiego procederu.

Można by się z tej błazenady śmiać, gdyby nie to, że gen. Jarosław Stróżyk, szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego, zatrudnił Piątka jako eksperta do napisania fragmentu raportu końcowego komisji badającej wpływy rosyjskie w Pol-

eprasa.pl a3f1e17e9f

sce. Honorarium nie było imponujące – 8 tys. zł – ale pokazuje, że dzieła bajkopisarza uznawane są przez państwo Tuska za wiarygodne. Choć Piątek ma kontakty z gen. Stróżykiem, a jego polityczni sprzymierzeńcy są u władzy, nie udało się potwierdzić poprzez aparat państwowy, działalność służb czy prokuratury jego jakichkolwiek podejrzeń.

Co więcej, Piątek nie zajmuje się wpływami rosyjskimi w administracji, ale tylko w środowisku PiS i Karola Nawrockiego. Jego śledztwa są nadal kuriozalne – oskarżył np. Ninę Nawrocką, siostrę głowy państwa, że jako cukiernik pracowała dla restauracji w Hotelu Hilton, a że ta sieć hoteli ma też swoje biznesy w Rosji, to znaczy… że i Nawrocka jest powiązana z Rosją. PiS-owskie pączki dla rosyjskich hoteli, czyli Nawrocki agentem Putina!

Słabe zasięgi

Klementyna Suchanow jest zupełnie innym przypadkiem dziennikarza. Bardziej znana jest jako feministka, liderka wulgarnego Ogólnopolskiego Strajku Kobiet czy nawet znawca twórczości Witolda Gombrowicza. W swojej publicystyce zajęła się też domniemanymi powiązaniami polskiej prawicy katolickiej z finansowaniem rosyjskim. Instytut Ordo Iuris i Robert Bąkiewicz to, jej zdaniem, groźne ekspozytury rosyjskich wpływów w Polsce.

Suchanow jest nagradzana za tropienie i opisywanie „katolickich fundamentalizmów" – tylko w tym roku otrzymała dwa zagraniczne wyróżnienia: Drezdeńską Nagrodę Pokojową, wspieraną przez luksemburskie ministerstwo spraw zagranicznych, oraz Central European University Open Society Prize.

Przez całe lata rządów prawicy jej tezy były brane na serio przez obóz lewicowo-liberalny, ale gdy ten obóz doszedł do władzy, Suchanow odebrano poświadczenie bezpieczeństwa ABW. Obecnie Ordo Iuris procesuje się z Klementyną Suchanow o dobre imię tej instytucji, która nie odpuszcza oszczerstw w przestrzeni publicznej.

Aktywistka prowadzi obecnie własny kanał na YouTubie, mający jednak słabe zasięgi (kilka tysięcy widzów), które przynoszą jej około 2 tys. zł miesięcznie z wpłat internetowych patronów. Okazuje się więc, że mimo odsłaniania mrocznych kulis rzekomo autorytarnej władzy po zwycięstwie opozycji Suchanow nie znalazła żadnych administracyjnych potwierdzeń swoich podejrzeń. To jej polityczni sprzymierzeńcy nie potraktowali ustaleń aktywistki poważnie, a zagraniczne wsparcie wygląda jak podziękowanie za pomoc w obaleniu suwerennościowego rządu w Polsce.

Zwycięski elegant

Na tym tle inaczej wypada Grzegorz Rzeczkowski. Jego fundamentalnym śledztwem było opisanie tzw. afery taśmowej Platformy Obywatelskiej z 2014 roku. Autor uznał, że Marek Falenta, prowadzący interesy w Rosji, człowiek zamieszany w podsłuchiwanie polityków, tak naprawdę pomagał Rosjanom, a więc i PiS-owi, bo Zjednoczona Prawica rok później wygrała wybory. I tyle. Biznesmen, który uderzył w partię Tuska, był powiązany z Rosjanami, a więc przeciwnicy Tuska też muszą mieć powiązania z Rosjanami.

Książka na ten temat została wydana w 2019 roku i miała się przydać w nastraszeniu społeczeństwa rzekomymi związkami prawicy z Putinem – nie udało się. Cała więc konstrukcja myślowa Rzeczkowskiego oparta jest na tzw. aferze podsłuchowej, a konkretnie na interesach jednego biznesmena.

Tezami Rzeczkowskiego zainteresowała się Nina Jankowicz, amerykańska ekspertka ds. Europy Wschodniej, zbliżona do Partii Demokratycznej i Joego Bidena. Pisarka spotykała się z redaktorem w Warszawie podczas swojego objazdu po naszym regionie. „Rzeczkowski, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest wysoki i przystojny, z bujną czupryną ciemnych włosów i oczami uśmiechającymi się zza modnych okularów" – wspominała Jankowicz w swojej książce, ewidentnie życzliwie nastawiona do rozmówcy.

Słuchała tez dziennikarza, pytała o argumenty i dowody. Rosja miała przeprowadzić udaną operację zniszczenia wizerunku Polski rządami Prawa i Sprawiedliwości. Jak Amerykanka podsumowała wywody Rzeczkowskiego? „Dowody Rzeczkowskiego są poszlakowe i koncentrują się na powiązaniach dwóch warszawskich restauracji, w których dokonano nagrań, a rosyjską przestępczością zorganizowaną". Słowem, nawet zachwycona dziennikarzem Amerykanka nie była w stanie zgodzić się z tezą, która w Polsce zdominowała liberalny mainstream.

A jednak Rzeczkowski wyszedł obronną ręką ze swojego bajkopisarstwa – nie jest samotnym blogerem skazanym na drugorzędne pojedyncze zlecenia od gen. Stróżyka, ale uzyskał pozycję systemową. W Collegium Civitas powołano Centrum Badań nad Dezinformacją z Rzeczkowskim jako dyrektorem, a przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych powstała Rada ds. Odporności na Dezinformację, w której redaktor zasiada. Jest też częstym gościem liberalnych mediów, takich jak TVN24, Tok FM, czy poszczególnych podcastów – ale to wszystko.

Odstawieni na boczny tor

Cała trójka rzekomo zajmuje się rosyjskimi wpływami w Polsce. Nie interesuje ich szczególnie Grzegorz Braun, nie obchodzą ludzie narodowej prawicy wprost wychwalający Rosję, nie widzą wypowiedzi Radka Sikorskiego, który sam przyznaje się do przesadnej otwartości wobec Rosji przed 2015 rokiem, nie widzą zamachów rosyjskich np. w Białej Podlaskiej, nie widzą też pomagania Niemcom i Rosjanom w schwytaniu sabotażystów Nord Streamu. Widzą pączki Nawrockiej w trójmiejskim hotelu.

Ich obecny status – właściwie nijaki (członkostwo w radzie przy MSZ jest społeczne), ich cytowalność – potrzebna tylko w bieżącej partyjnej połajance. Na razie więc nieco schowani, drugorzędni, odstawieni na boczny tor, zostaną spuszczeni ze smyczy, gdy prawica, wróciwszy do władzy, będzie znowu na celowniku zagranicznych interesów w Polsce.

A jaki będzie ich los, gdy w Unii ogłosi się nowy reset z Rosją? **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl a3f1e17e9f

Mateusz
Matyszkowicz

Nolan, Homer i nasze lęki

Pierwsze głosy skupiły się na castingu. Wybór części czarnoskórej obsady, zwłaszcza Lupity Nyong'o do roli Heleny, wywołał kontrowersje, o które tak naprawdę chyba twórcom chodziło. I jest to pewien problem.

PUBLICYSTYKA

Konserwatywni krytycy zareagowali ostro i przewidywalnie. Elon Musk pisał o „desakralizacji Homera" i o rasizmie wobec Greków. Inni powtarzali, że to klasyczne DEI, że chodziło o Oscara, że w dzisiejszym Hollywood biała kobieta w roli najpiękniejszej kobiety świata byłaby już nie do pomyślenia. Część tych głosów była gruba, uproszczona, czasem wprost prymitywna. Ale sam fakt, że dyskusja o filmie zaczęła się od koloru skóry, a nie od tego, co Nolan zrobił z mitem, już coś istotnego mówi o stanie naszej debaty.

Spór o Helenę

Wszelako tak naprawdę nie powinno tu chodzić o kolor skóry. W latach 70. popularyzowano zasadę „colour blind". Dzięki niej Morgan Freeman mógł grać role wcześniej zarezerwowane dla białych aktorów. W teatrze Freeman grał Szekspira nie dlatego, że był czarnoskóry, tylko dlatego, że był wybitnym aktorem. Bo genialnie interpretował tekst. To było podejście zupełnie inne niż współczesne, w którym kolor skóry staje się jednym z kryteriów dywersyfikacji obsady. Kiedyś chodziło o to, żeby rasa przestała być przeszkodą. Dziś rasa wraca jako warunek.

I na tym właśnie polega problem. To powrót kryterium rasowego. Dyskryminacja, tylko w dziwacznej, nowolewicowej formie. Ale też przesadne skupianie się na tym wątku oddala nas od o wiele ważniejszego pytania, pytania, którego nie można zamknąć w krótkim wpisie na portalu X. Co Nolan robi z mitem?

Odyseusz z PTSD

Właśnie mit jest najważniejszy. Część konserwatywnej krytyki słusznie uznała, że dyskusji o „Odysei" nie wolno redukować do koloru skóry. O wiele ważniejsze jest to, jak mit heroiczny żyje dzisiaj i kim jest współczesny Odyseusz.

Rich Lowry w „National Review" pyta wprost, czy Odyseusz Nolana nie jest zbyt miękki. I odpowiada, że tak. Homer dał nam człowieka przebiegłego, wielowymiarowego, czasem okrutnego, pełnego sprytu i ambicji. Faceta, który wymyśla konia trojańskiego, oszukuje Polifema, zostaje u nimfy i wraca do domu, żeby rozprawić się z zalotnikami.

Nolan dał nam kogoś innego. Odyseusza w kreacji Matta Damona trawi poczucie winy. Jest złamany wojną, nosi w sobie ciężar tego, co zrobił pod Troją. Kalipso nie jest już tylko piękną nimfą, która zatrzymuje go przy sobie. Staje się kimś w rodzaju przewodniczki po jego własnych ciemnościach. Odyseusz nie chce wracać, dopóki nie uporządkuje sobie wspomnień. To odwrócenie logiki Homera. U Homera pobyt u Kalipso podkreśla, jak bardzo pragnie domu. U Nolana dom staje się możliwy dopiero po wewnętrznym rozliczeniu.

Lowry przyznaje, że pewne złagodzenie było konieczne. Pełny, archaiczny Odyseusz, który porywa kobiety, zabija bezbronnych i nakazuje egzekucję służących, byłby dziś trudny do przełknięcia dla masowej publiczności. Wartości epoki brązu nie są naszymi. Ale Nolan poszedł za daleko. Z herosa zrobił współczesnego człowieka po przejściach, który musi się rozliczyć z własnym sumieniem.

Lowry idzie jeszcze dalej i mówi, że Nolan w praktyce nałożył na pogański epos chrześcijańską ramę. Odyseusz zgrzeszył, więc musi żałować i szukać przebaczenia. To już nie logika wstydu, honoru i sprytu, tylko logika winy i pokuty.

Mit heroiczny wciąż działa, skoro tyle ludzi idzie do kina i wraca do Homera. Ale pytanie, kim ma być dzisiejszy Odyseusz, okazuje się ważniejsze niż spór o kolor skóry. Czy ma zostać archaiczny, niepokorny, czasem bezlitosny? Czy ma stać się nosicielem współczesnego sumienia, winy i wewnętrznego rozbicia? Krytycy tacy jak Lowry bronią surowości mitu przed nadmiernym unowocześnieniem. I w tym sporze widać więcej o nas samych niż w większości aktualnych esejów o kryzysie kultury.

Ten Odyseusz odbija wiele amerykańskich dyskusji, w których zakorzeniony jest silny szacunek dla weteranów, ich poświęcenia i misji. Zarazem jednak pokazuje się ich jako psychicznie pokrzywdzonych, obciążonych traumą, wymagających natychmiastowej interwencji na kozetce. Wiele

eprasa.pl a3f1e17e9f

FOT. MAT. PRAS.

w tym prawdy. Ale pamiętajmy, że to bardzo współczesna optyka, obca klasykom.

Jak pięknie kontrastuje to z wierszem Herberta „Dlaczego klasycy". Herbert przypomina epizod z czwartej księgi „Wojny peloponeskiej". Tukidydes opowiada o swojej nieudanej wyprawie. Kolonia Amfipolis wpada w ręce Brazydasa, bo spóźnił się z odsieczą. Za to płaci dozgonnym wygnaniem. I co? W całej wielkiej relacji o wojnie, pełnej mów wodzów, bitew, zarazy i intryg, ten osobisty dramat zajmuje miejsce szpilki w lesie. Żadnego rozdzierania szat. Żadnego długiego usprawiedliwiania się. Żadnego czynienia z siebie ofiary losu. Tukidydes zapisuje fakt i idzie dalej.

Herbert stawia to przeciw współczesnym generałom ostatnich wojen, którzy po klęsce piszą grube pamiętniki, szukają winnych, tłumaczą się, dramatyzują, domagają się zrozumienia. Klasycy potrafili zachować miarę. Nawet w porażce nie tracili godności i powściągliwości. Nie robili z własnego cierpienia głównego tematu.

I właśnie dlatego ten kontrast jest tak wyrazisty. Nolanowski Odyseusz należy już do świata, w którym trauma staje się centralną kategorią opowieści. Klasyczny Odyseusz, podobnie jak Tukidydes u Herberta, nosił ciężar czynów, ale nie czynił z tego głównego przedmiotu litości. Herbert pokazuje, czego nam brakuje, kiedy mit heroiczny zaczynamy czytać wyłącznie przez pryzmat współczesnej psychologii.

Nolanowski Odyseusz należy już do świata, w którym trauma staje się centralną kategorią opowieści.

Bohater za mało lewicowy

Żeby ten obraz był pełny, trzeba przywołać jeszcze argumentację krytyki lewicowej. Dla niej opowieść Nolana jest wciąż za męska, za europejska, za bardzo konserwatywna.

Najwyraźniej widać to u Emily Wilson. Tłumaczka Homera, której pierwsze zdanie Nolan publicznie cytował jako inspirację, napisała w „London Review of Books" recenzję ostro krytyczną. Film jest według niej pełen rozmachu i zarazem powierzchowny. Ma wielkie sceny i wielkich potworów, ale nie ma nic przekonującego do powiedzenia o czasie, pamięci, wojnie ani o tym, jak powrót jednego wojownika wpływa na życie jego rodziny, towarzyszy i sąsiadów.

Brakuje mu głębi psychologicznej, emocjonalnej, politycznej i etycznej. Odyseusz Damona jest zbyt prosty. Nie jest człowiekiem o wielu twarzach, pełnym sprzeczności i masek. Jest kimś, kto głównie czuje się źle z tym, że jest bohaterem. Wilson idzie dalej i pisze, że wstydziłaby się napisać choćby fragment tego scenariusza.

Z tej perspektywy Nolan wziął tekst pełen wielogłosowości i moralnej niejednoznaczności i zrobił z niego efektowne widowisko o facecie, który musi się rozliczyć z własnymi czynami. Kobiety i postaci spoza europejskiego centrum pozostają w orbicie jego doświadczenia. Nawet jeśli Odyseusz jest winny i złamany, to nadal on stanowi oś opowieści. Mit zostaje odczytany jako historia męskiego sumienia, a nie jako pole napięć między różnymi światami, interesami i głosami.

Dla tej krytyki problemem nie jest to, że Nolan zmiękczył herosa, tylko że w ogóle pozostał przy herosie jako centrum. Że opowieść wciąż krąży wokół europejskiego, męskiego doświadczenia wojny i powrotu. Że nawet krytyka heroizmu wychodzi u niego zbyt indywidualna i zbyt estetyczna.

Ta dyskusja odbija to, o co kłóci się dzisiejszy Zachód. Czy rozpłynąć się w tyglu relatywistycznego nihilizmu, czy szukać twardego trzonu własnej tożsamości, osobistej i kulturowej? Jedni boją się, że mit stanie się zbyt surowy i wykluczający. Drudzy – że stanie się zbyt miękki i pozbawiony konturów. I jakże piękne jest to, że do tej kłótni służy mu właśnie Homer. Klasyka mówi sama za siebie. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

Chiński szok 2.0

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Przez europejskie media przelewa się fala paniki. Trwała stagnacja niemieckiej gospodarki i uzależnienie od Chin, które może skończyć się faktycznym znikaniem kluczowych obszarów europejskiego przemysłu. Model globalizacji, na którym Niemcy zbudowały swoją eksportową potęgę, przestał działać. A to stawia pod znakiem zapytania nie tylko geopolityczne ambicje Starego Kontynentu, lecz także plany rozbudowy przemysłu obronnego.

FOT. MUHAMMAD - STOCK.ADOBE.COM

JAK EUROPA (ZNOWU) BUDZI SIĘ ZA PÓŹNO

eprasa.pl a3f1e17e9f

DOBRY PRZYKŁAD

Japonia już uświadomiła sobie, że w relacji z Chinami pozostawianie spraw wyrokom wolnego rynku może być samobójstwem. Po incydencie terytorialnym wokół wysp Senkaku w 2010 roku Tokio wprowadziło w życie wspierany przez państwo kompleksowy program dywersyfikacji dostaw krytycznych metali ziem rzadkich.

Długi na 400 metrów kontenerowiec, załadowany 24 tys. kontenerów, płynie do Europy, a wraca prawie pusty" – tak ostatnio w skrócie określił relację pomiędzy Chinami a UE Jens Eskelund, prezes Europejskiej Izby Handlowej w Chinach. W 2025 roku nadwyżka handlowa Chin wobec UE wyniosła 411 mld dolarów, a deficyt samych Niemiec w 2026 roku jest prognozowany na 114 mld.

Jak do tego doszło?

„Chiński szok 1.0" oznaczał zalewanie zachodnich rynków tanimi produktami, jak odzież, meble czy elektronika konsumencka. Był zgubny dla rodzimej klasy pracującej w wielu krajach Zachodu, ale argumentowano, że dostęp do tanich towarów rekompensuje deindustrializację i utracone miejsca pracy. Poza tym, mówiono, Zachód, produkując w oparciu o bardziej zaawansowane technologie, zachowa swoje przewagi konkurencyjne, uzyskując przy okazji zyski z dostępu do dużego rynku chińskiego. „Chiński szok 2.0" jest brutalną weryfikacją tych złudzeń. Chiny ustawicznie, dzięki sowitym subwencjom dla swoich firm, pięły się po drabinie wartości dodanej i dziś chcą być monopolistą w gałęziach przemysłu, które w dżentelmeńskiej umowie globalizacji miały być pozostawione Europie.

Charakterystyka „szoku 2.0" będzie polegała też na tym, że to w Europie najbardziej odczuwalne będzie jego uderzenie. Wspólny raport Ośrodka Studiów Wschodnich i Związku Pracodawców i Przedsiębiorców Polskich ocenia, że w samym 2025 roku z Europy do Chin „uciekło" 87 mld wartości dodanej, a „bezpośrednia i pośrednia" strata Polski miała wynieść 11,4 mld dolarów. „Obecna presja ze strony Pekinu uderza bezpośrednio w technologiczny i przemysłowy rdzeń Europy: motoryzację, sektor maszynowy, chemię oraz zielone technologie" – czytamy w raporcie. Według autorów chińska polityka wypychania konkurentów z rynku dla Polski może oznaczać utratę 45 tys. miejsc pracy w sektorach takich jak produkcja baterii, części motoryzacyjnych czy produktów AGD.

eprasa.pl a3f1e17e9f

Na własne życzenie

Kryzys, w którym znalazła się Europa, powstał na własne życzenie i wynikał ze skrajnej naiwności. Mówiąc najkrócej: Chiny były i są beneficjentem globalizacji, ale nigdy nie uznały zasad, które głosili jej ideologowie z Zachodu. Wiele chińskich przedsiębiorstw dziś przynosi realne straty, ale są utrzymywane przy życiu dopłatami, bo są częścią programu zyskiwania dominacji w poszczególnych sektorach gospodarki. Według niedawnego raportu OECD chińskie firmy otrzymują od trzech do ośmiu razy więcej wsparcia publicznego niż ich odpowiednicy z krajów wchodzących w skład OECD. Pekin gra w długą grę, która zakłada, że ceny będzie można podnieść, gdy w poszczególnych sektorach uzyska się praktyczny monopol. Pomimo że głosy o konieczności „decouplingu" i redukcji zależności od Chin słychać w Europie od wielu lat, rozbieżne interesy poszczególnych państw i opieszałość biurokracji sprawiają, że UE porusza się dalej w tym samym kierunku siłą inercji. Chiński eksport do UE od stycznia do kwietnia 2026 roku był o 26 proc. wyższy niż w tym samym okresie poprzedniego roku.

Europa, jak to często bywa, reaguje z ogromnym opóźnieniem. Impulsem do rozpoczęcia realnej dyskusji były dopiero zwolnienia pracowników przeprowadzane przez giganta niemieckiego przemysłu samochodowego – Volkswagena. Od 2024 roku w tym sektorze zniknęło 5,3 proc. miejsc pracy (41 tys.), a jeszcze dotkliwiej kryzys odczuli pracownicy producentów części, gdzie ubytek siły roboczej wyniósł 11 proc. Kluczowym pytaniem pozostaje to, czy nowa polityka przemysłowa UE w stosunku do Chin ma być długofalowym planem przemysłowej suwerenności, czy jedynie plastrem, który pozwoli wyciągnąć niemiecki sektor motoryzacyjny z zapaści.

Co dalej?

Jakich rozwiązań mogłaby szukać UE? Problem polega na tym, że uzależnienie od Chin jest wielopoziomowe i nie dotyczy tylko chińskich gotowych produktów, które z rynku wypierają europejskie odpowiedniki. Produkcja tych ostatnich jest bowiem uzależniona od zewnętrznych łańcuchów dostaw, a Chiny w wielu z nich zajęły dominującą rolę. Mówiąc inaczej: niemieckie samochody pełne są chińskich komponentów. Widać było to chociażby podczas pandemii. Gdy Chiny zdecydowały się na agresywny lockdown w Wuhanie i innych przemysłowych ośrodkach, produkcja w niemieckich fabrykach samochodów zwolniła, a Volkswagen w marcu 2020 roku zatrzymał ją we wszystkich swoich fabrykach.

Odpowiedź wymagałaby więc nie tylko ceł, które mogą zmniejszyć atrakcyjność chińskich samochodów na europejskim rynku, ale długofalowego planu redukującego zależność i dywersyfikującego źródła dostaw. Tu tkwi jednak paradoks i jedno ze źródeł europejskiej słabości. Dopóki można było utrzymywać imponujące statystyki niemieckiego przemysłu i eksportu, wszyscy godzili się na taki układ. Refleksja przyszła, dopiero gdy na realizację długofalowych planów i uniknięcie głębokiego kryzysu może być już za późno.

Japonia jest idealnym przykładem państwa, które wcześnie uświadomiło sobie, że w relacji z Chinami pozostawianie spraw wyrokom wolnego rynku może być samobójstwem. Po incydencie terytorialnym wokół wysp Senkaku w 2010 roku Tokio wprowadziło w życie wspierany przez państwo kompleksowy program dywersyfikacji dostaw krytycznych metali ziem rzadkich. W momencie jego wprowadzenia ich import z Chin odpowiadał 90 proc. japońskiego zapotrzebowania, dziś został zredukowany do około 55 proc. Japonia inwestowała i zawierała umowy z takimi państwami jak Australia, największym poza Chinami producentem. Rząd subsydiował firmy przenoszące produkcję z Chin do Japonii. Zawarto umowę z tajwańskim producentem półprzewodników. Dofinansowywano badania, które pozwalały na recykling metali ziem rzadkich, a także opracowanie technologii, które pozwalałyby na mniejszy ich udział w produkcji.

Decydować po europejsku

Problemem Europy jest to, że takie długofalowe programy mierzą się z opieszałością procesu decyzyjnego w Brukseli. Poza tym, jak pokazała katastrofa z uzależnieniem się od tanich węglowodorów z Rosji, doraźne interesy niemieckiego przemysłu często mają większą wagę niż długoterminowa rachuba geopolityczna. UE podjęła próbę, w 2024 roku Komisja opracowała Europejski akt w sprawie surowców krytycznych (Critical Raw Materials Act, w skrócie CRMA). Założenia były ambitne. Do 2030 roku 10 proc. surowców krytycznych miało być wydobywane, a 40 proc. przetwarzane na terenie UE. 25 proc. ma pochodzić z recyklingu, a niewięcej niż 65 proc. zapotrzebowania ma pochodzić z jednego źródła. Jednak jak stwierdzili w lutym tego roku unijni audytorzy, w praktyce zrobiono niewiele, by zbliżyć się do tych celów. Brakuje finansowania projektów, w których UE przegrywa tak z Chinami, jak i z USA, nowe inicjatywy natrafiają na przeszkody regulacyjne, uzależnienie od Chin pozostaje na wysokim poziomie, a import z alternatywnych źródeł nie wzrósł.

Choć kryzys celny w relacjach z administracją Trumpa wywołał serię symbolicznych aktów liderów europejskich i krzyki o niezależności, strategicznej autonomii i konieczności reindustrializacji Starego Kontynentu, to faktycznym testem tych wszystkich haseł pozostanie relacja z Chinami. A tu Europa nie tylko jest instytucjonalnie niesterowana, ale też sama postawiła się w pozycji, w której to przeciwnik trzyma nad nią topór. Trudno się spodziewać, że panika związana z „chińskim szokiem 2.0" zakończy się głęboką systemową reformą. Bardziej prawdopodobny scenariusz to taki, w którym silne państwa europejskie próbują wynegocjować z Pekinem tymczasowy rozejm, który nie będzie rozwiązaniem, ale przedłuży na jakiś czas ich polisę na życie. W tym kontekście między bajki należy włożyć opowieść o tym, że w nowej zimnej wojnie 2.0 Europa może sobie pozwolić na balansowanie pomiędzy Pekinem a Waszyngtonem. To szczególnie ważne w Polsce, państwie granicznym w tej nowej, wielopoziomowej rywalizacji. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Surowy zakaz małych opakowań jednorazowych Od 12 sierpnia władze UE wprowadzają we wszystkich landach UE, w tym w Polsce, surowy zakaz używania wszelkich małych opakowań jednorazowych, jak na przykład saszetki z kawą, cukrem czy przyprawami. Mają one stopniowo znikać z restauracji i całej gastronomii, z hoteli i stacji benzynowych. Ma to „ograniczyć ilość odpadów i zwiększyć wykorzystanie opakowań nadających się do recyklingu". Od stycznia 2027 roku lokale sprzedające jedzenie na wynos będą musiały umożliwiać klientom korzystanie z własnych pojemników. A rok później firmy gastronomiczne mają oferować opakowania wielokrotnego użytku, w tym zwrotne.

W Niemczech tysiące islamistów gotowych do przemocy Dziennik „Die Welt" podał, powołując się na dane niemieckiej policji, że w Niemczech mieszka w sumie ponad 9 tys. „osób o poglądach islamistycznych i gotowych do stosowania przemocy i terroru". W samym Berlinie niemieckie służby bezpieczeństwa naliczyły prawie 2,6 tys. takich islamistów. Dziennik stwierdził, że służby nie mają jednak bliższych danych na temat członków terrorystycznego Państwa Islamskiego (IS).

Imigranci przestępcy w Austrii Minister spraw wewnętrznych Austrii Gerhard Karner poinformował media, że w roku 2025 odnotowano aż prawie 165 tys. imigrantów podejrzanych o przestępstwa i złamanie prawa – o ponad 7,5 tys. więcej niż rok wcześniej – w tym 23 870 imigrantów jako sprawców kradzieży i 17 902 jako podejrzanych o ataki i zranienia cielesne. A prawie 7 tys. popełniło przestępstwa związane z narkotykami. Ponadto odnotowano prawie 12 tys. azylantów (ujętych w policyjnych statystykach oddzielnie), którzy w Austrii popełnili różne przestępstwa.

Coraz więcej aktów antychrześcijańskich we Francji Jak podało wiedeńskie Obserwatorium Nietolerancji i Dyskryminacji Chrześcijan w Europie (OIDAC Europe), w roku 2025 we Francji odnotowano aż 843 incydenty antychrześcijańskie – to wzrost o 9 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. 87 proc. wszystkich przypadków stanowiły akty wandalizmu i profanacje kościołów. 109 przestępstw dotyczyło ataków na chrześcijan, w tym księży – to wzrost o 70 proc. rok do roku. A liczba zakłóceń nabożeństw zwiększyła się o 86 proc.

ZAKAZ SOCIAL MEDIÓW WE FRANCJI

Parlament Francji jako pierwszy w Europie przyjął ustawę o zakazie korzystania ze wszelkich mediów internetowo-społecznościowych przez dzieci poniżej 15. roku życia. Zakaz ma obowiązywać od 1 września.

Wielkie zwolnienia w Porsche i Volkswagen AG w Niemczech Firma Porsche, największy w Europie producent samochodów sportowych i luksusowych, ogłosiła, że do roku 2035 w swoim macierzystym regionie (wokół Stuttgartu) stopniowo zlikwiduje 5–6 tys. miejsc pracy. Za finansowe problemy firmy odpowiada spadek sprzedaży – wywołany przede wszystkim rosnącymi od roku 2021 kosztami energii, materiałów i pracy, a w konsekwencji wyższymi cenami tych aut. W czerwcu większe zwolnienia ogłosił koncern Volkswagen – właściciel marki Porsche. Do końca br. VW chce zwolnić aż 19 tys. pracowników z samych fabryk w Niemczech. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Google ukarane

Komisja UE poinformowała o nałożeniu kary w wysokości aż 890 mln euro na firmę Google. Koncern złamał przepisy unijnego Aktu o rynkach cyfrowych (DMA) – w wyszukiwarce Google faworyzując własne usługi, a w sklepie Google Play ograniczając lub blokując dostęp do ofert alternatywnych i często tańszych.

eprasa.pl a3f1e17e9f

PUTIN SZYKUJE SIĘ DO DECYDUJĄCEGO STARCIA

MOBILIZACJA OSTATNIM RATUNKIEM

Ostatnie miesiące pokazują, jak daleko od osiągnięcia celów w wojnie z Ukrainą jest Władimir Putin. Bolesne ataki dronów na rafinerie, Krym, magazyny Wildberries, a jednocześnie ślimacze tempo rosyjskiej ofensywy na froncie. Jednak Kreml nie chce myśleć o rozmowach i rozejmie. Jedyną alternatywą jest próba dokonania przełomu na froncie i zajęcia całości Donbasu. Ale żeby to zrobić, trzeba dużo więcej mięsa armatniego. Stąd rośnie prawdopodobieństwo nowej fali mobilizacji już na jesieni tego roku.

eprasa.pl a3f1e17e9f

FOT. VADIM SEMITSKY / ZUMA PRESS / FORUM

ANI KROKU WSTECZ

Putin daje jasno do zrozumienia, że nie ma mowy o rozmowach i zamierza kontynuować wojnę, a nawet mocniej rozkręcać ten zbrojny konflikt.

Antoni **Rybczyński**

Rosyjska ofensywa utknęła w martwym punkcie. Pomimo wszystkich wysiłków i ogromnych strat postępy w tym roku były minimalne. W zeszłym roku Rosja zajmowała od 400 do 550 km² miesięcznie. Obecnie wskaźnik ten spadł do około 50–100 km² miesięcznie. Putin daje jasno do zrozumienia, że nie ma mowy o rozmowach i zamierza kontynuować wojnę. Podczas niedawnego spotkania z deputowanymi Dumy zapowiedział, że „obrona kraju" pozostanie priorytetem dla budżetu na lata 2027–2029. Jeśli jednak nie ma wystarczających sił, by utrzymać obecną ofensywę, potrzeba ich więcej. Według Wołodymyra Zełenskiego od początku roku ministerstwo obrony Federacji Rosyjskiej zwerbowało do armii 221 tys. żołnierzy kontraktowych, jednak okazało się to niewystarczające: straty w tym samym okresie wyniosły 225,5 tys. osób, z czego 131 tys. to polegli. Według szacunków Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (CSIS) do połowy 2026 roku łączne straty armii rosyjskiej osiągnęły około 1,4 mln osób, w tym 450 tys. zabitych.

Liczba żołnierzy spada

Były prezydent Dmitrij Miedwiediew przyznał, że rekrutacja żołnierzy kontraktowych do rosyjskiej armii spada – ogłosił, że w pierwszym półroczu umowę podpisało „około 200 tysięcy osób". Oznacza to, że sama oficjalna liczba jest co najmniej o 5 proc. niższa, niż była w pierwszym półroczu 2025 roku (210 tys.). Ale według niezależnych obliczeń w pierwszym kwartale br. rekrutacja nowych żołnierzy kontraktowych spadła nawet o 20 proc. Miedwiediew uznał też za konieczne skomentowanie plotek o zbliżającej się jesienią w Rosji mobilizacji, nazywając je „kłamliwą prowokacją", „próbami szerzenia dezinformacji przez wroga" oraz „opłaconą historią". „Nie ma żadnej potrzeby przeprowadzania mobilizacji. To kłamstwa wroga, który sam boryka się z niedoborem zasobów ludzkich – po prostu nie ma tam komu walczyć" – oświadczył Miedwiediew. Szereg europejskich urzędników przypuszcza jednak, że Putin ogłosi

eprasa.pl a3f1e17e9f

mobilizację po wyborach do Dumy Państwowej, jeśli sytuacja w zakresie uzupełniania stanów osobowych nie ulegnie zmianie.

Jesienna fala mobilizacji?

W ostatnich tygodniach w rosyjskojęzycznej przestrzeni informacyjnej szeroko dyskutuje się na temat możliwości nowej fali mobilizacji – czyli powołania rezerwistów do służby wojskowej w czasie wojny na mocy dekretu prezydenckiego. Różni się ona od odbywającego się dwa razy w roku poboru do rosyjskiej armii w celu odbycia obowiązkowej służby wojskowej, w ramach którego poborowi ci nie mogą być wysyłani bezpośrednio na front, chyba że podpiszą kontrakt (pojawia się wiele doniesień o poborowych zmuszanych do służby na froncie). Niezależne rosyjskie serwisy internetowe Wiorstka i Ważnyje Istorii, powołując się na osiem źródeł związanych z administracją prezydenta i służbami bezpieczeństwa, poinformowały, że Kreml może ogłosić nową mobilizację już w październiku, po wyborach do Dumy Państwowej. Jedno ze źródeł, które nadzoruje rekrutację w jednej z korporacji państwowych, stwierdziło, że działania przygotowawcze „do czegoś, co nigdy nie zostanie nazwane mobilizacją", trwają już „od kilku miesięcy". Kreml rozważa również możliwość wysłania rezerwistów z tyłów na front. Władze wywierają coraz większą presję na poborowych i cywilów, zmuszając ich do podpisywania kontraktów wojskowych, co zaciera granice między poborem, rekrutacją żołnierzy kontraktowych a mobilizacją wojenną.

Media prokremlowskie w większości nadal zaprzeczają jakimkolwiek przygotowaniom do mobilizacji. Przyznają jednak, że Moskwa podjęła kroki w celu optymalizacji poboru i rekrutacji żołnierzy kontraktowych, w tym stworzyła Jednolity Rejestr Wojskowy oraz wprowadziła system elektronicznych wezwań do odbycia służby. Pod koniec czerwca szowinistyczny i prowojenny serwis Cargrad TV (właścicielem jest tzw. prawosławny oligarcha, czyli Konstantin Małofiejew, swego czasu główny sponsor rebelii w Donbasie w latach 2014–2015) poinformował, że odbywają się szkolenia dla urzędników odpowiedzialnych za kwestie mobilizacji. Dekret prezydenta z września 2022 roku ogłaszający częściową mobilizację formalnie pozostaje w mocy. Chociaż masowe powołania w praktyce dobiegły końca, dokument ten technicznie jest ważny, zachowując uprawnienia Moskwy do mobilizacji rezerwistów bez konieczności wydawania nowego dekretu o mobilizacji.

Pośrednio obawy przed nową mobilizacją potwierdza aktywność legislacyjna organów sił bezpieczeństwa. W lipcu ministerstwo obrony opublikowało projekt poprawek do ustawy „O służbie wojskowej i obowiązku wojskowym", umożliwiający wysyłanie na front zmobilizowanych oraz ponowne wysyłanie na linię frontu żołnierzy, którzy zapadli na choroby, odnieśli rany lub doznali kalectwa, bez przeprowadzania badania lekarskiego w celu ustalenia ich zdolności do służby. Rosgwardia nieoczekiwanie postanowiła dostosować swoje dokumenty wewnętrzne do ustaw przyjętych jeszcze w 2025 roku. 21 lipca resort opublikował projekt rozkazu, zgodnie z którym ma z wyprzedzeniem przygotować pracowników, obiekty i mienie resortu do ochrony przed zagrożeniami pojawiającymi się w okresie mobilizacji, stanu wojennego i czasu wojennego.

Putin stawia na eskalację

W ostatnich miesiącach rosyjskie urzędy poborowe aktywnie wysyłają Rosjanom wezwania w celu weryfikacji danych ewidencji wojskowej. Wezwania te otrzymują nie tylko mężczyźni, ale także kobiety – najczęściej z wykształceniem medycznym. W obliczu plotek o mobilizacji Rosjanie zaczęli masowo szukać sposobów na wyjazd z kraju. W czerwcu 2026 roku pobili rekord pod względem liczby zapytań związanych z wyjazdem z kraju. Zapytania typu „gdzie wyjechać bez wizy", „ile trwa wydanie paszportu zagranicznego" oraz „zezwolenie na wyjazd" osiągnęły najwyższe wartości od początku wojny. Wzrost zainteresowania emigracją zbiegł się w czasie z nowymi trudnościami dla osób pragnących opuścić kraj. W lipcu mieszkańcy Moskwy zaczęli masowo skarżyć się na niemożność umówienia się na wydanie paszportu zagranicznego z powodu braku wolnych terminów w oddziałach MSW. Biorąc pod uwagę masowy exodus mężczyzn w wieku poborowym, który nastąpił po częściowej mobilizacji w 2022 roku, Kreml może przygotowywać mechanizm prawny mający na celu powstrzymanie przyszłych poborowych przed opuszczeniem kraju. Przedstawiono w Dumie projekt ustawy, który nakładałby na Rosjan obowiązek uzyskania wizy wyjazdowej w celu opuszczenia kraju.

Można już nawet szacować, ile osób w razie mobilizacji reżim może posłać w kamasze: co najmniej pół miliona. Prawdopodobnie potrzeba około sześciu miesięcy, aby wszyscy znaleźli się na linii frontu. U przymusowo zmobilizowanych motywacja będzie również mniejsza niż u żołnierzy kontraktowych. Niektórzy analitycy uważają, że przymusowa mobilizacja może jeszcze bardziej obniżyć jakość rosyjskich sił zbrojnych. Armia już teraz boryka się z poważnymi problemami w zakresie szkolenia personelu i operatorów dronów, a mobilizacja na dużą skalę mogłaby pogłębić te trudności i negatywnie wpłynąć na skuteczność bojową. W europejskich służbach wywiadowczych uważa się za hipotetycznie możliwe zarówno przeprowadzenie nowej mobilizacji, jak i przejście na gospodarkę militaryzowaną. Wojskowi rzekomo gwarantują Putinowi „pełną kontrolę nad czterema regionami Ukrainy przy dostępności zasobów ludzkich" – powiedział informator bliski jednej ze służb wywiadowczych. Zełenski oświadczył, że od czerwca w obwodzie woroneskim trwają przygotowania do zakwaterowania wielu tysięcy żołnierzy z Korei Północnej. Ponadto, jak twierdzi prezydent Ukrainy, reżim Kim Dzong Una zamierza przekazać Rosji nowe wyrzutnie rakiet balistycznych.

Niedawne przyznanie przez rzecznika prasowego Kremla Dmitrija Pieskowa, że rosyjska „specjalna operacja wojskowa" (SWO) stała się „prawdziwą wojną", stanowi odejście od wieloletniej oficjalnej retoryki i może sygnalizować, że Moskwa przygotowuje się do eskalacji konfliktu. Słowa Pieskowa mogły być balonem próbnym mającym na celu przygotowanie gruntu pod taki ruch. Reżim stosował już wcześniej takie taktyki rozpoznawcze, aby ocenić reakcję przed pełnym wdrożeniem. Pojawiają się różne sygnały sugerujące, że Moskwa wybrała eskalację zamiast kompromisu. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Trudne pytania – A co my będziemy robić, kiedy zakończy się specjalna operacja wojskowa? – zapytał Władimir Putin rosyjskich wojskowych podczas wyjątkowo skromnych obchodów Dnia Marynarki Wojennej w Petersburgu. Zapytani milczeli, bo odpowiedź wcale nie jest oczywista: z jednej strony w więzieniu wybór aktywności jest stosunkowo skromny, ale z drugiej – na dożywociu jest czas, żeby coś ciekawego wymyślić.

Nóż w plecy W dość niezręcznej sytuacji postawił gospodarza Kremla prezydent Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew, który publicznie wypomniał mu, że sens wojny, którą Rosja toczy z Ukrainą, jest niezrozumiały, i wezwał do jej zakończenia. Putin z godnością przemilczał tę prowokacyjną demonstrację nielojalności wobec reprezentowanej przez siebie byłej metropolii, ale coś chyba musi zrobić... Poskarżyć się przewodniczącemu Xi?

Nieoczekiwany sojusznik Występując przed Dumą Państwową, Putin wyraził za to przekonanie, że ważnością toczącej się wojny należy „nasączyć świadomość" samych Rosjan. Warto zauważyć, że akurat w wykonaniu tej szczytnej misji znalazł nieoczekiwanego sojusznika – każdy kolejny ukraiński nalot na rosyjskie rafinerie i magazyny Wildberries zdaje się coraz bardziej uświadamiać jego rodakom powagę sytuacji.

Obniżka roku Tymczasem przed wizytą rosyjskiego prezydenta w Irkucku na tamtejszych stacjach paliw pojawiły się cenniki, z których wynikało, że benzyna kosztuje tam tyle co w zeszłym roku. Jak jednak donoszą sami mieszkańcy, dla nich i tak niewiele z tego wynikło, bo sama benzyna się nie pojawiła – ani po starej cenie, ani po nowej.

Same plusy Jak jednak zapewnił rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, obecny kryzys jest wręcz „idealny", ponieważ pomógł w umocnieniu się suwerenności kraju. I tak trzymać – przecież wiadomo, że bieda tylko hartuje, a im większe problemy, tym większa duma z niezłomności ducha matuszki Rosji, która najpierw sama sprowadza na siebie nieszczęścia, a potem bohatersko się z nimi zmaga. **GP**

W UZNANIU ZASŁUG?

Zdobywcę tytułu „najlepszego komisarza wojskowego obwodu rostowskiego" skazano na sześć lat kolonii karnej za łapówki – donoszą tamtejsze media. Trochę wątpliwa ta godność… Gdyby był naprawdę najlepszy, to dostałby 15 lat. Z konfiskatą mienia.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Rozwojowa branża

Na tle coraz bardziej niepokojących doniesień o systemowym kryzysie kolejnych sektorów rosyjskiej gospodarki są jednak dobre wiadomości. Jak informuje dziennik „Kommiersant", od stycznia do czerwca br. o 22,5 proc. zwiększyła się liczba rejestracji nowo powstałych biufirmr pogrzebowych. Czyli jednak specjalna operacja wojskowa nie idzie na marne?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl a3f1e17e9f

Cisza w eterze

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

JAK ZAMILKNĄ GŁOŚNIKI

Gdy cyberatak sparaliżuje sieci komórkowe, a cyfrowe systemy DAB+ i nadajniki fal ultrakrótkich staną się celem wojny hybrydowej, ostatnim kołem ratunkowym pozostanie tradycyjne radio. I tu rodzi się problem. Polska polega na falach długich płynących z jednego, scentralizowanego obiektu w Solcu Kujawskim. Wystarczy precyzyjny akt sabotażu, by pogrążyć ludzi w informacyjnym mroku.

Z badań wynika, że ponad 18,5 mln Polaków słucha codziennie radia. Przynajmniej raz w tygodniu – nawet 24 mln. Najczęściej w samochodzie, w drodze do pracy albo w kuchni, w czasie porannych obowiązków. Dane te jasno potwierdzają, że pogłoski o śmierci tej formy masowego przekazu są mocno przesadzone. Nadal stanowi ono ważny element naszej codzienności. Niemal 100 proc. z nas słucha radia na paśmie UKF, często mylonym z falami krótkimi. Z autopsji znamy tę sytuację, gdy w aucie w tle leci nasza ulubiona stacja, ale gdy tylko wyjedziemy kilkadziesiąt kilometrów poza miasto, zamiast muzyki czy informacji zaczynamy słyszeć trzaski, aż w końcu sygnał ginie w szumie i musimy szukać nowej częstotliwości. To właśnie cecha charakterystyczna ultrakrótkiego pasma UKF – ma ograniczony zasięg i wymaga gęstej sieci setek rozsianych po kraju nadajników. Powoli puka do nas również cyfrowy system DAB+. Tu jednak nie zadziała starszy radioodbiornik czy wieża. Potrzebne jest nowe urządzenie, ale w zamian dostajemy krystalicznie czysty dźwięk, odporny na zakłócenia. Nadal to jednak melodia przyszłości – z technologii tej korzysta zaledwie niewielki procent wszystkich słuchaczy. Niezależnie od tego, czy używamy tradycyjnego UKF-u czy cyfrowego DAB+, oba te systemy łączy w kontekście bezpieczeństwa jedna wada: są całkowicie uzależnione od lokalnej infrastruktury.

Tysiąc nadajników, jedna słabość

Nadajniki radiowe to fundament systemów łączności, dlatego formalnie stanowią element tzw. infrastruktury krytycznej państwa. W Polsce działa obecnie około tysiąca nadajników UKF. Ktoś powie, że to bardzo dobrze, że mamy ich tak dużo. Przecież przy potencjalnym ataku trzeba byłoby użyć tysiąca rakiet lub dronów, by je zniszczyć. To jednak tylko złudzenie. Zamiast celowania w każdy nadajnik z osobna wystarczy uderzenie w sieć energetyczną lub zniszczenie kluczowych

eprasa.pl a3f1e17e9f

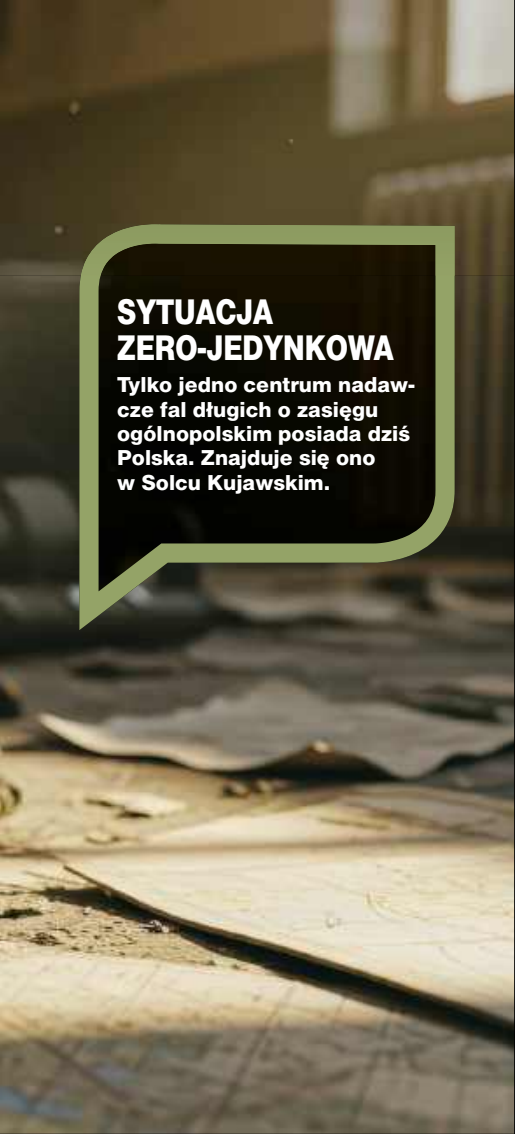

SYTUACJA ZERO-JEDYNKOWA

Tylko jedno centrum nadawcze fal długich o zasięgu ogólnopolskim posiada dziś Polska. Znajduje się ono w Solcu Kujawskim.

Dla młodego pokolenia, wychowanego w erze smartfonów, płaskich telewizorów i szybkiego internetu, pojęcie „fale długie" może brzmieć jak coś abstrakcyjnego albo kojarzy się z wakacjami nad morzem. Tymczasem przez dziesięciolecia był to główny sposób na błyskawiczne i masowe przekazywanie informacji na ogromne odległości.

FOT. ADOBE STOCK

węzłów przesyłowych. W kontrze można teraz stwierdzić, że nadajniki mają przecież zasilanie awaryjne. To prawda, ale tego typu akumulatory lub agregaty są w stanie pracować w takim trybie kilkadziesiąt godzin, a maksymalnie – kilka dni. Co potem? Tytułowa „cisza w eterze" – stacje radiowe zamilkną, a odcięcie od lokalnych nadajników sprawi, że miliony Polaków zostaną bez dostępu do informacji. Wtedy z ratunkiem może przyjść... stary radioodbiornik używany przez naszych dziadków.

Kolos na glinianych nogach

Nie chodzi tu o powrót stylu vintage do naszego salonu, ale o fakt, że zakurzony sprzęt ze strychu czy z piwnicy odbiera fale długie. Dla młodego pokolenia, wychowanego w erze smartfonów, płaskich telewizorów i szybkiego internetu, pojęcie „fale długie" może brzmieć jak coś abstrakcyjnego albo kojarzy się z wakacjami nad morzem. Tymczasem przez dziesięciolecia był to główny sposób na błyskawiczne i masowe przekazywanie informacji na ogromne odległości. Sygnał jest silny, nie przeszkadzają mu góry i lasy, a co najważniejsze – fale te nie potrzebują do działania sieci tysięcy lokalnych przekaźników. Są niezależne od internetu czy sieci komórkowej. Swoim zasięgiem obejmują całą Polskę, a nawet część naszych sąsiadów. Idealny, niezawodny i niezależny system? I tak, i nie. Cały mechanizm opiera się na jednym obiekcie – Radiowym Centrum Nadawczym w Solcu Kujawskim, z którego obecnie nadawany jest jedyny w kraju sygnał na falach długich: Program 1 Polskiego Radia. Obiekt ten zbudowano pod koniec lat 90., by wypełnić lukę po katastrofie legendarnego masztu w Konstantynowie. Ta ówczesna najwyższa budowla świata, mierząca aż 646 metrów, runęła w 1991 roku podczas rutynowych prac konserwatorskich. I tu pojawia się wyjątkowo trudna refleksja: skoro tak potężna konstrukcja mogła zawalić się w czasie pokoju z powodu zwykłego błędu ludzkiego, jak długo Solec Kujawski przetrwałby celowy, precyzyjny atak sabotażystów, uderzenie rojem dronów lub rakietami? To właśnie sprawia, że z jednej strony technologia ta jest stabilna i obejmuje całą Polskę, z drugiej zaś trudno o bardziej widoczny cel niż dwa maszty liczące 330 i 289 metrów.

Brak alternatywy

Idealnym planem B byłoby wykorzystanie innego podobnego masztu, który przejąłby zadania tego zniszczonego. Tyle że... takiego w Polsce nie ma. W tym miejscu warto pochylić się nad pojęciem pojedynczego punktu awarii (ang. Single Point of Failure, SPOF). Najprościej tłumacząc – to element danego systemu, którego zniszczenie spowoduje całkowity paraliż całej reszty. Nadajnik w Solcu Kujawskim to wręcz podręcznikowy przykład takiego elementu. Nie mamy żadnej alternatywy, a to sprowadza się do jednego: jeżeli w wyniku ataku nadajnik ten zamilknie, na falach długich zapanuje martwa cisza. Nie posiadamy w Polsce drugiego, rezerwowego ośrodka o zbliżonych parametrach, który mógłby choćby w ułamku przejąć jego zadania. Tym samym władze, służby i wojsko w razie wystąpienia masowego kryzysu nie będą miały jak poinformować blisko 40 mln obywateli o nadciągającym zagrożeniu. Zamiast ratujących życie instrukcji o drogach ewakuacji czy strefach skażenia, z głośników starych odbiorników popłyną szum i trzaski.

***

Technologia i cyfryzacja idą do przodu niczym burza w każdej dziedzinie naszego życia. Paradoksalnie jednak im bardziej zaawansowane i skomplikowane stają się nasze systemy, tym łatwiej je sparaliżować. Nie ma cienia przesady w powiedzeniu, że to nie kolumny czołgów czy chmara rakiet, ale wyłączenie internetu czy łączności sparaliżuje kraj znacznie szybciej i skuteczniej. Myśląc o bezpieczeństwie, należy utrzymać alternatywną technologię na przysłowiową czarną godzinę lub zbudować zapasowy maszt. Bez tego, gdy nadejdzie najgorsze, w eterze zapanuje jedynie głucha cisza. A w warunkach kryzysu panika wywołana brakiem informacji ma ciężar równy rakietom wroga. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

EUROPA TONIE W DŁUGACH

Ostatnio opublikowane dane Eurostatu na temat wielkości długu publicznego krajów członkowskich UE w relacji do ich PKB nie pozostawiają złudzeń. Dopuszczalny w traktatach unijnych poziom tego wskaźnika, tj. 60 proc., utrzymało na koniec I kw. br. jedynie 13 krajów UE. Pozostałe 14, w tym Polska, wskaźnik ten przekroczyły. Zaś w całej Unii wyniósł on 82,9 proc. – prawie o 40 proc. więcej, niż powinien.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PONURE PROGNOZY

Co najmniej o 2/3 wyższy wskaźnik niż ten dozwolony w traktatach odnotowały: Grecja (143,5 proc.), Włochy (138,9 proc.), Francja (117,6 proc.) i Hiszpania (101,6 proc.). W Polsce wyniósł on co prawda „tylko" 61,6 proc., ale nasz kraj stał się jednym z trzech, w których wzrósł w najszybszym tempie od I kwartału 2025 roku (z poziomu 57 proc.). W tym samym czasie skoczył we Francji ze 113,6 do 117,6 proc., a w Finlandii z 84,2 do 89,7 proc.

Nieprzypadkowo przekłada się to na stagnację w rozwoju krajów całej UE, której wzrost PKB wyniósł na koniec I kwartału zaledwie 0,1 proc. (w I kwartale 2025 roku było to 0,5 proc.). Przy czym w Niemczech odnotowano zaledwie 0,3 proc. wzrostu PKB, a we Francji jeszcze gorzej, bo -0,1 proc. Co więcej, podobnie jak dług publiczny w relacji do PKB, deficyt sektora instytucji rządowych i samorządowych w całej UE w relacji do PKB, jak i w jej krajach członkowskich również rośnie. Choć nie powinien przekraczać poziomu 3 proc. na koniec I kwartału br., wyniósł 3,1 proc. Aż w 13 krajach UE ten poziom był wyższy – najbardziej w czterech: Bułgarii (-7,6 proc.), na Węgrzech (-6,6 proc.), w Polsce (-5,9 proc.) i we Francji (-5,1 proc.).

Procedura nadmiernego deficytu

Zadłużenie krajów UE rośnie – nie hamuje tego objęcie szeregu z nich procedurą nadmiernego deficytu. Co ciekawe, właśnie pod koniec lipca br. minęły dokładnie dwa lata, odkąd Rada Unii Europejskiej objęła tą procedurą zarówno Polskę, jak i Belgię, Francję, Węgry, Włochy, Maltę i Słowację (Rumunia wciąż w niej pozostaje). To mechanizm uruchamiany wobec państw zadłużonych ponad dopuszczalny poziom w UE. Unia nakłada na dane państwo wymóg złożenia planu działania naprawczego i polityki, którą wdroży, oraz terminów osiągnięcia tych celów. Chodzi o to, by możliwie w jak najkrótszym czasie zadłużone państwo osiągnęło ponownie obowiązujący w UE poziom zadłużenia/deficytu.

W wypadku Polski, według prognoz rządu, deficyt ma wynieść około 6,5 proc. PKB w 2026 roku, a w 2027 roku spadnie do około 5,8 proc. PKB – będzie więc wciąż niemal dwukrotnie wyższy od unijnego limitu. Wygląda na to, że wobec naszego kraju owa procedura ma być stosowana jeszcze długo. – Unijna procedura nadmiernego deficytu, jak pamiętam, była wdrożona wobec Polski pod koniec poprzednich rządów PO, na początku drugiej dekady obecnego wieku – mówi poseł Henryk Kowalczyk (PiS), były wicepremier. – Naszym rządom, które następnie nastały, udało się jednak – poprzez

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a3f1e17e9f

BEZ PRZEŁOMU

Wysokie zadłużenie krajów UE będzie się dalej utrzymywać, zwłaszcza w południowej Europie i we Francji. I raczej nie należy oczekiwać, aby doszło pod tym względem do jakiegoś pozytywnego przełomu.

Co najmniej o 2/3 wyższy poziom długu publicznego w relacji do PKB niż ten dozwolony w traktatach UE odnotowały takie kraje, jak Grecja, Włochy, Francja i Hiszpania. Polska stała się jednym z trzech krajów, w których wskaźnik ten wzrósł w najszybszym tempie od I kwartału 2025 roku.

zmniejszanie zadłużenia – wyjść z tej procedury. Zaś obecnie kierownictwo UE patrzy na ten problem przez palce. Zatem ta „procedura" stała się bardziej politycznym zapisem niż realnym działaniem, które doprowadzi do zmniejszania zadłużenia do „bezpiecznego" poziomu.

Kraje UE coraz mniej konkurencyjne

Wzrost zadłużenia całej UE i jej krajów członkowskich znajduje odbicie w ich kiepskim poziomie rozwoju gospodarczego. Wpływa także na znaczące osłabienie jej konkurencyjności wobec czołowych gospodarek światowych: USA, Chin czy Indii. Jak pisał Businessinsider.com, jednym z ostatnich przykładów słabnięcia gospodarek UE, w tym przypadku Niemiec, jest choćby decyzja koncernu BMW o zamiarze likwidacji na całym świecie 8 tys. miejsc pracy, z czego ponad połowa tej redukcji przypadnie na Niemcy. Także inne niemieckie koncerny, jak Volkswagen, Mercedes, Audi, Porsche, ogłosiły plany redukcji zatrudnienia, m.in. Volkswagen informował niedawno o zmniejszeniu zatrudnienia nawet o 100 tys. osób i zamknięciu kilku zakładów.

Co więcej, takie działania, jak wzięcie m.in. przez Polskę pożyczki SAFE, grożą – co już zresztą widać – coraz większą utratą konkurencyjności UE na rynkach światowych.

– Jest to zjawisko, które będzie Unię cofać. Zatem nasza stara europejska cywilizacja będzie się cofać i spadać w przepaść. Choć powinny być jasne (i przestrzegane) reguły w tym względzie, które nie powinny być związane z polityką. Inaczej doprowadzimy do zapaści gospodarczej krajów UE, pogłębienia braku konkurencyjności z jej strony. I cała ta spirala będzie dalej postępować i wciągać kolejne kraje Unii – dodaje Kowalczyk.

Szanse na wyjście z długów

Wysokie wskaźniki dotyczące zarówno poziomu długu publicznego w relacji do PKB całej Unii, jak i jej krajów członkowskich, a także deficytów sektora instytucji rządowych i samorządowych w relacji do PKB w krajach UE, osiągnęły już na tyle wysokie wartości, że w praktyce nie ma szans na zmniejszenie ich do rozmiarów formalnie dozwolonych przez Unię. „Ekonomiści wskazują, że jeśli wysoki poziom deficytu utrzyma się przez długi czas, a wzrost gospodarczy osłabnie, przestrzeń do dalszego zwiększania wydatków publicznych będzie stopniowo się kurczyć" – napisał na portalu pl.euronews.com Jan Bolanowski.

Z kolei eksperci i politycy, z którymi „GP" rozmawiała m.in. na temat przyszłości finansów publicznych Unii Europejskiej, jak i jej poszczególnych krajów członkowskich, nie pozostawiają złudzeń. Zdaniem Piotra Soroczyńskiego, głównego ekonomisty Krajowej Izby Gospodarczej, w kolejnych latach nie ma szans na to, by powstrzymać tempo zadłużania się krajów unijnych. – Cała gospodarka unijna jest tak ustawiona, jak gdyby ktoś chciał ją z premedytacją wywrócić. Powinności,

eprasa.pl a3f1e17e9f

> *Przy takiej wysokości wzrostu gospodarczego Unia nie jest w stanie wyjść z obecnego poziomu długu. Nie zarobi, by go spłacić.*

które są nakładane na producentów z krajów UE, są tak wysokie, że kraje unijne nie są w stanie sprostać światowej konkurencji. Wobec tego jesteśmy skazani – jako Unia – na wzrosty gospodarcze rzędu co najwyżej 0,25–0,5 proc. rocznie, o ile nie na recesję. Jeszcze Polska będzie w stanie uzyskiwać wzrosty około 2,5–4 proc. Ale cała reszta krajów członkowskich UE – nie więcej niż 1 proc. lub poniżej. Więc przy takiej wysokości wzrostu gospodarczego Unia nie jest w stanie wyjść z obecnego poziomu długu. Po prostu nie zarobi, by go spłacić. A ponadto, gdy utrzymywać się będą deficyty budżetowe na poziomie 3 proc. PKB, dług w stosunku do PKB będzie narastać. Nie ma wyjścia. Chyba że Bruksela wymyśli jakieś nowe regulacje, czego się obawiam – mówi Soroczyński.

Dwie możliwości

Z kolei poseł Grzegorz Puda, były minister funduszy i polityki regionalnej, uważa, że Komisja Europejska w sytuacji rosnącego zadłużenia UE może podnieść składki członkowskie dla państw unijnych. Co na pewno spotka się z ich determinacją, by tego nie przeprowadzać, bo takie państwa jak choćby Polska, które się znacząco wzbogaciły dzięki środkom unijnym, wiedzą doskonale o tym, że ich wartość w stosunku do budżetu UE zmalała. Zresztą podobnie wygląda to we wszystkich krajach członkowskich UE, co oznacza, że nie będą one chciały się zgodzić na jakiekolwiek zwiększanie składek. Płatnicy, którzy nie są płatnikami netto, będą chcieli, by tych środków wpłacać jak najmniej do budżetu UE. Kraje członkowskie mogą też starać się jak najbardziej ograniczyć ewentualne podwyżki składki członkowskiej – w Polsce w br. wynosi ona prawie 41,6 mld zł.

– Prognozy kierownictwa UE co do dalszego rozwoju wysokości zadłużenia są takie, że sytuacja ma się powoli poprawiać – dodaje dr Jakub Rybacki z Zakładu Ekonomicznych Analiz Empirycznych Akademii Leona Koźmińskiego. – Ale o ile do pewnej poprawy dochodzi w Niemczech czy w Holandii, o tyle żadnej poprawy nie ma we Włoszech czy we Francji. A z reguły, jak się porówna podobne prognozy z ostatnich lat co do rozwoju zadłużenia, to zaskakiwały one po jakimś czasie raczej negatywnie niż pozytywnie. Tak więc to wysokie zadłużenie będzie się utrzymywać, zwłaszcza w południowej Europie i we Francji. Raczej nie należy oczekiwać, aby doszło pod tym względem do jakiegoś pozytywnego przełomu.

Z kolei Piotr Arak, główny ekonomista Velobanku, w wywiadzie dla portalu FilaryBiznesu.pl przypomniał, że od okresu pandemii COVID-19 do teraz rósł przeciętny poziom zadłużenia w krajach UE. „Ponieważ wiele krajów unijnych wydaje więcej środków budżetowych na obronność, m.in. Niemcy, a z drugiej strony wydaje więcej na subsydia dla sektora energetycznego lub rozmaite programy osłonowe, wynikające z szoku energetycznego" – powiedział.

Równi i równiejsi

– W Polsce nie zapanowaliśmy nad rosnącym zadłużeniem, wzrastającym zwłaszcza od początku obecnych rządów – dodaje Henryk Kowalczyk. – Obecnie już w tempie prawie 300 mld zł rocznie. Natomiast pozostałe kraje UE jak zwykle znajdują sobie jakąś wymówkę wobec konieczności ograniczania zadłużenia. Myślę, że ze względów politycznych wobec kraju z „odpowiednim" rządem, nawet jeśli się wciąż zadłuża, ze strony Brukseli panuje milczenie. Niestosowane są sankcje z tego tytułu. Bo mogłoby to – co nie daj Boże – narazić na utratę władzy w takim czy innym kraju. Gdy Polska i Węgry miały rządy „nieodpowiednie" z punktu widzenia Brukseli, grożono im przecież rozmaitymi sankcjami w razie przekroczenia jakichkolwiek unijnych przepisów. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

SZYBKI MONITORING NBP

Wyniki Szybkiego Monitoringu NBP wskazują, że w II kw. br. poprawiły się oceny rentowności sprzedaży krajowej i zagranicznej mimo deklarowanego przez przedsiębiorstwa negatywnego wpływu konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie na ich sytuację ekonomiczną. Wzrost zatrudnienia w I kw. br. był nieco silniejszy niż kwartał wcześniej. Niestety prognozy sugerują, że może to być przejściowe przyspieszenie, a w perspektywie kwartalnej i rocznej popyt na pracę osłabnie. Mniejsza część przedsiębiorstw planuje podwyżki wynagrodzeń, przy ich niskiej przeciętnej skali.

NOWE OBOWIĄZKI DLA FIRM O WYSOKIM ZUŻYCIU ENERGII

Przyjęta w czerwcu aktualizacja Krajowego Planu w dziedzinie Energii i Klimatu oraz przepisy UE zwiększają znaczenie stałego monitorowania i optymalizacji zużycia energii w firmach. Ekspert firmy SPIE Building Solutions wskazuje m.in., że zgodnie z dyrektywą UE o efektywności energetycznej firmy zużywające średnio ponad 85 TJ energii rocznie powinny wdrożyć system zarządzania energią do 11 października 2027 roku. Tylko sama wymiana tradycyjnego oświetlenia na LED może zmniejszyć zużycie energii na oświetlenie o prawie 50 proc.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a3f1e17e9f

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO"

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl a3f1e17e9f

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Od obrony wolnych mediów po pielgrzymki, spotkania i pamięć historyczną

W Warszawie przed prokuraturą okręgową odbyła się manifestacja w obronie Fundacji Niezależne Media, a redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz złożył zawiadomienie dotyczące zajęcia jej kont. W Braniewie przez trzy godziny mieszkańcy dyskutowali o przyszłości Polski i problemach regionu. Klubowicze „Gazety Polskiej" z Gdańska, Tczewa i Gdyni przemierzali Wileńszczyznę, oddając hołd żołnierzom Armii Krajowej i ofiarom zbrodni w Ponarach. W Ulinie Wielkiej odbyło się spotkanie z premierem Mateuszem Morawieckim, w Toruniu i Drzewicy trwały debaty z Antonim Macierewiczem, a w Kędzierzynie-Koźlu klubowicze „GP" poznawali kulisy pracy Telewizji Republika. To tylko część wydarzeń, które w ostatnich tygodniach pokazały, że kluby „Gazety Polskiej" pozostają aktywne wszędzie tam, gdzie toczy się życie społeczne, patriotyczne i obywatelskie.

WARSZAWA | Ostatnie dni upłynęły pod znakiem działań związanych z obroną Fundacji Niezależne Media. Redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz złożył w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Jana Grabca oraz szefa urzędu skarbowego. Sprawa dotyczy zajęcia kont Fundacji Niezależne Media, które – zdaniem zawiadamiających – nastąpiło z naruszeniem obowiązujących przepisów. Podkreślano, że projekt został prawidłowo zrealizowany i rozliczony, a sama decyzja miała zawierać poważne uchybienia formalne. Tego samego dnia przed budynkiem prokuratury na warszawskim Skwerze Tarasa Szewczenki odbyła się manifestacja zorganizowana przez przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej" Warszawa Adama Borowskiego, społecznego rzecznika praw obywatelskich. Uczestnicy protestu wyrażali sprzeciw wobec działań wymierzonych w Fundację Niezależne Media oraz apelowali o przestrzeganie zasad państwa prawa. Adam Borowski zwrócił się również do nowo wybranej rzecznik praw obywatelskich Sylwii Gregorczyk-Abram, wzywając ją do zajęcia stanowiska w sprawie i podjęcia interwencji.

W Zgorzelcu odbyła się również promocja najnowszej książki Adama Borowskiego „Byle nie Tusk", a uczestnicy mieli okazję zadawać pytania autorowi oraz zdobyć jego autograf.

BRANIEWO | Klub „Gazety Polskiej" Braniewo wraz z radnym powiatu braniewskiego Adamem Gackim zorganizował w Pieniężnie spotkanie z mieszkańcami. Rozmawiano o sytuacji powiatu braniewskiego, problemach związanych z brakiem inwestycji, kondycji polskiego rolnictwa, odpływie młodych ludzi do dużych miast oraz o propozycjach programowych dla przyszłości Polski.

TORUŃ | Klub „Gazety Polskiej" Toruń zorganizował spotkanie z posłami Antonim Macierewiczem oraz Joanną Borowiak. Dyskusja koncentrowała się na aktualnej sytuacji politycznej, przyszłości Polski oraz wyzwaniach stojących przed środowiskami patriotycznymi. Organizatorzy podziękowali również ojcom redemptorystom za gościnność i udostępnienie miejsca spotkania.

WARSZAWA–SUSZ–ZGORZELEC–BUSKO-ZDRÓJ | Adam Borowski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Warszawa oraz kandydat na rzecznika praw obywatelskich, spotkał się z klubowiczami „GP" i mieszkańcami Warszawy, Susza oraz Zgorzelca. W warszawskim klubie „Gazety Polskiej" wspólnie z dr. Oskarem Kidą rozmawiał o prawach obywatelskich, funkcjonowaniu instytucji publicznych oraz wyzwaniach stojących przed państwem. Podczas spotkań w Suszu i Zgorzelcu dyskusja koncentrowała się wokół aktualnej sytuacji w Polsce, działalności obywatelskiej oraz roli aktywnych środowisk patriotycznych. W Suszu wydarzeniu towarzyszyła również promocja najnowszej książki Adama Borowskiego „Byle nie Tusk", a uczestnicy mieli okazję zadawać pytania autorowi oraz zdobyć jego autograf.

DRZEWICA | Klub „Gazety Polskiej" Drzewica zaprosił mieszkańców na spotkanie z Antonim Macierewiczem. Wysoka frekwencja oraz liczne pytania uczestników potwierdziły duże zainteresowanie sprawami państwa i przyszłości Polski.

MIECHÓW | Liczne grono mieszkańców Małopolski uczestniczyło w spotkaniu z byłym premierem Mateuszem Morawieckim, które odbyło się w Ulinie Wielkiej. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" Miechów. Podczas spotkania Mateusz Morawiecki odpowiadał na pytania uczestników oraz przedstawił swoje spojrzenie na najważniejsze wy-

FOT. ARCH.

eprasa.pl a3f1e17e9f

zwania stojące przed państwem. Spotkanie przebiegało w atmosferze otwartej rozmowy. Uczestnicy mieli możliwość bezpośredniej wymiany poglądów z byłym premierem, a liczne pytania i komentarze pokazały duże zainteresowanie poruszanymi tematami.

GDAŃSK II | Członkowie i sympatycy klubów „Gazety Polskiej" Gdańsk II, Tczew oraz Gdynia uczestniczyli w kilkudniowym wyjeździe pod hasłem „Wileńszczyzna nieznana". Program obejmował miejsca rzadko odwiedzane przez turystów – zabytkowe świątynie różnych wyznań, skarbiec Ostrej Bramy oraz warsztaty wyplatania tradycyjnych palm wielkanocnych, wypieku wileńskiego chleba i poznawania kuchni tatarskiej. Nie zabrakło również akcentów patriotycznych. Klubowicze „GP" uczcili 82. rocznicę operacji „Ostra Brama", składając kwiaty przy Pomniku Armii Krajowej w Krawczunach oraz oddając hołd na Rossie i w Ponarach. W drodze powrotnej odwiedzili również Pomnik Ofiar Obławy Augustowskiej w Gibach i uczestniczyli w obchodach rocznicy zbrodni w Jedwabnem.

NOWY SĄCZ | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. ks. Władysława Gurgacza SJ uczestniczyli w pielgrzymce zorganizowanej przez parafię pw. Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Marcinkowicach. Trasa prowadziła przez Górę Kalwarię, Gietrzwałd, Narewkę, Kodeń i Domostawę. Klubowicze „GP" odwiedzili Sanktuarium św. Stanisława Papczyńskiego, modlili się przed cudownym obrazem Matki Bożej Gietrzwałdzkiej oraz Matki Bożej Kodeńskiej. W Narewce zwiedzili Muzeum Pszczelarstwa i uczestniczyli we wspólnym spotkaniu integracyjnym. Szczególnym momentem pielgrzymki była nocna modlitwa pod Pomnikiem „Rzeź Wołyńska" w Domostawie. W ciągu dwóch dni uczestnicy pokonali ponad 1,8 tys. kilometrów, łącząc pielgrzymowanie z poznawaniem historii i modlitwą za ojczyznę.

NOWY TARG | Klub „Gazety Polskiej" Nowy Targ wspólnie z Fundacją Dunajec – Pomoc Polakom na Kresach zorganizował koncerty Pawła Piekarczyka w Nowym Targu i Czorsztynie. Wydarzenia przygotowano z myślą o polskich dzieciach mieszkających na Kresach.

SUWAŁKI | Klub „Gazety Polskiej – Myśli Patriotycznej" w Suwałkach uczestniczył w obchodach Dnia Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej w Gibach. Po mszy świętej uczestnicy przeszli na Wzgórze Krzyży, gdzie oddali hołd ofiarom jednej z największych powojennych zbrodni dokonanych na żołnierzach AK i polskich patriotach.

GAZETA POLSKA

STASZÓW | Klub „Gazety Polskiej" Staszów uczestniczył w uroczystościach w Cebrze upamiętniających żołnierzy Armii Krajowej walczących podczas akcji „Burza" oraz cywilne ofiary niemieckiego terroru. Wspólnie z przedstawicielami władz, wojska i mieszkańcami klubowicze oddali hołd poległym bohaterom.

WARSZAWA–SYDNEY | Kluby „Gazety Polskiej" Warszawa i Sydney skierowały listy poparcia do płk. dr. Emila Jędrzejewskiego, wyrażając uznanie dla jego postawy w związku z ujawnieniem nieprawidłowości w Szpitalu Południowym w Warszawie.

ŁUKÓW | Klub „Gazety Polskiej" Łuków zorganizował letnie spotkanie integracyjne połączone ze wspólnym grillowaniem. Był to czas rozmów, budowania relacji oraz integracji członków i sympatyków klubu „GP". Organizatorzy podziękowali także druhom z OSP Nurzyna za współpracę i pomoc w przygotowaniu wydarzenia, podkreślając, że siłą klubów „Gazety Polskiej" są nie tylko inicjatywy patriotyczne, ale również więzi budowane na co dzień między ludźmi tworzącymi lokalne wspólnoty.

KĘDZIERZYN-KOŹLE | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Kędzierzyn-Koźle odwiedzili Telewizję Republika. Wizyta pozwoliła uczestnikom zobaczyć kulisy pracy jednej z najważniejszych redakcji medialnych związanych ze środowiskiem konserwatywnym.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

LUBIN (woj. dolnośląskie) – zmiana przewodniczącego klubu „GP". Przewodniczącym został Mirosław Krycka, tel.: 605 445 749, e-mail: klubgp.lubin@gmail.com. Honorowym przewodniczącym został Ryszard Ryśnik. Gratulujemy!

STARGARD (woj. zachodniopomorskie) – reaktywacja klubu „GP". Przewodniczącą została Anna Hahn, tel.: 507 302 867, e-mail: klubygp.stargard@gmail.com.

PŁOCK (woj. mazowieckie) – zmiana przewodniczącego klubu „GP". Przewodniczącym został Jerzy Szymura, tel.: 539 056 367, e-mail: klubgp.plock@gmail.com. Panu Edwardowi Bogdanowi dziękujemy za dotychczasową współpracę. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

ŁAZY – Klub „Gazety Polskiej" Łazy zaprasza na spotkanie z Markiem Wochem, 7 sierpnia, godz. 16, sala przy Kościele św. Michała Archanioła, ul. Kościuszki 96, Łazy.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl a

Członkowie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski (Polrewkom), od lewej: Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski oraz Feliks Kon.

REJONY ZŁUDNEJ WOLNOŚCI

Tomasz **Panfil**

POLSKIE REJONY NARODOWOŚCIOWE W ZSRS 1925–1935

Oddziały polskie opuszczały zdobyte orężnie Mińsk, Słuck, Zasław, Stary Konstantynów, Płoskirów i Kamieniec. Stojący na czele polskiej delegacji Stanisław Grabski zgodził się, by bolszewicka Rosja mówiła w imieniu Ukraińców i Białorusinów, co nie tylko niweczyło federacyjne plany Piłsudskiego i nadzieje niepodległościowych kręgów ukraińskich i białoruskich, ale również dawało komunistom oręż do prowadzenia przyszłej antypolskiej polityki narodowościowej. To decyzję delegacji polskiej opłakiwała Zofia Kossak-Szczucka w zakończeniu poruszającej „Pożogi": „Kresy… Bogate, stare, piękne słowo. Jest w nim obszar i przestrzenność, bezkres równin falujących, oddalenie od świata i wicher stepowy. Dla każdego z tamtej strony zawiera w sobie treść ojczystej ziemi, jej barwę, kształty i woń. Jak klejnot bezcenny ta ziemia bogata mogłaby legnąć u stóp Rzeczypospolitej, zakwitnąć ładem, zapłynąć mlekiem i miodem, być karmicielką Ojczyzny… Ale Rzeczpospolita jej nie potrzebuje…".

„Przebiegłym bowiem i nieuczciwym jest wróg bolszewicki…" – niemal proroczo pisał autor ulotki wydanej z okazji rozejmu październikowego. Lecz wówczas mało kto wiedział, że jest również absolutnie bezwzględny, nieskończenie mściwy i bezgranicznie okrutny.

Korienizacja

Klęska w wojnie z Polską zbiegła się w czasie z niemal zupełnym upadkiem rosyjskiej gospodarki, którą wykończyły rewolucyjne rabunki i dewastacje oraz oderwane od rzeczywistości ideologiczne metody zarządzania. W 1921 roku Lenin zarządził rozpoczęcie Nowej Ekonomicznej Polityki (NEP), czyli wprowadzenie elementów realnego kapitalizmu do utopijnej ekonomii marksistowskiej. NEP-owi towarzyszyła

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl a3f1e17e9f

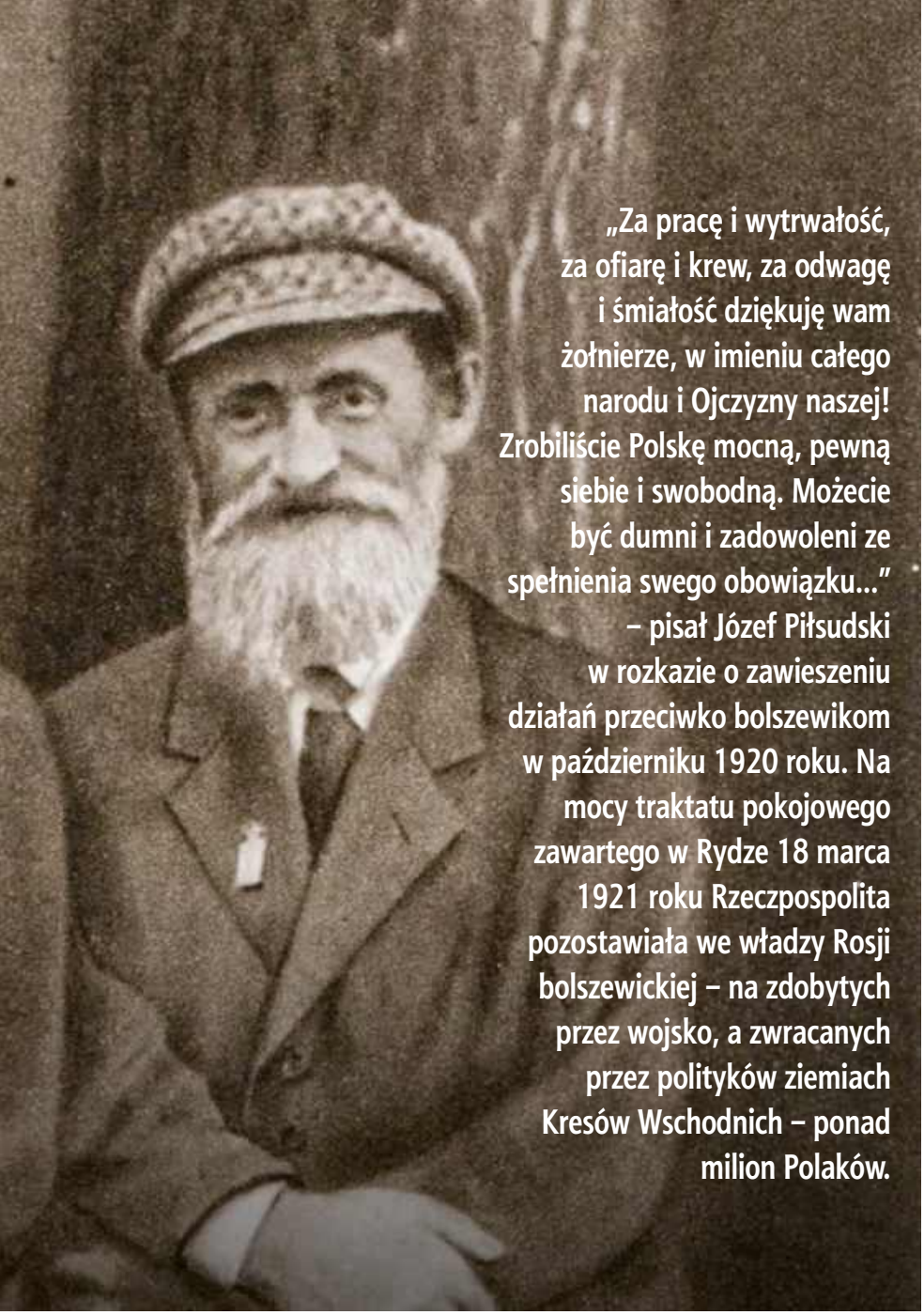

„Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję wam żołnierze, w imieniu całego narodu i Ojczyzny naszej! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku..." – pisał Józef Piłsudski w rozkazie o zawieszeniu działań przeciwko bolszewikom w październiku 1920 roku. Na mocy traktatu pokojowego zawartego w Rydze 18 marca 1921 roku Rzeczpospolita pozostawiała we władzy Rosji bolszewickiej – na zdobytych przez wojsko, a zwracanych przez polityków ziemiach Kresów Wschodnich – ponad milion Polaków.

polityka tzw. korienizacji, czyli uwzględniania kryteriów etnicznych w zarządzaniu mniejszymi republikami. Władze komunistyczne uznały, że dopuszczenie do użytku języków narodowych oraz przyznanie pewnych przywilejów nacjom zamieszkującym w mniej lub bardziej zwartych grupach na ziemiach ukrainnych przekonają Polaków, Niemców, Greków i inne mniejszości do ustroju sowieckiego. Wykorzystanie napięć między większością ukraińską a mniejszościami miało ulokować władze bolszewickie na pozycjach obrońców mniejszości, a w dalszych etapach ułatwić proces ich wynarodawiania i przekształcenia w kierujących się ideologicznymi schematami wiernych zwolenników ustroju.

Rzeczywiście,tworzenie narodowościowych rad wiejskich szło bolszewikom sprawnie: w 1925 roku było ich 232, dwa lata później już 872. Najwięcej było rosyjskich, potem niemieckie, polskie, żydowskie, mołdawskie, bułgarskie, greckie. Był nawet jeden sielsowiet albański i jeden szwedzki.

Chociaż ponoć pomysłodawcą korienizacji był Stalin, to gdy po śmierci Lenina w 1928 roku objął władzę, stopniowo zaczęto likwidować rejony i rady narodowościowe. Kolektywizacja rolnictwa i intensywna industrializacja ZSRS były – zdaniem Stalina – możliwe do wykonania tylko przez człowieka sowieckiego, gotowego do wszelkich wyrzeczeń i poświęceń, znającego jednego ubóstwionego wodza i jedną bolszewicką ojczyznę.

Marchlewszczyzna

Większość Polaków, których często odwieczne siedziby pozostawiono na wschód od granicy wykreślonej w Rydze, zamieszkiwała teren Ukraińskiej Republiki Sowieckiej. Wedle spisu powszechnego z 1926 roku Polacy stanowili 1,6 proc. ludności republiki – było ich 476 tysięcy, z czego większość – ponad 377 tysięcy – mieszkała na wsiach. I to właśnie stanowiło problem dla bolszewików próbujących do wszystkich złożonych spraw stosować jeden ideologiczny wytrych. Dla bolszewików Polak to wróg, to pan i jaśnie wielmożny wyzyskiwacz. A tu do polskości przyznają się – albo częściej: z obawy przed represjami ukrywają ją – ubodzy właściciele niewielkich pól, chodzący za pługiem jak wszyscy chłopi w okolicy. Znaczną liczbę Polaków na sowieckiej Ukrainie stanowiła drobna, zdeklasowana jeszcze w czasach carskich, szlachta. Jej największym bogactwem była duma z tradycji, a najważniejszą pamiątką po dawnych chwalebnych czasach były język polski i wiara katolicka. Wśród ludności okolicznej wyróżniali się Polacy zamiłowaniem do czystości i dbałością o formy grzecznościowe. Wytrych marksistowski za kluczowe kryterium przynależności klasowej uznający status materialny nie pasował do tych ludzi: próbowano ich określać jako „Ukraińców-katolików" albo „skatolicyzowanych prawosławnych". Sami Polacy, nieufający żadnej władzy – czy białej, czy czerwonej – indagowani o narodowość czy język, odpowiadali: „my to katolicy używamy języka katolickiego". Sporą grupę Polaków stanowili również Mazurzy, czyli osadnicy rolni z północnego Mazowsza.

Polskie rady wiejskie organizowano od 1925 roku, często działo się to na bezpośrednie żądanie Polaków, którzy patrząc na wcześniej powstające rady niemieckie czy rosyjskie, zaczęli dostrzegać pozytywne strony sowieckiej polityki narodowościowej. Oficjalnie polski rejon narodowościowy zaczął funkcjonować 1 września 1925 roku,

eprasa.pl a3f1e17e9f

a w jego skład weszły 104 wsie zamieszkałe przez ponad 40 tys. osób, w tym ponad 30 tys. Polaków. Marchlewszczyzna ulokowana była na ziemiach wschodniego Wołynia przylegających do granicy, a jej centrum stanowiła wieś Dołbysz.

Dzierżyńszczyzna

Polski rejon narodowościowy na sowieckiej Białorusi powstał dopiero w 1932 roku. Mimo że Polacy na Białorusi stanowili prawie 10 proc. ludności, to żyli w większym rozproszeniu. Centrum polrejonu stanowiła miejscowość Kojdanów przemianowana na Dzierżyńsk. Rejon położony niecałe 40 km od granicy z Polską zamieszkiwały 44 tys. ludzi, z czego połowę stanowili Polacy.

Już latem 1934 roku KC WKP(b) uznał, że w rejonie polskim stosowano błędną „praktykę zakładania szkół polskich w rejonach i wsiach z większością ludności białoruskiej oraz obowiązkową edukację dzieci białoruskich w języku polskim". Władze sowieckiej Białorusi zrozumiały sygnał z Moskwy i szybko wdrożyły administracyjne działania likwidacyjne: w maju 1936 roku przekształcono sielsowiety polskie w białoruskie, w lipcu zaś 1937 roku zlikwidowano zupełnie rejon dzierżyński.

Ludu, na niwy pana!

Największą korzyścią wynikającą z tworzenia rad polskich była możliwość funkcjonowania szkół z polskim językiem wykładowym. Lecz ich zadaniem nie było bynajmniej utrzymywanie tożsamości narodowej. Komuniści uznali, że wykorzystanie języka ojczystego sprawi, że proces sowietyzacji będzie przebiegał szybciej i efektywniej. W 1921 roku ukazało się pierwsze powojenne wydanie doskonałego „Elementarza" Mariana Falskiego, opartego na metodzie analityczno-wyrazowej umożliwiającej szybkie oraz bezbłędne opanowanie umiejętności czytania i pisania. „To jest dom i sad. To dom i sad Ali. Tam daleko stoi dom. To dom taty i mamy Ali". Takie zdania znajdujące się w „Elementarzu" Falskiego czytały dzieci w szkołach wolnej, obronionej przed bolszewikami Polski. Polskie dzieci, które zawarty w 1921 roku traktat ryski pozostawił we władzy bolszewików, dla których na ukraińskiej Marchlewszczyźnie" i białoruskiej „Dzierżyńszczyźnie" tworzono szkoły z językiem polskim, w swoich elementarzach miały inne zdania: „To sad komuny. Tam daleko pola komuny Lenina. To komuna Lenina". Czytać uczyli się także dorośli. Ich czytanki były równie zaangażowane:

„Niwy były pana
Siła ludu była pana
Łapa pana – dusiła
Ludu, na pana!
Ludu, na niwy pana!".

I w tym prymitywnym wierszyku kryje się odpowiedź na pytanie, w jakim celu bolszewicy utworzyli i przez lata utrzymywali dwa polskojęzyczne rejony. Otóż miały one być przyczółkami przyszłej sowieckiej ekspansji na Polskę, takimi komunistycznymi „Piemontami", z których wyjdzie kolejny pochód rewolucji. To na Marchlewszczyźnie i Dzierżyńszczyźnie chcieli bolszewiccy inżynierowie społeczni stworzyć i wychować sowieckiego Polaka, kierującego się w swych poczynaniach nie wiarą, nie tradycją, nie solidarnością narodową, lecz antyludzką ideologią leninizmu i stalinizmu. Polskę i polskość zwalczali Sowieci, nie tylko organizując i uzbrajając bandy dywersantów ustawicznie przenikających przez granicę ryską i dezorganizujących pracę cywilizacyjną prowadzoną przez państwo polskie na Kresach Wschodnich. Jak mówił w 1928 roku na zebraniu Wszechukraińskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem Mykoła Skrypnyk: „Niewielki fragment każdego narodu wyzwolonego w walce mas pracujących stanie się ośrodkiem wyzwolenia wielu narodów, hasłem i przykładem wyzwolenia robotników dla całego ludu w wielkim kraju, a może i na całym świecie". Nad „wyzwoleniem" Polaków mieszkających na sowieckiej Ukrainie pracowali komunistyczni uciekinierzy z Rzeczypospolitej, między innymi Tomasz Dąbal, Bruno Jasieński i Feliks Kohn. To oni między innymi przekonywali, że „badanie historii Polski jest nam potrzebne nie samo przez się, lecz… dla codziennej walki z wrogiem klasowym, z księdzem, kułakiem i ich pomocnikami, dla walki o socjalizm, o wyplenienie resztek szlachecko-burżuazyjnej i nacjonal-patriotycznej ideologii".

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu

Likwidacja polskich szkół – nierzadko polegająca po prostu na aresztowaniu nauczycieli – rozpoczęła się w obu rejonach już w roku 1934. Bowiem nie stały się one „komunistycznymi Piemontami", nie wpływały na Polaków mieszkających w nieodległej Polsce. Wręcz odwrotnie: to wpływy wolnej Polski utrzymywały Polaków na Ukrainie i Białorusi w wierności tradycji narodowej i oporze wobec sowietyzacji.

To Polacy zostali „pierwszym narodem ukaranym" (jak pisał Nikołaj Iwanow). Likwidacja polskości rozpoczęta w roku 1934 po trzech latach przybrała postać likwidacji Polaków, gdy 11 sierpnia 1937 roku Nikołaj Jeżow, ludowy komisarz spraw wewnętrznych, wydał rozkaz fizycznej eksterminacji Polaków, rzekomych członków Polskiej Organizacji Wojskowej i pracowników polskiego wywiadu.

By czas nie zaćmił i niepamięć…

Jeszcze do niedawna wiedza o istnieniu i funkcjonowaniu obu rejonów polskojęzycznych w ZSRS była stosunkowo niewielka. Polska historiografia mocniej zaczęła interesować się tą problematyką przy okazji przywracania pamięci o operacji antypolskiej NKWD w latach 1937–1938. „Zapomniane ludobójstwo" oraz „Zginęli, bo byli Polakami" – to tytuły książek Nikołaja Iwanowa poświęconych właśnie męczeństwu Polaków w latach poprzedzających wybuch II wojny światowej. Cenna jest monografia Tomasza Sommera „Operacja antypolska NKWD 1937–38" (2014). Najnowszą pozycją jest wydana przez IPN praca zbiorowa „Operacja polska NKWD 1937–1938. Przywracanie pamięci o zbrodni" pod redakcją Pawła Libery i Macieja Wyrwy. Również IPN wydał dwie książki poświęcone polskim rejonom: „Dzierżyńszczyzna 1932–1937. Rejon skazany na likwidację" Anatola Wialikiego (2021) oraz „Marchlewszczyzna 1925–1935. Polski rejon narodowościowy na sowieckiej Ukrainie" Henryka Strońskiego (2023). Warta polecenia jest także teka edukacyjna IPN „Operacja polska NKWD 1937–1938" (2017) zawierająca wiele ciekawych materiałów źródłowych. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WOJEWODA WOŁYŃSKI WYMYKAŁ SIĘ KOMUNISTOM AŻ DO 1953 ROKU

Tadeusz **Płużański**

6 sierpnia 1892 roku w Kijowie urodził się Henryk Józewski, działacz niepodległościowy, artysta malarz. Przedwojenny wojewoda łódzki i wołyński (zwolennik pojednania polsko-ukraińskiego), minister spraw wewnętrznych II RP. O wolną Polskę walczył – z niemieckim i sowieckim okupantem – od września 1939 roku do marca 1953 roku. Henryk Józewski to jeden z wybitnych Polaków, działacz PPS i Polskiej Organizacji Wojskowej, którym Rzeczpospolita zawdzięcza odzyskanie niepodległości w roku 1918. Konspirację starał się łączyć ze sztuką. Jeszcze w Kijowie zaczął malować akwarele i portrety olejne. Potem utrzymywał kontakt m.in. z Marią Dąbrowską oraz skamandrytami. Po przegranej wojnie obronnej 1939 roku już w październiku Józewski współtworzył konspirację wojskową (żołnierz SZP-ZWZ-AK), a później konspiracyjną prasę. Po 1945 roku kontynuował działalność podziemną. Współpracował z niepodległościowymi strukturami: Delegaturą Sił Zbrojnych oraz Zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość. Założył pismo „Polska Niezawisła" i grupę konspiracyjną – Polskie Stronnictwo Demokratyczne. Józewski był jednym z najdłużej ukrywających się przed komunistami działaczy powojennego podziemia. W 1947 roku funkcjonariusze UB wpadli na jego trop i w końcu września przeprowadzili operację jego schwytania. Ale nie dali rady… Doświadczony konspirator wymknął się z obławy w Podkowie Leśnej i przedostał lasami do Milanówka. Po kilku dniach wyjechał do Warszawy. Ale stolica nie była bezpiecznym miejscem, dlatego – za namową przyjaciół – trafił na Śląsk. Ukrywał się w Gliwicach, we Wrocławiu, w Warszawie i Radomiu, cały czas prowadząc działalność antykomunistyczną. Ostatecznie bezpieka aresztowała go w Jaszczowie na Lubelszczyźnie 5 marca 1953 roku. Sądzony razem ze współpracownikami – 14 września 1954 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie – oskarżony o przestępczą i kontrrewolucyjną działalność oraz próbę obalenia ustroju PRL, został skazany na dożywotnie więzienie. Nigdy nie zabiegał o rehabilitację. W 1956 roku zwolniony z więzienia. Henryk Józewski zmarł 23 kwietnia 1981 roku i spoczął na Starych Powązkach w Warszawie. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

SYGNALIŚCI NA ŚWIECZNIKU

Józef **Wieczorek**

Ostatnio pisałem o ciężkim losie współczesnych sygnalistów, którzy ujawniając nieprawidłowości, są szykanowani. Paradoks polega na tym, że nie zawsze sygnalistom żyło się źle. Były czasy, gdy ich działalność otwierała drzwi do kariery. Starsi pamiętają realia PRL, kiedy „sygnaliści" pełnili zupełnie inną funkcję. Wielu z nich werbowano na tajnych współpracowników (TW) lub wykorzystywano jako kontakty operacyjne (KO). Sygnalizowali działania uznawane za niekorzystne lub wręcz wrogie wobec socjalistycznego państwa – atrapy niepodległej Polski. Często deklarowali, że czynią to z pobudek obywatelskich, patriotycznych, choć przez patriotyzm rozumieli przede wszystkim dobro własne i rządzących zniewolonym krajem. Bywali wynagradzani finansowo, choć znacznie cenniejsze było wspomaganie ich awansów zawodowych, także profesorskich czy rektorskich, a przede wszystkim otwieranie dróg do zagranicznych stypendiów na Zachodzie, gdzie mogli zarabiać co najmniej 100 razy więcej niż w Polsce. Podczas pobytów zagranicznych przekazywali – z wdzięczności lub obowiązku – informacje o sytuacji na „zgniłym Zachodzie" i o przebywających tam Polakach. Po powrocie mieli nie tylko znakomitą sytuację materialną, lecz także imponujące życiorysy naukowe. Obejmowali stanowiska decyzyjne częściej niż ci, którzy żadnych sygnałów do SB czy PZPR nie wysyłali. Było to zgodne z etyką systemu komunistycznego – etyką odwróconych wartości, stojącą w sprzeczności z zasadami cywilizacji łacińskiej. Po 1989 roku nie nastąpiło odwrócenie tej logiki. Powstały liczne kodeksy etyczne i komisje etyki, ale nie przywrócono właściwego znaczenia samemu pojęciu etyki. Z biogramów akademickich usuwa się informacje o współpracy – zarówno tajnej, jak i jawnej – z komunistycznym aparatem. Pamięć o tych epizodach bywa znacznie mniej trwała niż pamięć o zagranicznych stypendiach czy pełnionych funkcjach. Dlatego warto przypominać te fakty. Część z nich dokumentuję od lat w serwisie „Lustracja i weryfikacja naukowców PRL". **GP**

UWAGA: Nowa książka autora „Z akademickiej otchłani" do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl a3f1e17e9f

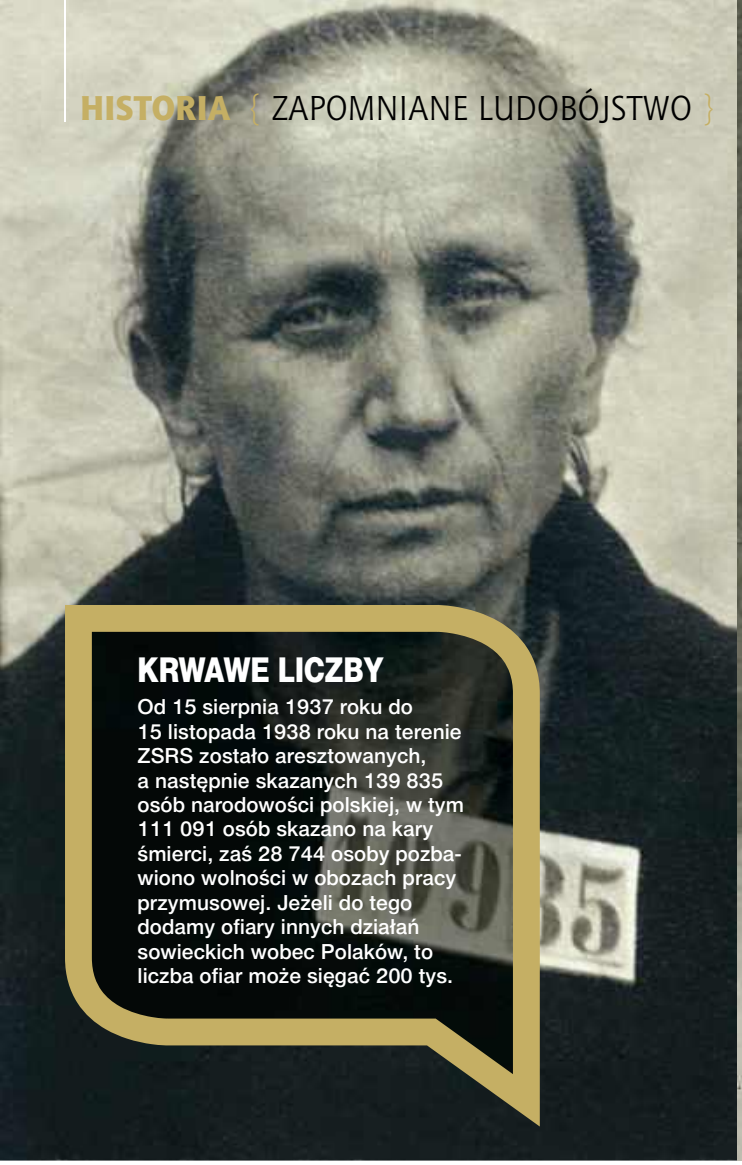

KRWAWE LICZBY

Od 15 sierpnia 1937 roku do 15 listopada 1938 roku na terenie ZSRS zostało aresztowanych, a następnie skazanych 139 835 osób narodowości polskiej, w tym 111 091 osób skazano na kary śmierci, zaś 28 744 osoby pozbawiono wolności w obozach pracy przymusowej. Jeżeli do tego dodamy ofiary innych działań sowieckich wobec Polaków, to liczba ofiar może sięgać 200 tys.

ROSYJSKIE LUDOBÓJSTWO POLAKÓW. HISTORIA, KTÓREJ NIKT NIE UPAMIĘTNIA

ZGINĘLI, BO BYLI POLAKAMI

Osiemdziesiąt dziewięć lat temu, 11 sierpnia 1937 roku, ludowy komisarz spraw wewnętrznych Nikołaj Jeżow podpisał rozkaz NKWD numer 00485. Tak rozpoczęła się tzw. operacja polska, w wyniku której w ciągu niespełna 15 miesięcy bolszewicy wymordowali co najmniej 111 tys. Polaków zamieszkujących Związek Sowiecki. Według wielu historyków liczba zamordowanych może sięgać nawet 200 tys.

eprasa.pl a3f1e17e9f

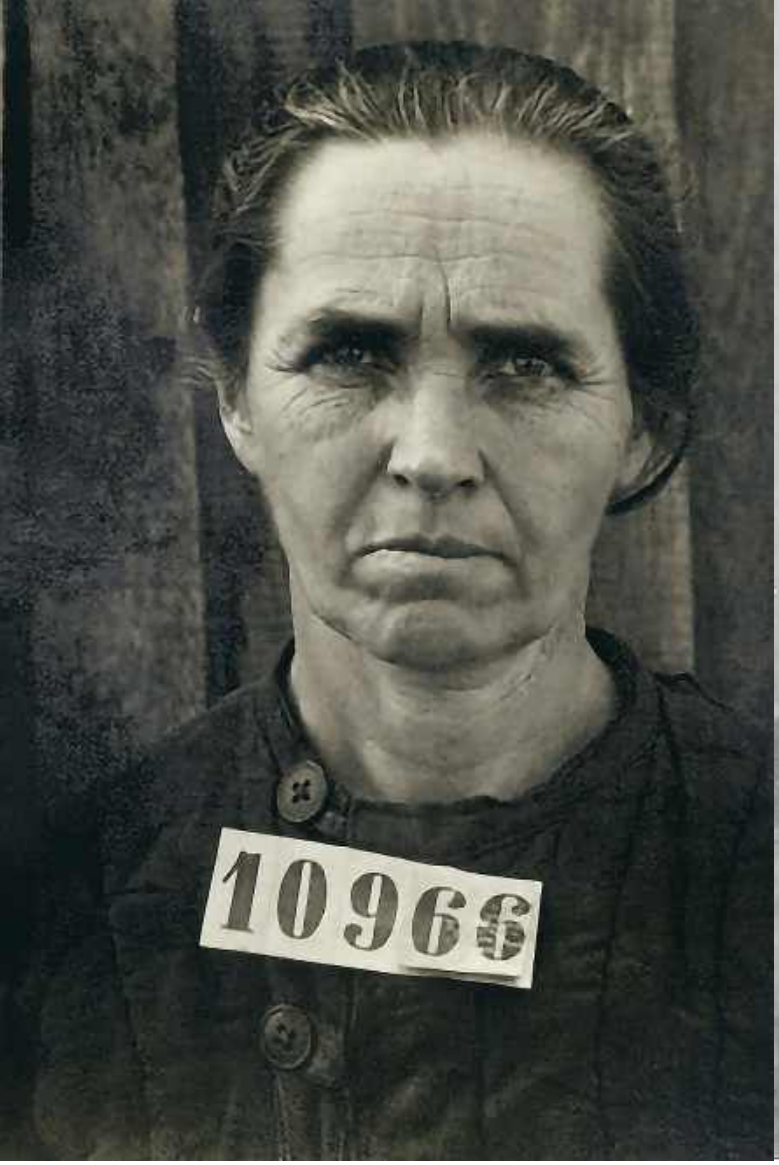

FOT. IPN

Piotr **Dmitrowicz**

Według różnych szacunków po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej i podpisaniu w marcu 1921 roku traktatu ryskiego mniejszość polska na terenie Związku Sowieckiego mogła liczyć od 1,5 do 2 mln osób. Dla sowieckiego politbiura, a przede wszystkim dla samego Józefa Stalina, wszyscy oni byli podejrzani już z definicji. Potęgowała to jeszcze świeża trauma bolszewickiej klęski pod Warszawą i być może uraz samego Stalina, którego dyletanctwo i wygórowane ambicje jako komisarza politycznego frontu południowo-zachodniego przyczyniły się w dużej części do bolszewickiej klęski. Mściwy Gruzin na pewno nie zapomniał o swojej upokarzającej ucieczce spod Lwowa. Polacy, ale też II Rzeczpospolita, w sowieckiej propagandzie przedstawiani byli jako kraj i naród faszystowski i zbrodniczy. Nikołaj Iwanow w swojej znakomitej książce o „operacji polskiej" pt. „Zapomniane ludobójstwo" pisze, że w sowieckiej Rosji na całe dziesięciolecia ukształtowała się zbitka pojęciowa Polak-faszysta. Dla większości naszych rodaków mieszkających w Sowietach fundamentem ich tożsamości były religia katolicka i język ojczysty. Dla bolszewików był to wyznacznik, kogo należy prześladować, a ostatecznie zamordować.

Pluję na waszą religię

Już od początku lat 20. uderzenie poszło w polskich księży. Arcybiskup Jan Cieplak od 1919 roku był administratorem archidiecezji mohylewskiej znajdującej się na terenie Rosji bolszewickiej. Aresztowany w 1920 roku, odmówił podpisania deklaracji posłuszeństwa wobec władz cywilnych w sprawach związanych z religią. Ponownie został uwięziony wraz z 14 innymi duchownymi. Wszyscy usłyszeli zarzut dążenia do obalenia władzy robotniczo-chłopskiej. W dniach 21–25 marca 1923 roku w Moskwie odbył się pokazowy proces, który był seansem nienawiści. Prokurator Nikołaj Krylenko krzyczał do oskarżanych: „Pluję na waszą religię jak na wszystkie inne – prawosławną, żydowską, mahometańską, luterańską i pozostałe, jakie istnieją. W obrębie republiki sowieckiej żadne wyznanie nie posiada praw politycznych ani cywilnych ze względu na to, że każdy Kościół jest czynnikiem zagrażającym rządowi robotników i włościan". Arcybiskup Jan Cieplak i ks. Konstanty Budkiewicz zostali skazani na karę śmierci „za podżeganie do buntu przez zabobony". Po roku ciężkiego więzienia abp Cieplak, pod naciskiem światowej opinii publicznej i interwencji Stolicy Apostolskiej oraz rządu RP odzyskał wolność. Tyle szczęścia nie miał ks. Budkiewicz. Według relacji amerykańskiego jezuity o. Walsha uzyskał on od czekistów obietnicę udzielenia mu wiatyku przed śmiercią. W dniu wykonania wyroku bezskutecznie dzwonił do Czeka. Za każdym razem kazano mu czekać. O 10 wieczorem zadzwoniono do niego – usłyszał pijackie śpiewy,

eprasa.pl a3f1e17e9f

śmiechy i krzyki. Ksiądz Budkiewicz zamordowany został strzałem w tył głowy. W latach 1918–1939 na terenie ZSRS represjonowanych było co najmniej 470 księży katolickich – 213 otrzymało wyrok śmierci, a 130 zostało skazanych na zesłanie.

Jak siodło do krowy

Jeszcze w latach 20. Polacy, podobnie jak i inne mniejszości w ZSRS, poddani zostali eksperymentowi. Powstały dwa specjalne autonomiczne obwody na Ukrainie i Białorusi – Dzierżyńszczyzna i Marchlewszczyzna. Teoretycznie w ramach tych obwodów dano Polakom pewną swobodę, pozwolono zachować język i oświatę. W praktyce chodziło o wychowanie nowego „sowieckiego człowieka" gotowego nieść płomień rewolucji do „pańskiej Polski". Jednak Polacy nie dawali się sowietyzować. W 1928 roku Zofia Dzierżyńska pisała: „Wieś polska (…) pod względem społecznym i politycznym jest bardziej zacofana od innych. Przemożny dotąd, choć słabnący wpływ kleru, fanatyzm religijny, panująca dotychczas w niektórych wsiach jedność narodowa (…) – wszystko to hamuje postępy budownictwa socjalistycznego (…)". Jak mawiał podobno towarzysz Stalin, komunizm pasuje do Polaków jak siodło do krowy. Po kilku latach eksperymentu, który według ich twórców nie przyniósł spodziewanego efektu między innymi w dziedzinie kolektywizacji, obwody rozwiązano, a na krnąbrnych Polaków spadły represje. Wywózki, więzienia i mordy. W 1936 roku władze ZSRS przeprowadziły deportację Polaków, wywożąc z Ukraińskiej SRS do Kazachstanu około 60–70 tys. osób. Wszystko było preludium do tego, co stało się w 1937 roku.

Rozkaz 00485

Podpisany 11 sierpnia 1937 roku przez Jeżowa i zatwierdzony wcześniej przez Stalina rozkaz numer 00485 był w istocie decyzją o całkowitej eksterminacji Polaków mieszkających w Związku Sowieckim. Jego charakter i sposób wykonania ma wszelkie znamiona ludobójstwa. Jedyną winą naszych rodaków było to, że byli Polakami, musieli więc zginąć. W punkcie pierwszym czytamy: „Od 20 sierpnia 1937 roku rozpocząć szeroką operację prowadzącą do pełnej likwidacji terenowych jednostek POW [Polskiej Organizacji Wojskowej] i – przede wszystkim – jej dywersyjno-szpiegowskich i powstańczych kadr w przemyśle, transporcie, sowchozach i kołchozach. Cała operacja powinna być zakończona w terminie 3 miesięcy, tzn. do 20 listopada 1937 roku". Pretekstem do rozpoczęcia aresztowań i mordów było dla sowieckich służb istnienie, obejmującej cały niemal Związek Sowiecki, Polskiej Organizacji Wojskowej, która przez swoich agentów miała dokonywać różnorodnych działań dywersyjnych, od przysłowiowego sypania piasku w maszyny i zatruwania żywności do przygotowywania zamachów terrorystycznych na przedstawicieli sowieckiej władzy. To, że POW, założona jeszcze w czasach I wojny światowej przez Józefa Piłsudskiego, od kilkunastu lat już nie istniała, nie miało oczywiście żadnego znaczenia. Podpisany przez Jeżowa rozkaz precyzował też, jakie grupy Polaków podlegają aresztowaniu w pierwszej kolejności i jak należy postępować z osadzonymi. W punkcie 5 czytamy: „Wszyscy aresztowani, zależnie od stopnia ujawnionej winy wykazanego w toku śledztwa, dzieleni są na dwie kategorie:

a) pierwsza kategoria, podlegająca rozstrzelaniu, do której należą szpiegowskie, dywersyjne, szkodnicze i powstańcze kadry polskiego wywiadu,

b) druga kategoria, do której należą mniej aktywni z nich, podlegająca karze zamknięcia w więzieniach i łagrach z wyrokami od 5 do 10 lat".

Niebezpieczne społecznie dziecko

Cztery dni później, 15 sierpnia, Jeżow podpisał kolejny zbrodniczy rozkaz, tym razem dotyczył on żon i dzieci „wrogów ludu". Bez żadnego oporu stosowano odpowiedzialność zbiorową. „W stosunku do każdej aresztowanej i każdego niebezpiecznego społecznie dziecka od 15. roku życia wszczyna się postępowanie śledcze […]. Żony zdrajców ojczyzny zostają skazane w zależności od tego, jak bardzo są społecznie niebezpieczne, na minimum 5–8 lat obozu. Niebezpieczne społecznie dzieci skazanych, w zależności od wieku, stopnia niebezpieczeństwa i możliwości poprawy, zostają uwięzione w obozach, koloniach pracy NKWD lub w domach dziecka o specjalnym reżimie […]".

Spirala terroru

Po trzech tygodniach od wydania ludobójczego rozkazu Jeżow informował Stalina, że wykryto 23 tys. „polskich szpiegów". Stalin na stronie tytułowej tego raportu napisał: „Bardzo dobrze! Kopcie i czyśćcie nadal ten polsko-szpiegowski brud. Niszczycie go w interesie Związku Sowieckiego". Sugestie ze strony sowieckiego przywódcy nie mogły pozostać bez odpowiedzi. „Operacja polska", która początkowo miała potrwać trzy miesiące, zakończyła się dopiero po blisko 15 miesiącach. Aby usprawnić system eksterminacji Polaków, sowiecka bezpieka wprowadziła tak zwany system mordów zwany trybem albumowym. Polegał on na tym, że do specjalnych albumów wpisywano dane oskarżonych wraz z opisem popełnionych przez nich win i przesyłano do centrali, gdzie Jeżow osobiście z prokuratorem Andrejem Wyszyńskim podpisywali wyroki śmierci. Nawet jak na „sowieckie standardy" była to procedura absolutnie bezprawna. Ponieważ spirala terroru stawała się coraz większa, oprawcy na Kremlu nie byli w stanie podpisywać na czas albumów bądź też podpisywali je hurtowo, nie czytając zawartości. Zeznania wymuszano potwornymi torturami, biciem, grożeniem najbliższej rodzinie i zastraszaniem. Pod wpływem tortur ludzie przyznawali się do najabsurdalniejszych czynów, wskazując jednocześnie swoich wspólników, których następnie aresztowano, a ci kolejnych i tak kręciła się ta spirala terroru. W pewnym momencie wystarczyło nosić polsko brzmiące nazwisko, żeby trafić do katowni NKWD, a gorliwi kaci Stalina szukali kolejnych ofiar w… książkach telefonicznych. Wystarczył niczym niepotwierdzony donos sąsiada, by trafić do więzienia. Jak wyliczyli badacze, Polak w tym czasie w ZSRS był 40 razy bardziej narażony na śmierć niż jakikolwiek inny obywatel „sowieckiego raju".

Krwawy bilans

Według danych NKWD w okresie od 15 sierpnia 1937 roku do 15 listopada 1938 roku na terenie ZSRS zostało aresztowanych, a następnie skazanych 139 835 osób narodowości polskiej, w tym 111 091 osób skazano na kary śmierci, zaś 28 744 osoby pozbawiono wolności w obozach pracy przymusowej. Jeżeli do tego dodamy ofiary innych działań sowieckich wobec Polaków, to liczba ofiar może sięgać 200 tys. Helena Trybel, której ojca zamordowano, a ją z całą rodziną deportowano do Jakucji, w rozmowie z Nikołajem Iwanowem mówiła: „Być Polakiem w Związku Sowieckim w 1938 roku – to mniej więcej to samo, co być Żydem w III Rzeszy". **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / „JEDEN NARÓD PONAD GRANICAMI" }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

„ROTA" na stadionie

Trwa jeszcze ostatnia odsłona tegorocznej edycji wakacji dla polskich dzieci z dawnych Kresów, która od lat odbywa się pod hasłem „Jeden naród ponad granicami". W tym roku przyjęliśmy ponad 400 naszych rodaków z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Wrażeń z ich pobytu pozostanie mnóstwo, zarówno w sercach naszych gości, jak i organizatorów.

Dość wspomnieć, że jedna grupa była ugoszczona przez pana prezydenta RP Karola Nawrockiego w prezydenckiej rezydencji w Wiśle. Kolonię zaszczyciła swoją obecnością pierwsza dama pani Marta Nawrocka, która spędziła z dziećmi całe popołudnie. Ponadto na różnych turnusach udało się zorganizować trzy koncerty, w tym dwa pod dyrekcją Małgorzaty Godlewskiej i zespołu Husaria dedykowane Bohaterom Powstania Warszawskiego (Pleszew, Ląd). Na pierwszym turnusie w Rumi dzieci brały udział w uroczystości odsłonięcia kolejnego Serca dla „Inki" w Sanktuarium Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, upamiętniającego sanitariuszkę 5. Wileńskiej Brygady AK Danutę Siedzikównę. Spotkały się też z panią Agnieszką Jędrzak, minister z Kancelarii Prezydenta RP. W organizacji warsztatów dydaktycznych korzystaliśmy tradycyjnie ze wsparcia Instytutu Pamięci Narodowej. Na wszystkich turnusach lekcje śpiewanej historii przeprowadził dla dzieci Paweł Piekarczyk, który wspiera nas od wielu lat. Zaangażowały się osoby znane z mediów i nie tylko, jak chociażby Anna Popek czy Zofia Klepacka. Mnóstwo ludzi dobrej woli we wszystkich miejscach, które stały się dla dzieci przystanią na tegorocznych wakacjach, obdarzyło nas ogromnym sercem. Wszystkich byłoby naprawdę trudno wymienić. Za wszystko pięknie dziękujemy.

Te wszystkie elementy tworzą fundamentalną wartość wypoczynku dla polskich dzieci, który jest przez nas organizowany od ponad ćwierć wieku. Nie jesteśmy biurem turystycznym, tylko środowiskiem polskich patriotów, dlatego program każdego turnusu osadzony jest na formacji religijnej, pielęgnowaniu polskiego języka, kultury i historii. Dzięki tym wartościom Polacy przetrwali na swojej ojcowiźnie, która w wyniku II wojny światowej znalazła się poza granicami naszego państwa. Stąd w programie codzienna wspólna msza św., „Różaniec" w intencji tych wszystkich, którzy wspierają akcję „Jeden naród ponad granicami", odwiedzanie ważnych dla naszej historii i kultury miejsc, zajęcia dydaktyczne, warsztaty i koncerty.

Największy ciężar organizacyjny tegorocznej edycji naszych kolonii poniosły środowiska kibicowskie, zarówno w zbieraniu środków na logistykę przedsięwzięcia, jak i w związku z organizacją przeróżnych atrakcji. W tym celu zostało nawet utworzone nowe stowarzyszenie Sektor Polska, które będzie się zajmowało gromadzeniem środków na nasze kresowe inicjatywy. Polskie dzieci są zawsze wdzięczne za możliwość odwiedzenia Ojczyzny. W tym roku w bardzo wzruszający sposób podziękowały kibicom podczas ligowego meczu Górnik Zabrze – Śląsk Wrocław, na który zostały zaproszone. Pojawił się w ich sektorze baner „Jest nas 60 milionów" i zadebiutował na tegorocznym finale Pucharu Polski, gdzie pojawiła się powołana w tym dniu prezydencka rada ds. Polonii i Polaków poza granicami z minister Agnieszką Jędrzak na czele. Jednak furorę w mediach społecznościowych robi „Rota", odśpiewana na stadionie przez ponad sto dzieci z okolic Lwowa w podziękowaniu kibicom za organizację wypoczynku. Kibice na stadionie powstali, dzieci odśpiewały jedną z najważniejszych w naszej historii pieśni patriotycznych, a fakt, że pochodzą z ziemi lwowskiej, nadaje temu wydarzeniu jeszcze mocniejszy wydźwięk, wszak jej autorka Maria Konopnicka pochowana została na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. I prawdziwość słów tej pieśni w ustach rodaków, którzy pomimo tylu lat sowietyzacji i represji nie dali się wynarodowić, „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy…". Dla takich chwil warto żyć! Nie ustajemy w naszych działaniach. W środowisku polskich kibiców dzieje się wiele w kwestii pomocy naszym rodakom na dawnych Kresach. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

Kto umie dobrze czynić, a nie czyni, ten grzeszy. Więc jeżeli możemy wykorzystać współczesne metody ewangelizacji, jeżeli mamy takie możliwości, to dlaczego mielibyśmy tego nie robić? Apostołowie nie bali się używać wszelkich metod do tego, żeby Chrystus był poznany, pokochany i naśladowany – mówi ks. Rafał Jarosiewicz, współorganizator Festiwalu Prosta Droga do Boga.

Rozmawia
Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

MÓDL SIĘ I TAŃCZ, CZYLI FESTIWAL PROSTA DROGA DO BOGA

WYDARZENIE RELIGIJNO-ROZRYWKOWE 15 SIERPNIA W ERGO ARENIE

eprasa.pl a3f1e17e9f

Zna Ksiądz utwór „Pan jest pasterzem moim" z muzyką Padre'a Guilherme'a?

Tak, jest to przepiękny Psalm 23, który stał się mottem mojego życia, i to są słowa, które zamieściłem na obrazku prymicyjnym wiele lat temu. Tym bardziej są to słowa dla mnie ważne – pokazują tak naprawdę, jak dobry jest Bóg, który pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni, jak potem, już w Nowym Testamencie, napisze Święty Paweł.

Nie tyle o słowa psalmu chodziło w moim pytaniu, ile o muzykę Padre'a. Zatem pytam wprost – tańczył Ksiądz do tego utworu? (śmiech)

Wiele razy modliłem się tym psalmem w taki sposób, by jak najbardziej oddawać chwałę Panu Bogu. I jeżeli głosiliśmy Ewangelię, na przykład w Afryce, i ludzie przy tym psalmie przeżywali swoją modlitwę właśnie w kontekście tańca, to mogłem tylko widzieć piękno ich oddawania chwały Bogu właśnie w ten sposób. Czy sam osobiście modliłem się, tańcząc przy tym utworze? Powiem tak. W moim osobistym doświadczeniu Boga są momenty, w których absolutnie nie pokazuję światu, jak one przebiegają, i to jest jeden z takich momentów.

Wspomniany Padre Guilherme, ksiądz DJ, nazywany jest fenomenem światowej muzyki elektronicznej, łączy bowiem muzykę elektroniczną z treścią religijną. Dał się poznać podczas Światowych Dni Młodzieży w Lizbonie w 2023 roku, gdzie zagrał set dla tysięcy wiernych i samego papieża. Czy trudno było go ściągnąć na Festiwal Prosta Droga Do Boga?

Ksiądz Guilherme chętnie podejmuje najróżniejsze inicjatywy, które mogą w jakikolwiek sposób skłonić człowieka do refleksji nad życiem, nad wiarą, nad sensem przemijania. Choć jest to wyczyn, by mógł zagrać przy całej tej scenerii, którą ma bardzo jasno zapisaną przez agencję czuwającą nad jego występem – to jednocześnie wierzyliśmy głęboko, że to się uda. No i teraz staje się to faktem. Choć było wiele trudów w drodze, to dziękujemy Bogu za to, że wiele osób, jak wierzymy, budzi on do refleksji przez swoje teksty i przez to, co proponuje na tych spotkaniach.

Wśród artystów jest bardzo szeroki przekrój wrażliwości – od OT.TO do Roxie Węgiel. Ale festiwal to nie tylko... rozrywka, prawda?

Oczywiście, ponieważ to przede wszystkim spotkanie Boga z człowiekiem i rozpoczynamy z kardynałem Sarahem uroczystą Eucharystią, by potem był czas właśnie na uwielbienie, na zatrzymanie… A koncertem, który poprowadzi na koniec dnia Padre Guilherme, zwieńczymy całe spotkanie. Nie chodzi więc tylko o rozrywkę i ona nie jest w centrum. W centrum jest Pan Jezus.

Festiwal Prosta Droga do Boga będzie wyjątkowy również z innego powodu – będzie łączenie na żywo z Seulem w Korei Południowej, gdzie odbędą się najbliższe Światowe Dni Młodzieży, a także z centralą telewizji EWTN w Alabamie (USA) oraz z Watykanem. Dzięki temu Ojciec Święty Leon XIV udzieli błogosławieństwa uczestnikom spotkania. Wszystko to brzmi jak bardzo nowoczesny projekt, prawda?

Wszystko to, co można wykorzystać, by pomnażać chwałę Bożą, jest absolutnie zadaniem dla chrześcijan, uczniów – misjonarzy, a takim jest każdy ochrzczony. Dlatego że kto umie dobrze czynić, a nie czyni, ten grzeszy. Jeżeli więc możemy wykorzystać współczesne metody ewangelizacji, jeżeli mamy takie możliwości, to dlaczego mielibyśmy tego nie robić? Tylko dlatego, że się obawiamy? To słabe argumenty, bo apostołowie nie bali się używać wszelkich metod do tego, żeby Chrystus był poznany, pokochany i naśladowany.

Misję, która przyświeca organizatorom, w tym Księdzu, da się zamknąć w jakimś jednym słowie?

Wierzymy głęboko, że tworzenie cywilizacji miłości, o której mówił Święty Jan Paweł II, to nie jest tylko hasło, które się skończyło wraz z jego śmiercią, ale to pewien projekt. To jest droga, którą może podjąć każdy, i moim marzeniem jest to, aby ten festiwal zaowocował w wielu młodych osobach odpowiedzią na pytanie: jak chcę, żeby wyglądało moje życie, w którym miejscu w moim życiu jest Pan Bóg? Co znaczy, że mogę Go osobiście spotkać? Jak zacząć z Nim rozmawiać, żeby budować z Nim relacje? To są rzeczy, których nie jestem w stanie zawrzeć w jednym słowie. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl a3f1e17e9f

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

POCZTÓWKI Z WAKACJI

Stephen Hough, STEPHEN HOUGH'S PIANO POSTCARDS
Hyperion

Stephen Hough, brytyjski pianista, kompozytor i pisarz, niczym Juliusz Verne zabiera słuchacza w błyskawiczną podróż dookoła świata. Jego muzyczne pocztówki prowadzą zarówno do miejsc doskonale znanych, jak i zupełnie egzotycznych. W klimat tej wyprawy idealnie wprowadza trzyczęściowa suita z „Mary Poppins", a z letniej sjesty skutecznie wybudza niezawodny „Lot trzmiela". Bardziej nostalgiczny nastrój przynoszą „Preludium wiosennej bryzy" tajwańskiego kompozytora Denga Yu-Hsiena oraz subtelna interpretacja japońskiej pieśni „Aka Tombo". Najmłodsi słuchacze odnajdą wśród tych miniatur także kilka uroczych filmowych tematów, choćby z „Krainy Lodu".

★★★★★★

POP BEZ LUKRU

Charli XCX, MUSIC, FASHION, FILM
Atlantic

Dla słuchaczy, którzy latem szukają bardziej nowoczesnych brzmień i tanecznych rytmów, dobrym wyborem okaże się najnowsza płyta brytyjskiej piosenkarki Charli XCX. Jej tytuł i charakter doskonale oddaje okładka z czarno-białym zdjęciem Martina Scorsesego, Marca Jacobsa i Johna Cale'a. Choć artystka pozostaje jedną z największych gwiazd współczesnego popu, wciąż udaje się jej trzymać z dala od przesłodzonego blichtru tak typowego dla większości konkurencji. Zamiast niego proponuje kontrolowany chaos z odrobiną nieprzewidywalności i zmysłowego szaleństwa. Zaskoczeń tu nie brakuje, jak choćby zamykający album duet artystki z reżyserem Davidem Cronenbergiem.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

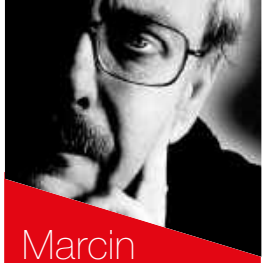

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Zdrada niejedno ma imię

„Polskie zdrajczynie"
Sławomir Koper
Fronda, Warszawa 2026

Sławomir Koper przyzwyczaił nas, że pisze szybciej od karabinu maszynowego. Nie ma najmniejszego kłopotu w wyszukiwaniu interesujących tematów. Gorzej z pretekstami potrzebnymi, aby wydawać eseje pod wspólnym tytułem.

„Polskie zdrajczynie", dziewięć biografii wpływowych kobiet, od średniowiecza po czasy współczesne, zdaniem autora łączy zdrada, chociaż prawie za każdym razem inaczej rozumiana. Co łączy Nenę O'Brentenny, tajną współpracownicę bezpieki „Ewę", rzadki przypadek agentki, która poślubiła rozpracowywanego figuranta – Jasienicę, z Blanką Kaczorowską, żołnierzem AK, która przewerbowana przez Gestapo odegrała (wraz ze swym partnerem Ludwikiem Kalksteinem) kluczową rolę w aresztowaniu Grota-Roweckiego. Czy można uznać za zdrajczynię Irenę Grudzińską, księżnę łowicką, żonę księcia Konstantego? Piękna szlachcianka nie interesowała się polityką i miała raczej tonizujący wpływ na niezrównoważonego męża. A że pokochała obcego? O to samo można by oskarżyć Marię Walewską. A Róża Luksemburg, działaczka uważająca się za internacjonalistkę, pozostawała wierna idei i za nią poniosła śmierć. Trudniej znaleźć usprawiedliwienie dla Wandy Wasilewskiej, córki wybitnego socjalisty. Zdradziła Polskę na rzecz ZSRS.

Wątpliwości też nie można mieć wobec Karoliny Sobańskiej, kochanki Jana Witta, szefa carskiej policji, dla której romanse z Mickiewiczem czy Puszkinem były elementem pracy agentki, choć w przypadku naszego wieszcza stały się inspiracją „Sonetów krymskich". Trudno też mówić o zdradzie Elżbiety Łokietkówny, żony Karola Roberta, króla Węgier, uchodzącej za najpotężniejszą kobietę swoich czasów. Zgodnie z epoką przedkładała interes dynastii ponad sprawy ojczyzny. A Marysieńka Sobieska? Koper nie bez powodu nazywa ją francuską agentką wpływu. Co prawda nieszanowaną przez króla Francji i znienawidzoną przez Polaków, poza tym przy większości działań nieskuteczną. Wniosek, który nasuwa się po lekturze książki – zdrada nie popłaca! **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ"

„Niecodzienna Gazeta Polska" to magazyn dołączany do weekendowej „Gazety Polskiej Codziennie". Poczytać w nim można porady zdrowotne, powieść w odcinkach, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

wyczekuj

TEJ ANIMACJI

18 września od kin trafi nowa wersja „Folwarku zwierzęcego". Za reżyserię animowanej odsłony sławnej powieści George'a Orwella odpowiada Andy Serkis. Zgodnie z zapowiedzią twórców film ma trafić do młodszej widowni.

GAZETA POLSKA

★★★★☆☆

Piękny mit, gorzki mit

„Domek na prerii”

KINO FAMILIJNE, twórca: Rebecca Sonnenshine

USA 2026

Krzysztof **Wołodźko**

Premierowa serialowa wersja kultowego „Domku na prerii” od Netflixa balansuje między dekonstrukcją starych amerykańskich mitów a urokliwą wizją z dawniejszej filmowej opowieści. Dziś inaczej pewnie się nie da opowiedzieć tej historii.

„Domek na prerii” to przede wszystkim powieść Laury Ingalls Wilder, która w Polsce zrobiła furorę na początku lat 90. za sprawą kultowej ekranizacji z lat 1974–1983. Wielką gwiazdą dawnej wersji serialu był zmarły w 1991 roku na raka trzustki Michael Landon (w roli Charlesa Philipa Ingallsa). Landon na przełomie ustrojowym zyskał u nas sławę także jako odtwórca głównej roli w klasyku kina familijnego, czyli „Autostradzie do nieba”. Charyzmatyczny, pełen ciepła mężczyzna pasował idealnie do tych dwóch opowieści – sielankowych historii o różnych obliczach amerykańskiego snu.

Nowa wersja „Domku na prerii” jest bliższa powieściowemu oryginałowi. I znacznie bardziej gorzka. To nie tylko opowieść o formującej się wspólnocie, o rodzinie w poszukiwaniu własnego miejsca pod amerykańskim niebem. To historia straumatyzowanych wojną secesyjną mężczyzn, ludzi niepewnych przyszłości, którzy dość mają przelewu krwi, zbyt wielu trosk o spokój rodziny, wielkiej polityki i małych machlojek ponad ich głowami. Ale to też ludzie naprawdę twardzi, wciąż prący do przodu. Najnowszy „Domek na prerii” waha się między idylliczną opowieścią o początkach amerykańskiego snu a wszechobecną dzisiaj w popkulturze brutalną dekonstrukcją klasycznych mitów. Inni są także główni bohaterowie: nie tak ckliwi, nie tak prostoduszni, nie tak jednoznaczni – choć wciąż wyraźna jest różnica między dobrem a złem, ludźmi prawymi a łotrami. GP

FOT. MAT. PRAS.

Oto amerykański sen o własnym domu, własnej ziemi, pełnej nadziei podróży przez Amerykę. Ale i w tej opowieści czuć gorzkie nuty.

odliczaj

DO PREMIERY

W miesiącu trzeźwości, 14 sierpnia, do kin wejdzie „Odzyskany” w reż. M. Kwaśnego. Bohaterem jest chłopak, który walcząc o leczenie matki, wpada w kłopoty. Wtedy w jego życiu ponownie pojawia się ojciec alkoholik.

zaplanuj

TEN KONCERT

16 sierpnia w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie rusza Tournée Ukrainian Freedom Orchestra. Ukraińscy instrumentaliści ponownie zagrają przeciwko tyranii na najważniejszych scenach Europy i USA.

pamiętaj

O TYCH BESTIACH

„Bestie Bandery. Kaci Małopolski Wschodniej” Marka A. Koprowskiego to książka przytaczająca dokumenty OUN-UPA i zeznania ukraińskich morderców ujętych przez Sowietów. Książka do nabycia na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl a3f1e17e9f

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Sen na Wyspie Marzeń

JAK Z FILMU

Twierdza połączona ze skalistą wyspą charakterystycznym kamiennym mostem budzi skojarzenia z jakąś scenografią filmu przygodowego.

PORTUGALSKA BAŚŃ NA ŻYWO

Starożytni nazywali ją Ilha de Sonho, czyli Wyspą Marzeń. Bo rzeczywiście nawet dziś nadal wygląda zjawiskowo. Niczym z bajki o Piotrusiu Panie. Fantazyjnie i bajkowo. I co ważne: odludnie. Ot, Wyspa Marzeń.

Ocean Atlantycki i niewielka powulkaniczna wysepka. Cała ze skał, z porastającą najwyższy płaskowyż ponurą darnią. Prócz tego urwiste turnie. Portugalski archipelag Berlengas to de facto gotowy rekwizyt nadający się od razu na scenografię filmu przygodowego lub do ekranizacji powieści fantasy.

– Przypomnij mi nazwę tego zakonu, Stefan. Hieroni… – Marysia ostrożnie zważa na kolejne stopnie skalistego mostu prowadzącego do twierdzy.

– Hieronimici – uśmiecham się. – Dziś już nie ostał się żaden z nich. Pozostały po nich jedynie budowle. Choćby takie jak ta przed nami.

– No to powiem ci, że mieli gest…

Marysia ma rację. Prostokątna forteca św. Jana Chrzciciela robi wrażenie. I to niezależnie od tego, czy podziwiamy ją w pięknym słońcu, czy raczej w zachmurzonej mgle. W wypadku tego pierwszego: będzie się jawić iście bajkowo. W przypadku mgieł: mistycznie i tajemniczo. Nie potrafię w tej chwili stwierdzić, w jakiej aurze bardziej mi się podoba. Trudno też powiedzieć, w jakiej aurze wyspa bardziej podobała się wikingom, Maurom czy też portugalskim piratom. Jedno wiemy na pewno: wszyscy oni bardzo upodobali sobie ten skrawek ziemi. Wspomniani na wstępie hieronimici, jak na prawdziwych eremitów lubujących się w samotności i odseparowaniu od świata przystało, osiedlili się na mało dostępnej wyspie nieco na dłużej. W XVI wieku wznieśli tu nawet swój klasztor. Miał być nie tylko domem dla zakonników, ale także pomocą w nawigacji dla przepływających w okolicy statków oraz bazą, z której można było ratować bezradnych rozbitków. A rozbitków w tym miejscu niestety wcale nie było mało. Tutejsze wiatry należą do najpotężniejszych na kontynencie. Pewnie dlatego okoliczna kontynentalna plaża o wiele mówiącej nazwie Superturbos to najbardziej wietrzne, a przez swoje długie i zwarte fale także jedno z najlepszych miejsc dla surferów w całej Europie.

Życie eremitów na z pozoru bezpiecznej i spokojnej skalistej wyspie Berlenga nie było jednak łatwe. Poza modlitwą i ratowaniem rozbitków hieronimici narażeni byli notorycznie na problemy związane z dostawami pożywienia. Do tego dochodziły panoszące się na wyspie choroby. A od czasu do czasu także napaści piratów. Sytuacja nie za wesoła. Szybko okazało się, że zakonnicy nie są w stanie dłużej funkcjonować w tak skrajnych warunkach. Opuścili więc wyspę, a opustoszały po nich klasztor stał się w następnym stuleciu podwaliną pod budowę w tym miejscu potężnej twierdzy. To właśnie ją możemy oglądać po dziś dzień. Połączona ze skalistą wyspą charakterystycznym kamiennym mostem, budzi nieodparte skojarzenia z jakąś scenografią filmu przygodowego. Jest tu bowiem wszystko: fantazja, lekkość, bajkowość, nienaturalna fantastyka.

Podziwiając lawirujący między kolejnymi skalnymi ostańcami most, warto mieć świadomość, jak dramatycznych scen był on niegdyś świadkiem. Najsłynniejsza miała miejsce latem 1666 roku. Gdy garstka 28 portugalskich żołnierzy musiała stawić czoła napierającym na fortecę 1500 Hiszpanom. Obrońcy bohatersko odpierali ataki wroga przez kilka dni. Utracili w tym czasie tylko jednego z kompanów. Ostatecznie ze względu na brak amunicji musieli się poddać.

Dziś próżno tu nasłuchiwać wystrzałów armatnich. Co wcale nie oznacza, że jest tu cicho. I wcale nie chodzi o głośne tłumy turystów. Tych tu raczej nie za wiele. Po

eprasa.pl a3f1e17e9f

Prostokątna forteca św. Jana Chrzciciela robi wrażenie. I to niezależnie od tego, czy podziwiamy ją w pięknym słońcu, czy raczej w zachmurzonej mgle.

BERLENGA GRANDE W PRAKTYCE

DUQUE DE BRAGANÇA Tym książęcym tytułem dynastii Bragança, którego to tytułu aż do roku 1910 używali kolejni spadkobiercy portugalskiej korony, nazwano jedyną na wyspie Berlenga Grande latarnię. Co ciekawe, latarnia korzysta z energii słonecznej przetwarzanej w ciągu dnia przez kilka ogniw. Jej światło jest widoczne w promieniu nawet 50 km.

LATARNIA Ulokowana jest w najwyższym punkcie wyspy. Wysoki na 29 metrów obiekt pochodzi jeszcze z 1841 roku.

NOCLEGI W sezonie letnim na wyspie funkcjonuje dodatkowo pole namiotowe. Zatem ci, którym nie pasuje nienajtańsza perspektywa nocowania w pobliskiej twierdzy, mają wybór bardziej swojskich warunków.

REJS Na Berlenga możemy dostać się wyłącznie łodzią. Rejsy odbywają się z pobliskiego Peniche. Do wyboru mamy trzy opcje: rejs większą łodzią (40 minut), rejs tzw. speed boat (20 minut) oraz rejs prywatną łódką (z opcją opłynięcia całej wyspy).

FOT. STEFAN CZERNIECKI

pierwsze: Berlenga nie jest dziś pierwszym celem przybywających do Portugalii. A po wtóre: wyspę może dziś odwiedzić maksymalnie 550 osób dziennie. Wszystko w celu ochrony tutejszego ekosystemu. Niepowtarzalnego nigdzie indziej na lądzie stałym.

Limit ludzi na wyspie nie oznacza, że nie ma możliwości, aby zostać tutaj na noc. Jest taka opcja. Nocleg można spędzić w samej twierdzy wśród huku rozszalałych wkoło fal. Chętnych odstraszają jedynie warunki. Próżno tu bowiem szukać większych luksusów. Turystów uprasza się o zabranie ze sobą latarek i śpiworów. Dla niektórych to jednak tylko zachęta. Zwłaszcza że do wygrania jest naprawdę dużo. Sen w malowniczej twierdzy z prowadzącym doń kręcącym się skalnym mostkiem to wymarzona perspektywa dla zarażonych nutką dzikiego romantyzmu śmiałków. A głośna melodia rozbijających się co rusz o wyspowe skały morskich bałwanów – uzupełniana dodatkowo ciągłym jazgotem przekrzykującego się ptactwa – z pewnością szybko ukołysze do snu.

Okoliczna kontynentalna plaża o wiele mówiącej nazwie Superturbos to najbardziej wietrzne, a przez swoje długie i zwarte fale także jedno z najlepszych miejsc dla surferów w całej Europie.

Dziś próżno tu nasłuchiwać wystrzałów armatnich. Co wcale nie oznacza, że jest tu cicho.

To na tym moście w 1666 roku garstka 28 portugalskich żołnierzy musiała stawić czoło napierającym na fortecę 1500 Hiszpanom.

Poza chętnymi na spartańskie warunki nocowania w twierdzy noce na wyspie Berlenga Grande spędza jeszcze dwóch innych ludzi. Już bez konieczności używania latarki czy też śpiwora. Mowa o latarnikach, którzy co tydzień zmieniają się na pełnionym dyżurze w najwyższym punkcie wyspy, w usytuowanej tutaj latarni z 1841 roku.

Ot, taka odskocznia od europejskiej, starokontynentalnej rzeczywistości. Na Wyspie Marzeń. Gdzieś na Atlantyku. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Między dwoma światami

DO PRZECZYTANIA W PIASKU

NIESAMOWITE PLAŻE

Znajdują się na styku świata wody i lądu. Przybierają najróżniejsze formy. Bywają również zaskoczeniem.

NAJDŁUŻSZA PLAŻA ŚWIATA

To brazylijska Praia do Cassino. Jest nieprzerwanym pasem piasku o długości 212–254 km (w zależności od pomiaru). Odbywa się tam najdłuższy ultramaraton po piasku.

PAPAKŌLEA BEACH

Piasek tej położonej na Hawajach plaży ma intensywnie zielony kolor dzięki kryształkom oliwinu (perydotu), który pochodzi z wulkanicznego stożka.

eprasa.pl a3f1e17e9f

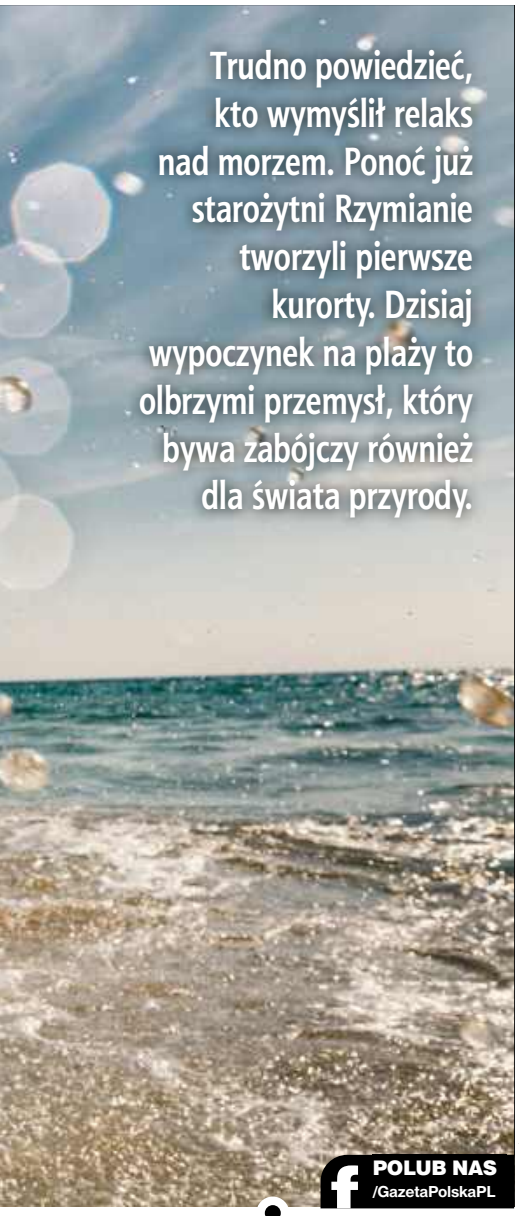

Trudno powiedzieć, kto wymyślił relaks nad morzem. Ponoć już starożytni Rzymianie tworzyli pierwsze kurorty. Dzisiaj wypoczynek na plaży to olbrzymi przemysł, który bywa zabójczy również dla świata przyrody.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBESTOCK, WIKIPEDIA

Mam szczerą nadzieję, że czytając ten tekst, leżą Państwo na plaży. Jest ciepło i świeci słońce. Jednak rozgrzane ciało studzi bryza wiejąca od wody. Właśnie stamtąd wróciliście po pierwszej kąpieli i po przekąsce chcecie coś przyjemnego przeczytać. Ten czas to wakacje. Sam nie jestem typem człowieka wypoczywającego na plaży. Złośliwi mówią, że uciekam od plażowania w obawie przed Błękitnym Patrolem WWF-u, który czyha na wieloryby wyrzucone na brzeg. Coś w tym jest. Z drugiej strony, jak każdemu, zdarzało mi się plażować i lubię wpatrywać się w morze. Bezsprzecznie to uspokaja. Zwłaszcza poza sezonem. W tłumie plażowanie potrafi być koszmarem. Również dla przyrody.

> To Brytyjczyk dr Richard Russell nadał sens morskim kąpielom. Po prostu zaczął przekonywać ludzi, że kąpiele w morzu mogą leczyć.

Kto pierwszy

Ponoć wypoczynek nad morzem wynaleziono jeszcze w czasach starożytności. Nie zdziwiłoby mnie to. Do XIX wieku wierzono bowiem, że wszelkie choroby biorą się z powietrza. Miało to swoje konsekwencje. Od tamtej pory najlepsze nieruchomości znajdują się na wzniesieniach, gdzie jest przewiew. Ludzkość przez wieki wierzyła, że to uchroni ją przed morowym powietrzem. Starożytni Rzymianie budowali coś w rodzaju willi nadmorskich, które miały prywatne kąpieliska. Ślady takich budowli znajdują się w Amalfi niedaleko Neapolu i Barcoli, czyli morskiej dzielnicy Triestu. Co ciekawe, nie ma podobnych budowli pochodzących z kolejnych wieków. Wygląda to tak, jakby ludzkość zapomniała o wodnych uciechach. Tak jakby kąpiele nie były już przyjemnością. Tak było praktycznie do XVIII wieku. Możliwe, że również dlatego, że kostium kąpielowy był rzeczą nieznaną, a kąpano się bez żadnego ubrania. Wydaje się, że nie dostrzegano w kąpielach morskich ani tym bardziej w siedzeniu na plaży większego sensu. Nie mówiąc już o opalaniu się. Opalenizna świadczyła bowiem o niskim statusie społecznym. Wszystko zaczęło się zmieniać w XVIII wieku.

Angielski patent

Angielskie źródła jako pioniera w tej dziedzinie podają dr. Richarda Russella. To on nadał sens morskim kąpielom. Po prostu zaczął przekonywać ludzi, że kąpiele w morzu mogą leczyć. Oczywiście gdyby się uprzeć, to można by w to nawet uwierzyć. Russell twierdził, że kąpiele pomagają na szkorbut, żółtaczkę, trąd, dnę moczanową, me-

GROBLA OLBRZYMA

Składa się z 37 tys. ciasno ułożonych bazaltowych kolumn. Według irlandzkiej legendy wybudował ją olbrzym Finn MacCumhaill, przywódca wojowniczej bandy Fianna.

MAHO BEACH

Leży na Antylach Holenderskich. To wymarzona plaża dla miłośników lotnictwa, bo mieści się tuż przy podejściu do lotniska i samoloty latają nisko nad głowami plażowiczów.

TRUNK BAY

Znajduje się na terenie Parku Narodowego Wysp Dziewiczych i to jedno z najbardziej malowniczych miejsc na Karaibach. Wygrała w tegorocznym rankingu światowych plaż.

eprasa.pl a3f1e17e9f

lancholię, a nawet na impotencję. Jednak oprócz kąpieli lekarz ten zalecał też picie słonej wody i oddychanie morskim powietrzem. Dzięki jego teoriom wróciła idea kurortów. Russell wylansował w szczególny sposób Brighton, które z małej wioski rybackiej zmieniło się we wczasowisko. Wszystko znacznie przyspieszyło, a miejscowość się rozrosła, gdy książę regent, przyszły król Jerzy IV Hanowerski, przybył do Brighton, aby tu odpoczywać. W 1815 roku powstał tam też królewski pałac. A wśród arystokracji rozpoczęła się moda na wywczasy. Później rozszerzyła się ona na inne grupy społeczne.

Pewnie są Państwo ciekawi, jak sobie radzono z kwestią strojów kąpielowych. Zanim zaczęto się osłaniać, plaże były wyłącznie dla jednej płci (lub kąpano się na zmianę). Dodatkowo budowano konstrukcje wchodzące w morze, na końcu których się rozbierano, co umożliwiało dyskretne wejście do wody.

Masowość niszczy

Dziś w zasadzie większość ludzi spędza przynajmniej część roku na plaży. Wypoczynek nad morzem stał się rytuałem. Masowość ma swoje wady. Turystyka i ochrona przyrody nie łączą się. Chyba najbardziej wymownym symbolem problemów stała się plaża Maya Bay w Tajlandii. Miejsce to zostało rozpropagowane w hollywoodzkim filmie w 2000 roku. Młody Leonardo DiCaprio gra w nim Richarda, który będąc w Tajlandii na wakacjach, dostaje mapę do ukrytej plaży, na której żyje zamknięta społeczność. Film okazał się hitem, a plaża, na której były kręcone sceny do filmu, stała się niesamowitym magnesem dla turystów. Ci zaczęli przybywać tak tłumnie, że niemalże rozdeptali to wyjątkowe miejsce. Dziennie przypływało tam od 200 do 300 łodzi pełnych turystów. W efekcie szybko został skażony piasek i zniszczono rafy koralowe. Zniknęły również ryby. Sytuacja zrobiła się na

NIE JESTEŚ TU SAM

Co roku pojawiają się apele o to, aby nie zaśmiecać i nie niszczyć nadmorskich wydm. Na plaży bowiem nigdy nie jesteśmy sami. Jest to unikalny w skali świata ekosystem.

ELAFONISSI

Najpiękniejsza plaża Europy na południowo-zachodnim wybrzeżu Krety. Wyróżnia się różowym piaskiem, który taki odcień zawdzięcza fragmentom koralowców.

KOEKOHE BEACH

Leżąca w Nowej Zelandii plaża słynie z Moeraki Boulders, czyli kulistych kamieni, które wyglądają jak jaja dinozaurów. Miejscowi twierdzą, że to koszyki z olbrzymiego statku.

WHITEHAVEN BEACH

Piasek na tej australijskiej plaży jest niemal biały. Podobno to krzemionkowe cudo o 98-proc. stężeniu zostało użyte do produkcji luster Kosmicznego Teleskopu Hubble'a.

eprasa.pl a3f1e17e9f

tyle poważna, że w 2018 roku władze Tajlandii postanowiły zamknąć plażę dla ruchu turystycznego. Trwało to cztery lata. Na miejscu pracowali naukowcy, którzy mieli pomóc przyrodzie się odbudować. Jednocześnie postanowiono zorganizować nowy sposób zwiedzania. Dzisiaj plaża jest otwarta dla wszystkich, jednak dba się o to, aby nie była przeludniona. Turyści mogą wchodzić do wody tylko do kolan. Na plażę dostają się po wybudowanej promenadzie. Statki nie cumują już bezpośrednio przy plaży. A na „niebiańską plażę" wraca życie. Pojawiły się nawet rekiny, które uciekły, gdy miejsce przeżywało oblężenie turystów.

Nie zaśmiecaj raju

Niestety nie jest to wyjątek w skali świata. Problemy mają też niektóre żółwie gniazdujące na plaży czy pewne gatunki ptaków. Co roku również w Polsce aktywiści (szczególnie WWF-u) przypominają, jak zachować się po ujrzeniu foki. Wśród zaleceń jest oczywiście kontakt z Błękitnym Patrolem, ale również unikanie zbliżania się do tych zwierząt na odległość mniejszą niż 30 metrów. Apele pojawiają się co roku. Trzeba je jednak systematycznie powtarzać. Zwłaszcza w czasach, gdy dla dobrego zdjęcia ludzie są w stanie dużo zaryzykować. Często wyłączają również myślenie, by nagrać filmik, który ma szansę podbić sieć. Co roku pojawiają się również apele o to, aby nie zaśmiecać i nie niszczyć nadmorskich wydm. Na plaży nigdy nie jesteśmy sami. Nadal jest to unikalny w skali świata ekosystem. Warto się o niego troszczyć. A już tym bardziej gdy wybierzemy się do jakiegoś wyjątkowego raju... **GP**

HOSHIZUNA-NO-HAMA

Plaża gwiezdnego piasku w Japonii. Jest wyjątkowa, bo piasek tworzą małe gwiazdeczki. W rzeczywistości to szkielety jednokomórkowych foraminiferów.

USTKA

Polskie plaże są dla nas najpiękniejsze. Magazyn „Travelist" organizuje plebiscyt na najlepszą z nich. Od lat wygrywało Świnoujście, ale w tym roku zwyciężyła Ustka.

FOT. ADOBESTOCK, WIKIPEDIA

SPRAWDZAMY POSTULATY ZMIAN PRAWA ŁOWIECKIEGO

FAKTY ŁĄCZĄ MITY DZIELĄ

RZETELNA ANALIZA · FAKTY · KONSEKWENCJE

PRZYRODNICZY FLASH

KAMPANIA INFORMACYJNA MYŚLIWYCH

„Fakty łączą. Mity dzielą" – tak nazywa się najnowsza kampania informacyjna Polskiego Związku Łowieckiego. Na stronie www.faktyniemity.pl przedstawiano argumenty za łowiectwem. „Przedstawiając fakty, chcemy otworzyć przestrzeń na spokojną rozmowę. Nie chcemy nikogo na siłę nakłaniać do zmiany stanowiska – nie musisz lubić naszego świata. Prosimy tylko, abyś dopuścił do siebie naukowe dane, które pokazują, że mamy wspólne interesy i korzyści, które są zupełnie niewidoczne na pierwszy rzut oka" – przekonują twórcy kampanii. Tymczasem jesienią najprawdopodobniej Lewica ruszy z ustawą zakazującą polowań w Polsce.

SETKI MILIONÓW NA BAGNA

„29 maja 2026 r. NFOŚiGW uruchomił dwa nabory dla bardzo różnych podmiotów i instytucji, obejmujące projekty renaturyzacji rzek i mokradeł w programie FEnIKS. Łączna pula obu naborów wynosi 410 mln zł. Dodatkowo zwiększono o 40 mln zł alokację środków na projekty małej retencji realizowane przez Lasy Państwowe. W trybie konkursowym o środki mogą ubiegać się samorządy oraz organizacje pozarządowe. Budżet naboru to 100 mln zł (z możliwością powiększenia), poziom dofinansowania wynosi do 79,71 proc., a minimalna wartość wsparcia to 1 mln zł. Wnioski można składać do 30 września 2026 r." – podało Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

eprasa.pl a3f1e17e9f

MISTRZ ELEGANCJI ŻEGNA SIĘ Z MURAWĄ

25 lipca Łukasz Fabiański podzielił się za pomocą mediów społecznościowych wiadomością o zakończeniu kariery piłkarskiej. Przez ponad 20 lat polski golkiper reprezentował barwy przede wszystkim klubów angielskich: Arsenalu Londyn, Swansea i West Ham United, ale występował też w poznańskim Lechu czy warszawskiej Legii. „Bambi" (tak był nazywany jeszcze w Polsce) przez wiele lat stanowił podporę reprezentacji Polski, choć zazwyczaj nie był dla selekcjonerów kadry pierwszym wyborem.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

KOLEJNA LEGENDA KOŃCZY KARIERĘ

Początki piłkarskiej przygody Łukasza Fabiańskiego są związane z Polonią Słubice, gdzie występował w juniorskiej drużynie. Punktem zwrotnym jego kariery okazały się przenosiny do szkółki MSP Szamotuły. W wieku 15 lat musiał opuścić rodzinne strony i zamieszkać w bursie. Miał szczęście, bo trafił na doskonałego fachowca Andrzeja Dawidziuka, który ukształtował go nie tylko jako bramkarza, ale też wpłynął na jego psychikę. Fabiański szybko trafił do dorosłej piłki. W wieku 19 lat podpisał pierwszy profesjonalny kontrakt z Lechem Poznań. Rok później występował już w Legii Warszawa, z którą zdobył mistrzostwo Polski. To stało się dla niego przepustką do wielkiej kariery.

Radość i zaszczyt

W 2007 roku podpisał kontrakt z Arsenalem Londyn. Dla Polaka transfer do ekipy prowadzonej przez Arsena Wengera był powodem do radości i ogromnym zaszczytem, choć młody chłopak zdawał sobie sprawę, że trafia do angielskiego klubu jako trzeci bramkarz. „Fabian" nastawił się na ciężką pracę, był też cierpliwy. Pomimo niefortunnego początku, kiedy po kilku fatalnych interwencjach został przez brytyjskie tabloidy złośliwie nazwany „Flappyhandski" (od machać, trzepotać rękami), nie wszedł z mediami w konflikt, nie załamał się, ale wybrał ciężką pracę na treningach. W roku 2010 stał się oficjalnie bramkarzem nr 1. Trwało to przez kilka miesięcy, do momentu, gdy w styczniu 2011 roku doznał poważnej kontuzji ramienia. Wtedy jego miejsce w bramce zajął inny Polak – Wojciech Szczęsny, z którym, jak się potem okazało, będzie przez lata rywalizował też w reprezentacji. Jednak najlepszym momentem w karierze „Fabiana" były występy w latach 2017–2021 w Swansea i West Ham United. To wtedy

eprasa.pl a3f1e17e9f

PLANY

Bramkarz nie zamierza się całkowicie żegnać się z futbolem. Nie ukrywa, że interesuje go praca szkoleniowa i chciałby szkolić młodych bramkarzy.

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Fabiański unikał skandali, nie dążył do pozostawania w błysku fleszy, ale skupiał się na ciężkiej pracy. W wywiadach zawsze z wielkim szacunkiem odnosił się do boiskowych przeciwników.

zyskał miano jednego z najbardziej solidnych golkiperów angielskiej Premier League. W ostatnim sezonie w barwach West Ham United Fabiański był już w głębokiej rezerwie i nie rozegrał ani jednego meczu. Dla jego klubu był to bardzo nieudany rok, bo West Ham spadł z Premier League.

Podpora reprezentacji

Urodzony w Kostrzynie nad Odrą bramkarz zadebiutował w kadrze u Pawła Janasa w 2006 roku. Dla większości selekcjonerów był drugim bramkarzem, choć paradoksalnie to właśnie on, a nie Artur Boruc czy Wojciech Szczęsny, osiągnął największy sukces z reprezentacją, docierając do ćwierćfinału francuskiego turnieju. Do dziś większość fanów futbolu zapamięta golkipera Arsenalu z fantastycznych interwencji na Euro 2016, choć przecież jechał wówczas do Francji jako zmiennik Szczęsnego. W pierwszym meczu „Szczena" doznał kontuzji, a w jego miejsce wskoczył Fabiański, który w meczu z Niemcami zagrał już od pierwszej minuty i rozegrał swój turniej życia. Jego interwencje, m.in. z meczu z Szwajcarią, kiedy kapitalnie obronił strzał zmierzający w okienko bramki po strzale Ricarda Rodrigueza czy z tego samego spotkania z dogrywki, gdy w 113. minucie meczu obronił strzał głową z bliskiej odległości Erena Derdiyoka, pozostaną w pamięci fanów reprezentacji na długie lata. Choć Polak nie otrzymał oficjalnej nagrody za ten turniej, bo Biało-Czerwoni odpadli w ćwierćfinale, to został doceniony przez dziennikarzy z całego świata, którzy umieszczali go pośród trzech najlepszych golkiperów turnieju.

Ogromny szacunek kibiców

Łukasz Fabiański rozegrał około 570 spotkań w piłce klubowej i 57 w reprezentacji Polski (26 spotkań bez puszczonej bramki). Najdłużej grał na boiskach angielskich. W 376 meczach 92 razy zanotował czyste konto. Przez ponad dwie dekady występów zyskał ogromny szacunek kolegów, fanów futbolu, ekspertów i trenerów. Jest znany z ogromnego profesjonalizmu, skromności i kultury. Fabiański unikał skandali, nie dążył do pozostawania w błysku fleszy, ale skupiał się na ciężkiej pracy. W wywiadach zawsze z wielkim szacunkiem odnosił się do boiskowych przeciwników. Podczas jednego ze spotkań w barwach West Hamu zderzył się z przeciwnikiem, a ten musiał opuścić murawę z kontuzją. Fabiański zaraz po meczu, zamiast świętować ze swoją drużyną, pobiegł do szatni gości, by sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku, i szczerze go przeprosił. Był tytanem pracy. Na treningach pojawiał się pierwszy, a wychodził z nich ostatni. Przez wszystkie lata kariery zapracował na ogromny szacunek kibiców. Nie szukał winnych porażki w innych, analizę błędów zawsze rozpoczynał od siebie. W pamięci polskich kibiców na długo pozostanie scena, gdy po ćwierćfinałowej porażce z Portugalią powiedział przed kamerami: „Mam ogromny żal do siebie, że w tych dwóch sytuacjach, czyli w meczu ze Szwajcarią i dzisiaj, nie pomogłem zespołowi w rzutach karnych. Nie obroniłem ani jednego karnego. (...) Chłopaki wykonali kawał fantastycznej roboty, strzelali karne bezbłędnie. Ja pod tym względem nie pomogłem drużynie i to najbardziej boli".

W 2021 roku na Stadionie Narodowym koledzy z reprezentacji w niezwykły sposób uczcili zakończenie reprezentacyjnej kariery „Fabiana". Kiedy w 57. minucie schodził z boiska, znajomi z kadry i przeciwnicy utworzyli specjalny szpaler honorowy. Golkiper nie krył wzruszenia i ze łzami w oczach opuszczał murawę. Kilkanaście dni temu zakończył karierę piłkarską, choć z futbolem nie zamierza się całkowicie żegnać. Nie ukrywa, że interesuje go praca szkoleniowa i chciałby szkolić młodych bramkarzy. Polska od dekad słynie z wybitnych bramkarzy. Jan Tomaszewski, Józef Młynarczyk, Jerzy Dudek, Artur Boruc czy Wojciech Szczęsny to golkiperzy światowego formatu. Z pewnością do tego grona należy Łukasz Fabiański, który może w klubie nie osiągnął tyle co Szczęsny, ale w piłce reprezentacyjnej uzyskał nawet więcej niż jego rywal. Szkoleniowiec West Hamu Graham Potter powiedział o nim: „To topowy bramkarz i wzór profesjonalizmu. Jego osobowość i charakter są idealnym przykładem, zwłaszcza dla naszych młodych zawodników". **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

Astronomiczny spektakl stulecia nad Polską

TAKA KOMBINACJA DŁUGO SIĘ NIE POWTÓRZY

Już 12 sierpnia 2026 roku mieszkańcy naszego regionu będą mogli podziwiać prawdziwy fenomen astronomiczny. Wówczas dojdzie do nałożenia się dwóch spektakularnych zjawisk: głębokiego zaćmienia Słońca, które ostatni raz w takim stopniu podziwiać mogliśmy w 1999 roku, a kilka godzin później niebo rozświetli rój Perseidów.

Zaćmienia Słońca fascynują ludzkość od tysiącleci. Najstarsze zapiski o tym zjawisku pochodzą z chińskich kronik datowanych na około 2135 r. p.n.e. Przez kolejne wieki w różnych kulturach zaćmienia interpretowano jako znaki od bogów, zapowiedzi wojen czy klęsk, zanim zrozumiano ich rzeczywistą przyczynę. Ta jest jednak banalnie prosta – dochodzi do niego, gdy Księżyc w fazie nowiu ustawia się dokładnie między Ziemią a Słońcem, rzucając swój cień na naszą planetę.

W Polsce w ostatnich dekadach kilkukrotnie mogliśmy podziwiać podobny spektakl, a najsłynniejszym był ten z 11 sierpnia 1999 roku, kiedy to w południowej Polsce Srebrny Glob zasłonił aż 92–94 proc. tarczy słonecznej. Kolejne miały miejsca w latach 2011, 2015 oraz 2022, ale w mniejszej skali. Jednak już 12 sierpnia czeka nas show, jakiego dawno nie widzieliśmy. Od około godz. 19.10 mieszkańcy naszego regionu będą mogli podziwiać głębokie zaćmienie, a Księżyc zasłoni tarczę Słońca w od 80 proc. do nawet 88 proc. Punkt kulminacyjny zjawiska nastąpi – w zależności od lokalizacji – około godz. 20.00–20.30, tuż przed zachodem Słońca. Ponieważ będzie ono znajdowało się bardzo nisko nad horyzontem, najlepsze warunki do obserwacji będą w miejscu z niezakłóconym widokiem na zachód.

Najbliższe całkowite zaćmienie Słońca widoczne w Polsce nastąpi 7 października 2135 roku.

To jednak nie koniec astronomicznego seansu, gdyż lipiec i sierpień są miesiącami aktywności Perseidów, czyli regularnego roju meteorów, powstałego z drobin materii pozostawionych przez ogromną kometę Swift-Tuttle (przelatującą obok Słońca raz na 133 lata). Największą aktywność Perseidy osiągną właśnie w nocy z 12 na 13 sierpnia. Wówczas będzie można dostrzec nawet do stu meteorów na godzinę, szczególnie od północy do świtu. Najlepsze warunki do podziwiania ich będą na terenach o niskim zanieczyszczeniu świetlnym. Również w nocy z 13 na 14 sierpnia zjawisko będzie widoczne na niebie, ale jego natężenie spadnie o około połowę. **GP**

FOT. SUNSHOWER SHOTS - STOCK.ADOBE.COM

eprasa.pl a3f1e17e9f

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Niedoceniany skarb lata

Wielu pamięta go z babcinych ogródków i kompotów. Tymczasem ten niepozorny owoc doskonale odnajduje się również w tradycyjnych wypiekach i nowoczesnych deserach, przetworach czy nawet wytrawnych daniach.

DROŻDŻÓWKI Z BUDYNIEM I AGRESTEM

Ciasto:
550 g mąki pszennej (typ 550)
15 g drożdży suchych lub 30 g świeżych
2 duże jajka
80 g cukru
250 ml mleka
1/2 łyżeczki soli
80 g roztopionego masła
400 g agrestu
Budyń:
1 opakowanie (40 g) budyniu waniliowego lub śmietankowego
450 ml mleka
3 łyżki cukru
Kruszonka:
50 g roztopionego masła
100 g mąki pszennej
50 g cukru

Przygotuj budyń. Ugotuj go zgodnie z przepisem na opakowaniu, używając 450 ml mleka i 3 łyżek cukru. Odstaw do całkowitego wystudzenia.

Przygotuj kruszonkę. Połącz w miseczce mąkę, cukier i roztopione masło. Rozcieraj składniki między palcami, aż powstanie sypka kruszonka. Odstaw.

Przygotuj ciasto drożdżowe. Wymieszaj mąkę z suchymi drożdżami. Jeśli używasz świeżych drożdży, najpierw przygotuj z nich rozczyn. Dodaj jajka, cukier, mleko i sól, a następnie wyrób ciasto. Pod koniec wyrabiania wlej roztopione masło i wyrabiaj jeszcze kilka minut, aż ciasto stanie się gładkie, miękkie i elastyczne. Przełóż ciasto do oprószonej mąką miski, przykryj ściereczką i odstaw w ciepłe miejsce na około 1,5 godziny, aż podwoi swoją objętość.

Wyrośnięte ciasto krótko zagnieć i podziel na 12 równych części. Uformuj bułeczki i ułóż je na blaszkach wyłożonych papierem do pieczenia, zachowując odstępy. Przykryj ściereczką i pozostaw do ponownego wyrośnięcia na około 40 minut.

Dnem szklanki zrób w każdej bułeczce głębokie wgłębienie. Nałóż porcję wystudzonego budyniu, ułóż na nim oczyszczony agrest, a całość obficie posyp przygotowaną kruszonką.

Wstaw drożdżówki do piekarnika nagrzanego do 190°C i piecz przez około 20 minut, aż nabiorą złocistego koloru. Wyjmij drożdżówki z piekarnika, przełóż na kratkę i pozostaw do ostygnięcia. Najlepiej smakują lekko ciepłe. **GP**

CZAS	**60 MINUT + WYRASTANIE CIASTA**
KOSZT	**25 ZŁ**
LICZBA PORCJI	**12**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŚREDNIO TRUDNE**

CZY WIESZ, ŻE...

Kwaskowaty agrest to idealny partner dla słodkich wypieków. Doskonale równoważy słodycz deserów, dlatego posmakujemy go w drożdżówkach, tartach, sernikach i kruchych ciastach. Wyjątkowo dobrze smakuje z budyniem waniliowym, maślaną kruszonką, bezą, bitą śmietaną oraz białą czekoladą.

Agrest świetnie komponuje się z wanilią, cynamonem, kardamonem i imbirem, a świeżości dodają mu mięta oraz skórka cytrynowa. Coraz częściej łączy się go także z rozmarynem i tymiankiem, dzięki czemu z powodzeniem odnajduje się nie tylko w deserach, lecz także w nowoczesnych daniach wytrawnych.

Jego naturalna kwasowość sprawia, że może zastąpić sok z cytryny lub ocet. Można przygotować z niego sos do pieczonej kaczki, gęsi czy schabu. Doskonale komponuje się z grillowanym kurczakiem, dojrzewającymi serami, serem pleśniowym oraz rybami.

Coraz większą popularność zdobywają również sałatki z agrestem, rukolą, kozim serem i prażonymi orzechami.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a3f1e17e9f

Listy

MANIFEST PATRIOTYCZNY

Rodacy! Żyjemy w czasach ostatecznej próby. W czasach rozstrzygających wyborów. W czasach „albo – albo". Albo zatem tworzymy wspólnie wolną Ojczyznę, unoszącą się ku swemu wielkiemu przeznaczeniu anioła chrześcijańskiej Europy. Albo też godzimy się na traktowanie naszej Umiłowanej jako „brzydkiej panny bez posagu". Uważam, że należy wszystko, co w nas patriotyczne, narodowe i obywatelskie, złożyć na ołtarzu przywróconej nam Ojczyzny. Zaprawdę trzeba się poświęcić, by przekonać niezdecydowanych i wywalczyć Polskę naszych marzeń. Polskę zjednoczoną w patriotyzmie, narodowej dumie; Polskę walczącą o swe godne miejsce w świecie i solidarną w miłości do swej Matki-Ojczyzny; Polskę z głową podniesioną, a nie stłamszoną, splugawioną i obśmianą przez prostytutkę, celebrytę czy tetryka. Wola patrioty oraz wiara syna i córki tej ziemi – to skrzydła dobrej zmiany.

A tak uskrzydlona dobra zmiana powinna objąć wszystkie sfery życia publicznego, a w szczególności edukację, media i politykę. Każdy, kto przyzwoity, powinien się przyłączyć do [...] Drużyny Dobrej Polskiej Zmiany. A następnie – zamiast spoczywać na laurach i chełpić się swym patriotyzmem – przystąpić do ochoczego tępienia złogów komunizmu i postbolszewii. Bo Ojczyzna to patriotyczne zadanie domowe do wykonania, to wielki zbiorowy obowiązek. Trzeba więc zwalczać plagę, która za polszewizmu zniszczyła raj polskich wartości narodowych, rozpleniając się bujnie i zuchwale wśród kupy kamieni pozostawionej przez zdrajców Polski. Owszem – dla dobra Narodu i Ojczyzny czas pozbyć się turkuciów podjadków polskości i uwolnić od plagi postkomuny! Oczywiście pamiętając o przestrzeganiu prawa. Ale nie takiego z przepaską na oczach wobec postkomunistycznej nomenklatury i burżuazji, a za to ze szkiełkiem w oku wobec zwykłych Polaków. I nie takiego, które odwołuje się do systemu kastowego. Polska zasługuje na PRAWO, które wyrasta z żyznej gleby demokracji, suwerennej woli narodu i poczucia sprawiedliwości ludowej. Właśnie: SPRAWIEDLIWOŚCI. Sprawiedliwości i zadośćuczynienia. Dość nękania polskich patriotów na państwowych uczelniach! Stop ośmieszaniu Polski w mediach! Fora ze dwora, a zwłaszcza z polskiego parlamentu i wysokich urzędów państwowych, tym politykom, którzy polskość uznają za nienormalność, a Polskę mianują dzikim krajem! Nie możemy już nigdy więcej pozwolić na bezkarne i bezczelne opluwanie Polski, Polaków i polskości!

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. „Cudze chwalicie, swego nie znacie,/ Sami nie wiecie, co posiadacie./ Alboż nie śliczne te wioski liczne?/ Ten kraj kochany, bogate łany,/ Bujne ogrody, łączka wesoła,/ A na niej trzody widzisz dokoła" – kto jest autorem tych słów?

2. Na terenie którego parku narodowego znajdują się ruchome wydmy – największy w Europie obszar wędrującego piasku?

3. Wiek – około 1300 lat, wysokość – 10,5 metra, obwód pnia – 425 cm – te liczby charakteryzują najstarsze drzewo w Polsce. Jest nim rosnący w Henrykowie Lubańskim w woj. dolnośląskim…

4. Skrzyżowanie rzek? Tak, w Polsce dotyczy rzek Wełna i Nielba, które przecinają się pod kątem prostym, nie mieszając nawzajem swoich wód! Gdzie znajduje się ten przyrodniczy ewenement?

5. To najdłuższe jezioro w Polsce jest położone na Pojezierzu Iławskim, a jego długość w linii prostej wynosi 27,5 km. To tutaj Pan Samochodzik poszukiwał skarbów zrabowanych w czasie II wojny światowej. Mowa o…

ODPOWIEDZI:
1. STANISŁAW JACHOWICZ; 2. SŁOWIŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO; 3. CIS HENRYKOWSKI; 4. W WĄGROWCU; 5. JEZIORAKU

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a3f1e17e9f

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Polacy o zagrożeniu dowiadują się od rządu w Kijowie

Po rosyjskiej rakiecie na Lubelszczyźnie przez media przetoczyła się fala opinii, wedle których nie stało się nic nadzwyczajnego, bo żadne systemy na świecie nie chronią każdego skrawka terytorium, a jedynie strategiczne i najbardziej zaludnione. I to po części prawda – ale przecież nie o to chodzi w ostatnim zdarzeniu. Warto uświadomić sobie, iż pełnoskalowa wojna na Ukrainie wybuchła ponad cztery lata temu. Wraz z pierwszym szokiem i poruszeniem ogromna część opinii publicznej przyzwyczaiła się do tej sytuacji i najwyraźniej uznała, że dotyczy ona wyłącznie Ukrainy. Na jakiej podstawie doszli do takiego wniosku? Trudno to ocenić. Nie ma żadnych argumentów za tak jednoznaczną interpretacją sytuacji geopolitycznej. Niestety część polityków co rusz wykorzystuje wojnę do własnych rozgrywek – jedni straszą, inni bagatelizują, a ludzie odbierają to jako oznakę nieistnienia problemu i wypierają zagrożenie ze swojej świadomości. Incydent na Lubelszczyźnie albo był wynikiem błędu, albo celowym testem, ale bez względu na genezę dostarcza Kremlowi fenomenalnej wiedzy. Instytucje państwa winny oczywiście przyjąć najgorszą interpretację i wyciągać z niej wnioski. Naprawdę nie jest dobrze. Nie jest nawet dostatecznie. Po pierwsze, system powiadamiania o zagrożeniu nie istnieje. Jego celem jest uprzedzanie niebezpieczeństwa, szacowanie czasu, który do niego pozostał, oraz instruowanie o koniecznym działaniu. W ubiegłym tygodniu nie zadziałało nic poza syrenami wyjącymi kilka minut po eksplozji rakiety. A alarmy po zdarzeniu to musztarda po obiedzie. Jeśli dojdzie w takich warunkach do ataku Rosji na Polskę – na przykład wystrzelenia kilku rakiet i kilkudziesięciu dronów – to będziemy mieli chaos i tragedię. I nie w głuszy, tylko wszędzie tam, gdzie wróg postanowi uderzyć. Zawsze warto kopiować rozwiązania, które działają w krajach atakowanych. Izraelski system ostrzega obywateli, gdy tylko zaistnieje zagrożenie, powiadamiając o szacunkowym czasie na ucieczkę do schronu. Podobnie działają systemy ukraińskie. One także podnoszą alarm, gdy pojawia się zagrożenie, precyzują je i pokazują powiaty zagrożone atakiem. Polacy, którzy często jeżdżą na Ukrainę i mają je zainstalowane w swoich komórkach, dowiedzieli się o zagrożeniu około 6 godzin przed uderzeniem rosyjskiej rakiety w Polskę! Władze w Kijowie powiadomiły ich o spodziewanym niebezpieczeństwie, a władze w Warszawie nie! To przecież kompletna porażka, a premier Tusk opowiada androny o tajnych informacjach od Zełenskiego. Były tak tajne, że podawała je ukraińska rządowa aplikacja. Niestety po raz kolejny Kreml widzi, jak łatwo można sparaliżować nasz kraj. Tu naprawdę nie trzeba wiele. Wystarczy parę rakiet i rój dronów, by wywołać w Polsce chaos i dezorientację. Trudno również zrozumieć, dlaczego nie niszczymy tego, co na nas leci, a czekamy i patrzymy, gdzie spadnie. Gdy w czasach rządów PiS białoruski śmigłowiec wleciał na około 2 minuty kilka kilometrów w głąb naszego terytorium, to dzisiejszy wicepremier domagał się jego zestrzelenia. Gdy od roku rosyjskie drony, rakiety i balony co rusz docierają nawet w okolice naszego największego lotniska, to nie ma mowy o zestrzeliwaniu. Przepraszam, jedno zestrzelenie odbyło się rok temu – jego efektem jest dziurawy po dziś dzień dach domu jednych z mieszkańców wschodniej Polski. I to miara stanu naszej obrony. **GP**

eprasa.pl a3f1e17e9f

REPUBLIKA

Najważniejsi w Polsce goście. Kluczowe tematy. Odważne pytania. Mocne opinie. Istotne analizy. Rozmowy, które wyznaczają kierunek. **Tomasz Sakiewicz** zaprasza na program dla widzów, którzy chcą znać prawdę.

PONIEDZIAŁEK
18:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę można oglądać w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

epiasa.pl a3f1e17e9f